

Alfabet

OBYWATELSKIEGO MYŚLENIA

Wiktora  
Osiatyń-  
skiego



HELŚIŃSKA FUNDACJA  
PRAW CZŁOWIEKA

## WIKTOR OSIATYŃSKI

(ur. 6 lutego 1945 w Białymstoku,  
zm. 29 kwietnia 2017 w Warszawie) –  
prawnik, socjolog, nauczyciel akademicki  
i działacz społeczny, doktor habilitowany  
 nauk prawnych. Ekspert w zakresie prawa  
konstytucyjnego. obrońca praw człowieka.

Doradca Komisji Konstytucyjnej Zgromadzenia  
Narodowego. W latach 1991-1997 dyrektor  
Centrum Badań nad Konstytucjonalizmem  
w Europie Wschodniej w Chicago, wykładowca  
m.in. w University of Chicago Law School  
i Central European University w Budapeszcie.

Pomysłodawca Programu Spraw  
Precedensowych Helsińskiej Fundacji Praw  
Człowieka oraz Archiwum Osiatyńskiego,  
monitorującego poszanowanie rządów prawa,  
przestrzeganie praw człowieka i nadużycia  
władzy publicznej.

Autor kilkudziesięciu książek na temat  
filozofii politycznej, konstytucjonalizmu, praw  
człowieka, historii i doktryn politycznych oraz  
alkoholizmu. Kawaler Krzyża Oficerskiego  
Orderu Odrodzenia Polski oraz Krzyża  
Komandorskiego Orderu Odrodzenia Polski.

# Alfabet

OBYWATELSKIEGO MYŚLENIA

# Wiktora Osiatyń- skiego

Wybór i opracowanie: Stanisław Ćwik

Współpraca: Justyna Zarecka

Korekta: Tyrsa sp. z o. o.



HELŚIŃSKA FUNDACJA  
PRAW CZŁOWIEKA

Warszawa, 2021



# Wprowadzenie

O ludziach takich jak Wiktor Osiatyński mówi się, że są głodni świata. Jego wiecznie niezaspokojony apetyt na wiedzę, na emocje, na bliskość drugiego człowieka sprawiał, że z niebywałą energią podejmował każde wyzwanie i zdarzenie losu. Czasami nawet w sposób niekontrolowany, dla niego destrukcyjny. Ale na szczęście dla nas, wszystko co przyjmował i przeżywał, światu oddawał – w postaci niezwykle głębokiej refleksji i świątłych myśli. Tak powstawały jego bestsellerowe książki, eseje, artykuły, niezliczone ilości wywiadów prasowych oraz rozmów w radiowych i telewizyjnych studiach.

Pod koniec życia, gdy był już bardzo chory i czekały go kolejne operacje, przekazał mi – za pośrednictwem Adama Bodnara – część swojego archiwum: osiem teczek różnych wycinków prasowych, maszynopisów i odręcznych notatek. Zapytał, co można by z tym zrobić? Po lekturze owych szpargałów i zrobieniu ich inwentaryzacji, wyznałem mu szczerze, że nie da się raczej ich skleić, wykorzystać jako całość. Większość z nich bowiem dotknął ząb czasu i bez ogromnej ilości przypisów Czytelnik, zwłaszcza młodszy, niewiele by z nich zrozumiał. Natomiast zaproponowałem mu, że mógłbym się pokusić o wybór wielu zawartych w nich – jak również innej jego publicystyce z różnych lat – myśli i analiz, które można by wspólnie zatytułować „Alfabet obywatelskiego myślenia”. Bardzo mu się ten pomysł spodobał. Powiedział, że mi ufa i absolutnie pozostawia wolną rękę w doborze treści, jednak gdybym potrzebował konsultacji czy dodatkowych informacji, to oczywiście jest do dyspozycji. Niestety, była to nasza ostatnia rozmowa.

Nie ukrywam, że niełatwo było dokonać wyboru w ocenie słów i myśli pozostawionych nam w spadku przez Wiktora Osiatyńskiego. Zrobiłem to na własną odpowiedzialność,

ale czas i okoliczności nie pozostawiały wyboru. Przyjeliśmy – wraz z Panią Danutą Przywarą, Prezeską Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, która zainteresowała się pomysłem i zaproponowała mi wydanie książki – że dobrze by się stało, gdyby publikacja mogła dotrzeć do Czytelników w możliwie nieodległym czasie, na którąś z rocznic po śmierci wielkiego autora. Zaprosiłem więc do współpracy Panią Justynę Zarecką, która pomogła mi ponownie przeanalizować niektóre fragmenty archiwum oraz wykonać część prac redakcyjnych i technicznych.

W książce świadomie zrezygnowałem z obszernego wykorzystania opisu problematyki związanej z alkoholizmem i uzależnieniami, czyli jednego z najważniejszych tematów w pisarstwie i publicystyce Wiktora Osiatyńskiego. Uznałem bowiem, że jest to dorobek na tyle znany i upowszechniony, że warto przytoczyć co najwyżej jego niektóre wątki. Staralem się raczej sięgać do tych obszarów myśli i analiz autora, które są – w moim odczuciu – mniej znane bądź wyjątkowo rozproszone.

Czym jest „obywatelskie myślenie”? Niestety, nie udało mi się nigdzie natrafić wprost na definicję tego pojęcia, choć bardzo wiele wypowiedzi politologów, socjologów, prawników, dziennikarzy i działaczy społecznych krąży wokół tej problematyki. Pozostała więc intuicja: co może kojarzyć się z udziałem obywateli w życiu publicznym? Co może być dla nich ważne? Chodziło też o przedstawienie tej części dorobku Wiktora Osiatyńskiego w formie przystępnej, tak aby mogło skorzystać z niego jak najwięcej czytelników.

Kim był Wiktor Osiatyński? Jego życiorys zamieszczamy na początku książki. Ale wpieryw oddajmy głos samemu bohaterowi:

*Czy czuję się pisarzem? Wiem, że moi rodzice bardzo chcieli, żebym nim został. Dla tamtego pokolenia polskiej inteligencji, zgodnie z polską tradycją, pisarz był kimś niezwykle ważnym. Kiedy byłem*

*pierwszy raz w Stanach Zjednoczonych i o tym marzeniu opowiedziałem, wszyscy byli zaskoczeni. Co to za rodzic, którzy na taką poniewierkę syna chcieliby przeznaczyć. Myślę jednak, że byłem pisarzem, a zwłaszcza dziennikarzem, gdzieś do roku 1981. Wtedy zdecydowaną większość mojego czasu i energii zajmowało pisanie. Dzisiaj jest ono tylko jednym z przynajmniej trzech zawodów, które jednocześnie uprawiam. Jestem teraz także nauczycielem akademickim, powiem nieskromnie, że dobrym. Staram się raczej pomóc studentom zbudować nowy sposób rozumienia, wykorzystujący to, co już potrafią, niż przyłapywać ich na tym, czego nie umieją. Studenci w różnych krajach, gdzie uczę, cenią i lubią takie moje podejście, co i mnie przynosi sporo zadowolenia. Jeszcze inny obszar mojej aktywności wiąże się z działalnością w rozmaitych organizacjach międzynarodowych związanych z problemami kultury prawnej, praw człowieka, zdrowia publicznego, alkoholizmu, narkomanii, więziennictwa i korupcji. W latach dziewięćdziesiątych były to organizacje przede wszystkim polskie, obecnie – międzynarodowe. I jeśli pomimo rozlicznych zajęć gdzieś we wnętrzu nadal czuję się pisarzem, to z jednego powodu. Otóż te rozmaite zajęcia przychodzą mi stosunkowo łatwo, natomiast pisanie stanowi dla mnie szalony wysiłek. Ale przynosi również nieporównanie większą satysfakcję.*

Źródło: Rozmowa z Andrzejem Biernatem, „Rzeczywistość można zmienić” – Nowe Książki 2004, nr 3

Niniejsza publikacja jest zaledwie cząstkowym obrazem tytanicznej pracy i imponującego dzieła Wiktora Osiatyńskiego. Dlatego warto lekturę cytatów i myśli autora potraktować jako inspirację, zachętę do sięgania do źródeł. Na pewno będzie to zawsze fascynująca intelektualnie przygoda, ponieważ Wiktor Osiatyński jak nikt inny potrafił łączyć głęboką wiedzę z osobistym doświadczeniem, racjonalną analizę z emocjami i nadzwyczajną wrażliwością.

Stanisław Ćwik





A

## AA

- 1 Ja 16 lat temu przyszedłem do miejsca, gdzie zdarzyła się najważniejsza rzecz w moim życiu. Był to ośrodek terapeutyczny leczenia uzależnień. I tam terapeutka na pierwszym spotkaniu zadała mi pytanie: „Kim jesteś?”. Ja na to, że jestem pisarzem. Ona na to: „Ale ty nie przyszedłeś tu dlatego, że jesteś pisarzem”. Ja mówię: „A zapomniałem ... Jestem też alkoholikiem”. Ona mówi: „Pomyśl chwilę tak: A jeżeli zapomnisz o tych dwóch rzeczach – że jesteś alkoholikiem i że jesteś pisarzem, to kim jesteś?”. Miałem 38 lat i nie wiedziałem, nie znałem odpowiedzi na to pytanie. Minęło 16 lat – dobrze wiem, kim jestem wewnątrz. Wiem, że jestem bardzo sentymentalnym, uczuciowym i romantycznym człowiekiem, który boi się tak bardzo swoich uczuć, że przykrył je maską racjonalizmu, logicznego rozumowania, nauki. Wiem, że jestem z natury człowiekiem, który uwielbia być w otwartej przestrzeni, a spędził całe życie w zamkniętej przestrzeni. I wiem parę innych rzeczy. Natomiast, jak dzisiaj mnie ktoś pyta – co ja robię? – to nie potrafię odpowiedzieć. To bardzo ciekawe, bo 16 lat temu mój zawód – czy pisarz, czy naukowiec – miał być dla mnie istotą mojej tożsamości, miał mnie określać. Tak naprawdę człowieka nie określa maska, tylko to, co jest w środku, ale o tym ja w ogóle nie miałem pojęcia. To było skłębienie ciężkich, dolegliwych emocji, które przez te 16 lat trochę uporządkowałem. I jest mi zupełnie obojętne, co ja robię. Mogę robić pięćdziesiąt rzeczy i mogę je jutro zmienić, dlatego że to nie jestem ja. Dzisiaj przychodzę i mam wykład, jutro siadam i piszę coś, pojutrze jestem członkiem rady nadzorczej, a popojutrze pomagam

chorym na alkoholizm albo coś innego. Nie wiem, co robię, ale wiem, kim jestem.

Źródło: Rozmowa z Piotrem Grabarczykiem, „Teatr, Wembley, kiszony ogórek” – Edukacja Prawnicza, kwiecień 1999, nr 7.

- 2 Straciłem młodość, straciłem to, że nie miałem w młodości takiej czystej, pięknej miłości, ponieważ ona zawsze była przyćpana alkoholem. Straciłem trochę przyjaźni, trochę nadziei, taką czystość życia, której się już nie odzyska. Ale, wie pani, ja oceniam życie po tym, do czego ono prowadzi. I dzisiaj mówię, że jestem, jaki jestem, ja siebie akceptuję, z małymi wyjątkami różnych zachowań, ale akceptuję i jestem, jaki jestem dzięki całej mojej drodze życiowej.

Źródło: Rozmowa z Brygidą Grysiak, „Piłem 42 dni z rządu. Czulem pogardę dla siebie” – Magazyn TVN24, 23 kwietnia 2016 [<https://www.tvn24.pl/magazyn-tvn24/prof-osiatynski-alkoholik-pilem-42-dni-z-rzedu-czulem-pogarde-dla-siebie,36,843>].

- 3 Najtrudniej jest uzależnionym chłopom. AA nigdy nie było skutecznym środkiem na wiejski alkoholizm. Długo nie mogłem zrozumieć, dlaczego. Wytłumaczył mi to dopiero Lech Wałęsa. Objasniłem mu kiedyś, na czym polega AA, a on orzekł, że to nie zadziała we wsi, do której jeździ na wakacje. Bo tam wszyscy po pracy siadają na ławeczkach i piją samogon, który codziennie stawia ktoś inny – taki jest tam po prostu sposób życia. Olśniło mnie: AA pomaga, gdy alkoholizm rodzi problemy i człowiekowi z tymi problemami jest źle, więc chce coś w życiu zmienić. Jeśli jednak wszyscy codziennie upijają się w trupa i nikt do nikogo nie ma o to pretensji, to żadne AA nie pomoże.

Źródło: Rozmowa z Wojciechem Maziarskim, „Alkohol albo życie” – Wysokie Obcasy, 20 listopada 1999.

# Aborcja

## 1 *Co ma zaproponować lewica – aborcję na życzenie?*

Nikt przy zdrowych zmysłach nie może chcieć kontynuowania sytuacji z czasów PRL-u, gdy aborcja była zastępczym środkiem antykoncepcyjnym. Jednak faktem jest również to, że problematyka prawna aborcji w Polsce ma złą historię. Uchwała aborcyjna Trybunału Konstytucyjnego, podjęta zbyt pośpiesznie, bez należynej debaty, jako swoisty dar przed wizytą Papieża, naderwała autorytet Trybunału. Przyjęcie przez Sejm rygorystycznej ustawy również nie było poprzedzone rzetelną, pełną debatą. Nikt dziś nie przypomina, że dopełnieniem ustawy aborcyjnej miało być wychowanie seksualne równoważące kategoryczność zapisów. Koncesje na rzecz planowania rodziny i edukacji seksualnej nie zostały zrealizowane. Na ten temat panuje cisza, a ludzie, nawet z lewicy, którzy starają się tym zajmować, są traktowani przez własną stronę jak jakiś dziwoląg.

[...] Może powinniśmy być świadkami i uczestnikami debaty politycznej, jak skutecznie karać mężczyzn, którzy porzucają kobiety z dziećmi? Facet robi dziecko i znika, zaś kobieta – jeśli dokona aborcji, bo boi się nowej sytuacji, jednoosobowej odpowiedzialności – jest napiętnowana, a lekarz może iść do więzienia.

To w gruncie rzeczy nie różni się zbyt wiele od tej formy dominacji nad kobietami, jaka panuje w krajach muzułmańskich. Dopóki nie będzie równej odpowiedzialności obu płci za poczęcie, póty dostępność aborcji ma logiczne uzasadnienie. Kobieta bowiem ponosi naturalne konsekwencje aktu seksualnego, mądre prawo powinno nałożyć

i skutecznie egzekwować sztuczne konsekwencje wobec mężczyzn.

Źródło: Rozmowa z Pawłem Smoleńskim, „O czym nie mówią politycy” – Gazeta Świąteczna, 6–7 marca 2004.

- 2 Ofiara gwałtu ma prawo do aborcji. Dobrym przykładem jest wyrok Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w sprawie Alicji Tysiąc, który uznał, że Polska nie wskazała procedur odwoławczych w sytuacji, gdy lekarze odmówili aborcji. Kompromisowo sugeruję jednak, żeby nie mówić o prawie do aborcji, ale o uprawnieniu. I państwo jest zobowiązane do takiego zorganizowania życia społecznego, by to uprawnienie było szanowane. Jeżeli nie ma blisko innego szpitala, dyrektor powinien zatrudnić minimum jednego lekarza, który zrobi aborcję. I pielęgniarki, bo one też domagały się klauzuli i ją dostały.

Źródło: Rozmowa z Markiem Zającem i Andrzejem Zollem, „Iloraz sumienia” – Tygodnik Powszechny, 29 lipca 2012.

- 3 Tylko drastyczna strategia może przynieść skutek. Dlaczego, jeśli ruchy *pro-life* pokazują zdjęcia płodów po aborcji, nie pokazać zdjęć zdeformowanego dziecka, o którego życie walczył pan Chazan? Dlaczego pozwalać księżom, aby uzurpowali sobie prawo do decydowania o kobietach? Trzeba pokazywać ogrom nieszczęść ludzi skrzywdzonych przez fundamentalistów. Trzeba domagać się respektowania prawa. Jeśli lekarz podpisuje deklarację wiary, to niech informację o tym umieszcza na drzwiach gabinetu, aby pacjent wiedział, że nie znajdzie u niego pomocy. Niech placówka zdrowia, która bierze choćby pięć złotych z publicznych pieniędzy, ma bezwzględny obowiązek informowania,

gdzie pacjent znajdzie pomoc, której pracownicy tej placówki nie chcą mu udzielić. W zderzeniu z fundamentalizmem trzeba być jak on stanowczym. Trzeba uznać, że rachunek III RP wobec Kościoła został już spłacony.

Źródło: Rozmowa z Aleksandrą Pawlicką, „Kościelny rachunek jest już spłacony. Czas wypowiedzieć konkordat” – Newsweek, 9 sierpnia 2014 r.  
[<http://www.newsweek.pl/polska/koniec-z-konkordatem-wywiad-wiktor-osiatynski-newsweek-pl,artykuly,344470,1.html>].

- 4 Zgoda na to, że życie jest święte i nie powinno być podporządkowane ludzkim chęciom, wygodzie lub brakowi odpowiedzialności. Ale w przypadku aborcji mamy do czynienia z konfliktem wartości poważniejszych niż zachcianka lub kaprys. Przy zagrożeniu życia mamy do czynienia z życiem dwu osób, a często także z poważnymi konsekwencjami dla dzieci już urodzonych, jak choćby w przypadku Alicji Tysiąc. To dramatyczny wybór, ale życie matki uznaje się za równorzędne, a czasem cenniejsze. W Biblii nie ma wątpliwości co do tego, że w sytuacji takich wyborów najpierw poświęcano życie dziecka, a później matki. Bo dziecko nie przeżyje bez matki. Podobnie racjonalna zasada jest stosowana dziś w każdym samolocie, w którym instruuje się pasażerów, by w razie niebezpieczeństwa najpierw założyli maskę sobie, aby móc później założyć maskę dziecku i mu pomóc. Zasady stanu wyższej konieczności oraz obrony koniecznej też dopuszczają poświęcenie cudzego życia dla ochrony własnego. Matka wychowuje dziecko, a o przebiegu wychowania decyduje stosunek matki do dziecka, jej zdolność okazywania mu miłości. To dlatego powszechnie dopuszcza się prawo aborcji w przypadku gwałtu. Patrząc na takie dziecko, trudno nie pamiętać dramatu, jaki towarzyszył jego

poczęciu, trudno też je kochać. Owszem, są kobiety, które urodziły i wychowały takie dzieci, a nawet pokochały je. Jan Paweł II wyniósł takie matki na ołtarze. Ale nawet papież nie wymagał świętości od każdego człowieka, a zwłaszcza od dwunasto- czy trzynastoletnich ofiar gwałtu.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „Wartość życia czy polityka?” – Gazeta Wyborcza 28 marca 2007.

- 5 Postuluję znaczącą depenalizację karną aborcji z jednoczesnym silnym jej potępieniem moralnym, tak by istniały jednak pewne bariery i nie było powrotu do sytuacji, gdy aborcja była swego rodzaju środkiem antykoncepcyjnym. Nie powinno być wątpliwości, że aborcja jest złem. Ale nie powinna ona łamać kobiecie życia na wieczność. Bo obecnie wygląda to tak: my je gwałcimy, wykorzystujemy seksualnie albo nawet odbywamy stosunek za ich zgodą, ale potem wstajemy i wychodzimy. One tymczasem zostają z konsekwencjami, z którymi nie potrafią sobie poradzić. Nie ma właściwie ani specjalnego poradnictwa, ani opieki dla kobiet, które decydują się na aborcję. A potem chcemy zamykać je w więzieniu. Taka jest ta prosta logika. Nie chcę, by prawo milczało w sprawie aborcji – może powinno różnicować pierwszy i następne przypadki aborcji, może powinno różnicować odpowiedzialność (także lekarzy), może powinny być jakieś wymagania nieuniknionej konsultacji i rozmów?

[...] Na jeszcze inny aspekt problemu aborcji zwrócił mi uwagę pewien amerykański prokurator. Mówił on o prawdopodobnym związku między spadkiem przestępczości w Stanach Zjednoczonych w latach dziewięćdziesiątych a tym, że mniej więcej o jedno pokolenie wcześniej amerykański Sąd Najwyższy zalegalizował aborcję. Otóż

osiemnaście lat później nie przyszło na świat wiele dzieci, które byłyby niechciane, niekochane, bite, czyli takie, spośród których wywodzi się zdecydowana większość przestępców. Ten argument można oczywiście odrzucić, ale nie powinno się go bagatelizować zbyt łatwo. Dopóki nie wymusimy odpowiedzialności – i matek, i ojców – za losy płodów, dopóty będziemy mieli ogromny problem. I to nie tylko moralny, dotyczący właściwej opieki nad dziećmi, ale również społeczny, gdyż brak opieki wiąże się bezpośrednio z przestępczością. Mówię tu o dzieciach niechcianych i niekochanych i o tym, jakie są ich perspektywy życiowe. Osobiście uważam za najważniejsze prawo człowieka, prawo każdego dziecka, by być kochanym. Ale to prawo – podobnie jak równie ważne prawo do życia w pokoju – nigdy nie będzie mogło być egzekwowane. Można wymusić, by dziecko nie było bite, ale nie można wymusić, by rodzice je kochali. Więc na razie wymuszajmy przynajmniej to, by dzieci nie były bite.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „Mniej testosteronu” – Miesięcznik ZNAK, maj 2005.



# Afery

## *A jak przeciwstawić się aferom?*

Przede wszystkim wygonić polityków z ich kryjówek. Ograniczyć wybujałe immunitety, przyjmując zasadę, że politycy i urzędnicy pełnią funkcje publiczne i należy im z całą surowością patrzeć na ręce. Trzeba też skończyć z zasłanianiem się tajemnicą państwową, bo zbyt często służy prywatnie, własnym interesom polityków. Powinniśmy mieć ułatwioną kontrolę nad tym, jak politycy dysponują naszymi pieniędzmi.

Źródło: Rozmowa z Radosławem Grucą, „Musimy być silni!” – Super Express, 3 stycznia 2005 .

# Aktywizacja społeczna

Aktywizowanie lokalnych społeczności okazało się niewypałem. Trudno to zrobić w społeczeństwie dopiero wychodzącym z feudalizmu, a dokładniej – z poddańczego modelu społeczeństwa przemysłowego, jakim był socjalizm. Czyli w społeczeństwie złożonym z ludzi o dużym poczuciu bezsilności i roszczeniowości wobec władzy. Do tego doszły destruktywne z tego punktu widzenia polityczne boje. Najpierw główne ugrupowania przerzucały się zarzutami o brak należytej troski o interesy ludzi, a potem doszły jeszcze ugrupowania antysystemowe, które uczyniły z krytyki pozostałych główny instrument działania. Co człowiek siedzący gdzieś w małym miasteczku ma o tym myśleć? Że trzeba zagłosować na tych, którzy za niego załatwią sprawę, wezmą elity za łeb, a jemu przyniosą miskę zupy i może jeszcze flaszkę. Trudno w tych warunkach aktywizować ludzi tak, by brali sprawy we własne ręce.

Źródło: Rozmowa z Rafałem Kalukinem, „Samorządność jest w rozsypce” – Gazeta Wyborcza, 13 listopada 2002.

# Alimenty

- 1 Wiem, że wszyscy publicyści i politycy podają alimenciarzy jako przykład ludzi, którzy niepotrzebnie siedzą. Mnie to akurat nie oburza, bo uważam uchylanie się od płacenia alimentów – i w ogóle od opieki nad dzieckiem – za jedno z najcięższych przestępstw przeciw zaufaniu, które jest podstawą więzi międzyludzkich. I chciałbym usłyszeć od polityków, co z chcą z tym zrobić, zanim zagrożą kobiecie karą za aborcję.

Źródło: Rozmowa z Pawłem Smoleńskim, „O czym nie mówią politycy” – Gazeta Świąteczna, 6–7 marca 2004.

- 2 Obok społecznych i kulturowych nierówności między płciami istnieje też pewna forma nierówności biologicznej, a dokładnie – seksualnej. Tak się składa, że kobieta ponosi biologiczne konsekwencje aktu seksualnego. Mężczyzna, który płodzi dziecko, może wstać i wyjść, dokonując w ten sposób swego aktu aborcji. Jedynie kobieta ponosi konsekwencje przyjemności, której skądinąd często nie ma. Toteż za wiarygodny moralnie uważałbym tylko taki program świadomego macierzyństwa i ojcostwa, któremu towarzyszyłyby działania zmierzające do zrównoważenia tych konsekwencji. To też powinno być przedmiotem publicznej dyskusji. Może mężczyźni, którzy opuścili kobietę w ciąży, należałoby skazywać na prace społeczne albo na łożenie na opiekę kilkorga dzieci, które zostały porzucone, a nie tylko jednego? W każdym razie każdy autorytet moralny, a tym bardziej ustawodawca, który mówi o świętości rodziny, musi zacząć od tego, żeby tę nierównowagę w jakiś sposób zniwelować.

Oburza mnie społeczna pobłażliwość dla alimenciarzy, bo porzucenie kobiety z dzieckiem uważam za jedno z najważniejszych przestępstw. Ci ludzie nie powinni siedzieć w więzieniach, bo wtedy my musimy nie tylko płacić za nich alimenty, ale na dodatek ich utrzymywać. Może właśnie powinni pracować społecznie? Może powinno się stosować wobec nich drastyczniejsze środki, inne jednak niż zamykanie w więzieniu na koszt podatników? Muszą też być objęci ostracyzmem. Ksiądz dający rozgrzeszenie człowiekowi, który porzucił żonę z dzieckiem albo dziecko, nie ma moralnego prawa wypowiadać się przeciw aborcji. Uważam, że dopóki nie ma równowagi między kobietą i mężczyzną, kobieta powinna mieć prawo do aborcji, któremu mężczyzna nie może się sądownie sprzeciwić. Od razu dopowiem, że gdybyśmy żyli w idealnym świecie miłości, byłbym przeciwny prawu do aborcji. Ale w takim nie żyjemy.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „Mniej testosteronu” – Miesięcznik ZNAK, maj 2005.

# Alkohol

- 1 Alkohol pomaga neutralizować ten lęk. Pomaga zapomnieć, że czuję się gorszy od innych. Dodaje odwagi, pomaga przezwyciężyć nieśmiałość. Słowem, pomaga wyjść z kryjówki, w której czyha samotność i depresja.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „Trzeźwość, uczciwość, godność” – portal ośrodek-terapii.com, listopad 2008. [<http://osrodek-terapii.com/trzezwosc-uczciwosc-godnosc-wiktor-osiatynski.html>]

- 2 Problemem alkoholika nie jest alkohol, ale jego własne uczucia i emocje; jego problemem jest to, że nie potrafi sobie poradzić z emocjami bez alkoholu. Dlatego problemem alkoholika nie jest przestać pić, ale nie zacząć pić znowu.

Źródło: Rozmowa z Krystyną Koftą, „Wielka przemiana Wiktora O.” – Twój Styl, 9 sierpnia 1999.

# Alkoholizm

- 1 Chociaż kiedyś sam uważałem, a nawet mówiłem, że jestem wdzięczny za to, że jestem alkoholikiem. Alkoholizm to przede wszystkim jednak to potworna choroba. Wyrządza bardzo dużo krzywd. Tylko co nieco z tych krzywd można naprawić. Ludzie, których alkoholik skrzywdził – żona, siostra, kochanka, koledzy, matka – z tymi krzywdami musieli przecież żyć, musieli sobie radzić. Natomiast bez wątplenia zdarza się tak, że człowiek, kiedy trafi na pomocną dłoń, może zacząć coś ze swoim życiem robić. I może zrobić coś, co pomoże mu żyć lepiej, niż wtedy, kiedy pił. Często dużo lepiej niż wtedy, kiedy pić zaczął. Bo wielu ludzi zaczyna pić, nie umiejąc sobie radzić ze swoimi emocjami. Alkohol staje się na to lekarstwem. Ja sam na pewno dużo lepiej radzę sobie ze swoimi uczuciami, problemami dziś, niż zanim zaczęłam pić. Ale bardzo bym się bał powiedzieć, że mój alkoholizm był błogosławieństwem albo dobrodziejstwem.

Źródło: Rozmowa z Mają Ruzszpel, „Lekcja feminizmu” – Zwierciadło, nr 9/2008 [http://zwierciadlo.pl/psychologia/lekcja-feminizmu].

- 2 U alkoholików, zwłaszcza w Polsce, występują dwa silnie zakorzenione zakłamania. Pierwsze polega na przekonaniu, że piją wszyscy. Drugie – że do picia namawia całe otoczenie. Przekonałem się, że oba są fałszywe. Piłem jednak inaczej niż większość i miałem więcej problemów. I nikt mnie nie namawiał, tylko ja chciałem być namawiany. Bo chciałem się napić i szukałem usprawiedliwienia, że przecież nie mogłem odmówić.  
[...] Marzeniem alkoholika jest wypić, ale tak, by potem móc kogoś o to obwinić. Chodzi o to, by mógł uznać, że

przecież musiał się napić. Stąd nerwowe poszukiwanie jakiegokolwiek powodu do picia.

[...] Większość alkoholików nie wie, że są alkoholikami. To choroba, której elementem jest przekonanie „ja nie jestem chory” – fałszywy obraz samego siebie. Kiedy nawet zdecydują się iść do lekarza, to żeby zdezawuować głądzenie żony, matki, rodziny, znajomych – i potwierdzić sobie oraz otoczeniu, że mogą dalej pić. Z kolei ci z alkoholików, którzy już wiedzą, że nie potrafią pić, przychodzą na leczenie albo na pierwszy mityng AA zwykle po to, by nauczyć się, jak pić normalnie. Istota dobrej terapii i AA polega natomiast na tym, by człowiek zobaczył, że trzeźwe życie ma większy sens niż życie zapite.

[...] Najlepszym nauczycielem alkoholika jest inny alkoholik. Bo jeżeli ktoś nie pije, mimo że jest alkoholikiem, znaczy, iż znalazł sposób, który pozwolił mu wytrzeźwieć. I śmiało można pójść jego drogą.

Źródło: Rozmowa z Ewą Woydytło, Andrzejem Brzezickim i Krzysztofem Burnetką, „Przyszło nam do głowy, żeby nie pić” – Tygodnik Powszechny, 29 sierpnia 2004.

- 3 Tak naprawdę myślę, że alkoholizm – tak jak przestępczość, tak jak inne uzależnienia, tak jak kariery polityczne, tak jak bardzo wiele rzeczy w życiu, jest jedną z form, z jaką ludzie radzą sobie z pewną skazą, której zaznali w dzieciństwie, zanim wypili pierwszy kieliszek, zanim zaczęli czymś przewodzić i komuś dopieprzać, zanim zaczęli kogoś bić i katować, zanim zaczęli rządzić. To wszystko się odbywa dość wcześnie w dzieciństwie i trudno to zbadać. Niekiedy te powody mogą być albo urojone, albo w ogóle jakby nieistniejące i my gdzieś się w tym formujemy do dwunastego, trzynastego roku życia. Pracowałem wiele

lat w różnych więzieniach i wszędzie u początku jest jakaś skaza czy krzywda pierwotna i ofiara takiej krzywdy jakoś sobie próbuje radzić. I jeden sobie radzi, znajduje ukojenie w grupie rówieśniczej, która może okazać się przestępcza, inny w grupie pijackiej. Oczywiście w tym przypadku wchodzi też w grę czysto biologiczne komponenty podatności na chorobę alkoholową.

Źródło: Rozmowa z Piotrem Grabarczykiem, „Teatr, Wembley, kiszony ogórek” – Edukacja Prawnicza, kwiecień 1999, nr 7.

- 4 Widzę, że pan potrzebuje czegoś praktycznego dla czytelnika – co mam zrobić, żeby wiedzieć, czy jestem alkoholiczkiem? Powtarzam: postanowić sobie, że przez miesiąc będzie się pić tylko pięćdziesiątkę dziennie. Można też zrobić inaczej. Można spróbować sobie uczciwie odpowiedzieć na takie pytanie: czy zdarzyło mi się przynajmniej dwa razy w życiu, że powiedziałem sobie i żonie, że pójdziemy wieczorem do kina, a spotkałem po drodze Zbyszka, weszliśmy na jedno piwo i wypiliśmy jedno, drugie, piąte, zapomniałem o żonie, wróciłem uwalony o godzinie 23 i nie poszliśmy do kina. Otóż jeżeli mi się coś takiego zdarzyło dwa razy w życiu, to mogę mieć problem. Albo drugie pytanie: czy zdarzyło mi się, że powiedziałem sobie, że dzisiaj przy obiedzie wypiję tylko jedno piwo, bo później idziemy do rodziców, ale później wypiliśmy jeszcze jedno albo wódeczkę i już nie poszliśmy do rodziców. Jeżeli to się zdarzyło dwa razy w życiu, to powinienem się zastanowić.

Źródło: Rozmowa ze Zbigniewem Hołdysem, „Świat alkoholika według prof. Osiatyńskiego” – Newsweek, 14 czerwca 2012 [<http://www.newsweek.pl/polska/swiat-alkoholika-wedlug-prof--osiatynskiego,92886,1,1.html>].



# Altruizm

Amerykanie są i altruistyczni, i indywidualistyczni i te dwie cechy muszą ze sobą współistnieć. Polskie zaś społeczeństwo nie jest altruistyczne. Jest kolektywistyczne, ale nie w sensie komunistycznym, lecz w rozumieniu, że interes zbiorowy jest wyższy niż interes jednostki. Świadczy na rzecz kogoś nie w poczuciu potrzeby, a powinności.

[...] Pojęcie altruizmu zostało sformułowane przez Augusta Comte'a dopiero po zdefiniowaniu pojęcia indywidualizmu. Żeby zatem móc i umieć dać coś z siebie, trzeba mieć najpierw do siebie prawo. Dopóki nie nastąpi wyodrębnienie JA i MY, czyli dopóki nie uświadomimy sobie własnej tożsamości i odrębności, nie ma właściwie możliwości, by nasze działania wobec innych były pozytywne. Na tym polegają niepowodzenia wszelkiego rodzaju kolektywizmu.

Źródło: Rozmowa z Elżbietą Ringier, „Moje życie jest w moich rękach” – Nowy Dziennik, 8 listopada 1989.

# Ameryka

## *Jak zmienia się Ameryka?*

Tam dzisiaj można najwyraźniej zobaczyć wpływ zmian technologicznych na życie społeczne i polityczne. Ameryka zaczyna się dzielić na dwie części. I to nie, jak dotąd było, według schematu prawica–lewica, gdzie polityczne wahadło wychylało się raz w jedną stronę, raz w drugą, zbierając i rozładowując potencjalne polityczne zagrożenia. Ona dzieli się na coś, co nazywam Ameryką linearną, która czyta takie gazety, jak „The New York Times” albo „The National Review”, gdzie dyskusja, wymiana stanowisk, poglądów i wizji świata stanowi podstawę dyskursu publicznego, i Amerykę wirtualną. Amerykę opierającą się na telewizji i Internecie, posługującą się hasłem, skrótem, krzykiem – błyskawicznym środkiem przekazu, zwłaszcza zsymbolizowanym. I wydaje mi się, że ta druga Ameryka zaczyna wygrywać. A perspektywa demokracji wirtualnej mnie niepokoi, gdyż podważa podstawowe demokratyczne założenia, nie tylko demokracji amerykańskiej. Społeczeństwo amerykańskie jest w awangardzie. Dzisiaj w Stanach najlepiej widać to, co może być przyszłością w innych krajach świata.

Źródło: Rozmowa z Andrzejem Biernatem, „Rzeczywistość można zmienić” – Nowe Książki 2004, nr 3.

# Autorytety

- 1 W demokracji autorytety społeczne nie biorą bezpośredniego udziału w grze politycznej, bronią natomiast wartości cenionych w społeczeństwie przed polityką, a także ostrzegają, gdy są one deptane w samej polityce i przez polityków. Takie autorytety są szczególnie ważne wszędzie tam, gdzie tak zwane społeczeństwo obywatelskie jest stosunkowo słabe, nie zorganizowane, względnie bierne, gdy nie potrafi ono jeszcze korzystać z mechanizmów demokratycznych i prawnych, a w efekcie – bezbronne jest wobec polityków, wobec państwa i jego aparatu.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „O potrzebie wizji wspólnego dobra” – Rzeczpospolita, 10–11 stycznia 1998.

- 2 Ogromnym brakiem współczesnych demokracji jest wyparcie z życia publicznego autorytetów poza-politycznych i pozarynkowych. Niegdyś ludzie, którzy pracą i talentem coś osiągnęli – niekoniecznie nawet w sferze politycznej – i w związku z tym mogli mieć coś do powiedzenia społeczeństwu, mieli tę szansę. Dziś autorytety publiczne są kształtowane jedynie przez media. A w elektronicznych demokracjach rynkowych media idą albo za polityką, albo za pieniądzem, czyli za tym, co da się sprzedać. W związku z tym rola autorytetów moralnych maleje.

Źródło: Rozmowa z Krzysztofem Burnetką, „Wybory nie gwarantują jakości” – Tygodnik Powszechny, 30 września 2001 [<http://www.tygodnik.com.pl/numer/2739/osiatynski.html>].

- 3 *Panie Profesorze, na początku chciałbym zapytać o autorytety, które Pan miał jako młody człowiek. Kto był dla Pana ważny w sensie moralnym i intelektualnym?*

W latach 50-tych byłem człowiekiem młodym, ale już do-  
syć świadomym i pamiętam, że istniało wówczas ogromne  
zapotrzebowanie na takie osoby. Ale ich sytuacja była  
wtedy nie do pozazdroszczenia, bo groziła im utrata pracy  
czy stanowiska, czasem wolności. Głosili to, w co wierzyli,  
głosili prawdę. Byli to ludzie, którzy potem byli nazywani  
dysydentami czy opozycjonistami. Kiedy miałem dwa-  
dzieścia parę lat, takimi autorytetami stawali się ci, którzy  
byli wyrzucani po marcu 68 roku, którzy nie podpisywali  
lojalek czy oświadczeń władz. Interesowałem się wtedy  
nauką i literaturą, więc autorytetami byli wielcy pisarze  
i uczeni. Kiedyś chciałem napisać książkę pt. „Posłannicy  
mądrości” – o ludziach, którzy przenieśli z czasów przed-  
wojennych w czasy lat 50-tych, a później 60-tych pewne  
wartości naukowe i moralne. Byli to na przykład profeso-  
rowie Kotarbiński, Tatarkiewicz, Ossowski, ale też Kon-  
stanty Grzybowski, mimo że on nie był opozycjonistą. Były  
to autorytety naukowe, ale też jednocześnie osobiste. W li-  
teraturze zaś przynajmniej połowa czy większość twórców,  
którzy podpisali List 34, przy czym dla mnie to byli ludzie,  
którzy łączyli wartości moralne z wielkim talentem i do-  
konaniami. Na pewno był to Kazimierz Brandys, w dużym  
stopniu Jerzy Andrzejewski. Ale dla mnie ważny był też  
człowiek, który dzisiaj nie jest uważany za autorytet – Ja-  
rosław Iwaszkiewicz. Mimo że był stale prezesem Związku  
Literatów Polskich i zarzucano mu kolaborację, dla mnie  
był przede wszystkim największym polskim poetą. Znam  
bardzo wielu ludzi (a słyszałem o innych), którym Iwasz-  
kiewicz pomógł, natomiast nie znam nikogo, komu on  
świadomie zaszkodził. Więc cokolwiek by mówić o jego la-  
wirowaniu czy kolaboracji, był dla mnie na pewno autory-  
tetem przez to, że czynił dobro, pomagając ludziom. Ilu on

ludzi po powstaniu przechował na Stawisku, ilu ludziom załatwił pracę czy też pomógł finansowo po 68 roku czy w latach 70-tych, to tylko oni wiedzą. Tak – i on był dla mnie autorytetem. Głównie byli to jednak intelektualiści, którzy dla inteligencji polskiej mojego pokolenia mieli znaczenie, co teraz właściwie przestaje istnieć. Teraz nie ma autorytetów tylko są osoby na politycznym świeczniku. Na pewno z lat przełomu autorytetem był Wałęsa i Mazowiecki (ten drugi bardziej). Natomiast w tej chwili brylują raczej „ludzie medialni”, gwiazdorzy, którzy jednak nie są autorytetami. Ale takie powstają w trudnych sytuacjach i w czasach, które wymagają sprzeciwu i odwagi i myślę, że będziemy mieli niedługo też wysyp autorytetów. Liczę na to w każdym razie.

Źródło: Rozmowa z Iloną Kulikowską, Tomaszem Bembenem, Tadeuszem Jabłońskim i Witoldem Modrzyńskim, „Wolność i demokrację trzeba utrzymywać na co dzień” – portal Demokratio.pl, 22 września 2016 [<http://demokratio.pl/demokratio2/rozmowa-z-prof-wiktorem-osiatyńskim/>].

- 4 Osłabianie autorytetów zaczęło się w momencie, gdy one same poszły do polityki. W pierwszym okresie było to bardzo ważne, ale potem kruszenie autorytetów stało się nieodwracalnym procesem. Swoje zrobił też świat wolnych mediów. Autorytety moralne i umysłowe zastąpione zostały „autorytetami” medialnymi i celebrytami. Tak naprawdę pozostały więc autorytety instytucjonalne, dlatego tak ważna jest ich obrona.

Źródło: Rozmowa z Aleksandrą Pawlicką, „Wierzę w autodestrukcyjną moc prezesa” – Newsweek, 20 maja 2016. [<http://www.newsweek.pl/polska/polityka/profesor-wiktor-osiatyński-wierze-w-autodestrukcyjna-moc-prezesa,artykuly,409534,1.html>]

- 5 To zresztą ogromny, może największy problem współczesnej demokracji: że demokratyczne wybory polityczne ograniczają znaczenie autorytetów publicznych. Cała tradycja Europy oparta jest na autorytetach intelektualnych, kulturalnych, duchowych. Tyle że w rynkowej demokracji i w warunkach kultury masowej one płowieją. O polityce decydują ludzie wykreowani przez telewizję na potrzeby publicznych wyborów. Fenomenalny sposób przeciwdziałania temu zjawisku znalazła Anglia: przez możliwość nadania wybitnym osobistościom szlachectwa, a więc i prawa do zasiadania w Izbie Lordów, stwarza się im możliwość oddziaływania na politykę kraju niezależnie od głosu publiczności.

Źródło: W rozmowie z Krzysztofem Burnetką, „Wybory dla długodystansowców” – Tygodnik Powszechny, 12 marca 2000.

B

# Bezpieczeństwo

Politycy zawsze się żywią brakiem poczucia bezpieczeństwa [...].

Mimo ogromnego napięcia w stosunkach międzynarodowych kolejna wojna jednak wtedy nie wybuchła. Nastąpił okres względnego spokoju. Dzisiejszą sytuację trudno jednak porównywać do tamtej. Jesteśmy w zupełnie innym punkcie rozwoju cywilizacyjnego. Okres prawdziwego postępu trwał mniej więcej sto lat i skończył się w 1970 roku. Teraz rośnie produkt narodowy brutto, bogacą się wielkie korporacje, udoskonalane są wynalazki, które miały ułatwić nam życie, ale postęp jako taki został zatrzymany. Skończył się też, wskutek zwycięstwa doktryny neoliberalizmu – kultu rynku i konkurencji, postęp ekonomiczny klas średnich i wyższych. Już od dwudziestu paru lat, nawet w Ameryce i w wielu innych krajach, młode pokolenie wie, że nie będzie miało lepiej, a najprawdopodobniej będzie miało gorzej niż pokolenie ich rodziców. Powstały wielkie firmy, na które ci ludzie nie mają wpływu, a których zyski zależą od tego, czy ludzie będą się bać. Formą strachu jest m.in. poczucie braku własnej wartości: jeśli czegoś nie osiągnę czy nie będę miał, jestem gorszym człowiekiem.

W tym wszystkim ogromną karierę robi populizm. Kiedyś dyktatorzy straszili sobą: bójcie się mnie, bo mogę zrobić wam krzywdę. Populizm jest genialnym wynalazkiem, gdyż przywódcy populistyczni mówią: bójcie się ich, a ja was ochronię. Ale to jest szerzenie strachu i nie dziwię się, że młody człowiek nie ma poczucia bezpieczeństwa i boi się o przyszłość.

Źródło: Rozmowa z Grzegorzem Miecugowem, „Inny punkt widzenia” – TVN24, 26 września 2016 [<https://www.tvn24.pl/inny-punkt-widzenia,37,m/wiktor-osiatynski,679141.html>], <http://tischner.pl/osiatynski-o-przyszlosci-lekach-i-koncu-postepu/>].



# Bezrobocie

Żaden polityk nie powiedział, że polskie bezrobocie składa się z dwóch głównych części.

Pierwsza to bezrobocie „ludzi z socjalistycznej przeszłości” – w cudzysłowie i bez obelgi – czyli byłych pracowników PGR-ów, górników, hutników, stoczniovców, ludzi z upadłych wielkich ośrodków przemysłowych. Natomiast zupełnie innym rodzajem bezrobocia jest to, które występuje wśród wykształconej młodzieży. Pierwsze jest przygnębiające i smutne, drugie – naprawdę niebezpieczne i potencjalnie destabilizujące społeczeństwo, gdyż podważa we wkraczającym w życie pokoleniu wiarę w ład demokratyczny i w demokratyczne instytucje. Nie widzę choćby nieśmiałych prób rozdzielenia tych dwóch problemów wymagających odmiennych rozwiązań. Słowem – nie mogę zauważyć żadnej strategii w walce z bezrobociem.

Źródło: Rozmowa z Pawłem Smoleńskim, „O czym nie mówią politycy” – Gazeta Świąteczna, 6–7 marca 2004.

# Bolączki RP

Oto jak Wiktor Osiatyński widział największe mankamenty naszego państwa i społeczeństwa.

## 1. Brak zaufania społecznego

Rozbudzanie nastrojów strachu, lęku, fobii i innych negatywnych emocji przez polityków, kościół i media. Brutalność życia publicznego, podsycana przez zainteresowanie mediów.

Tabloidyzacja życia publicznego i mediów publicznych; reklama w mediach publicznych.

## 2. Słabość debaty publicznej

Fundamentalizm religijny i przerost roli kościoła katolickiego w życiu publicznym; określanie przez kościół warunków i zasad debaty publicznej; brak debaty publicznej na zasadnicze tematy.

Polityczna kontrola mediów, zwłaszcza publicznych.

## 3. Rygoryzm prawny i punitywne nastawienia społeczne

Zbyt wielkie poparcie dla kary śmierci.

Społecznie destrukcyjne represyjne prawo w dziedzinie narkotyków.

Demoralizujące bezpłatne leczenie alkoholizmu i narkomanii (powinno być odpłatne, choć biedny miałby płacić dużo mniej niż bogaty, a za drugie leczenie wszyscy pełną stawkę).

Nadmiar odpowiedzialności karnej przy niedostatecznej odpowiedzialności cywilnej; w ogóle niewielka odpowiedzialność cywilna za szkody.

#### 4. Usługi publiczne

Mimo postępu w obsłudze, zwłaszcza przez władze samorządowe, wciąż zbyt długa droga od obywatela do spełnienia jego potrzeb przez administrację; brak efektywnego systemu rozpatrywania skarg i postulatów obywatelskich; wciąż feudalno-władczy charakter urzędów, często zresztą wyrażany w samym języku komunikowania się z obywatelami (przykład: podatnik dostaje list z urzędu skarbowego, w którym **wzywa** się go pod groźbą kary do stawienia się w terminie 7 dni w urzędzie, by zakomunikować mu, że ma nadpłatę zaliczki na podatki).

Niedopuszczalna powolność prawa; inkwizycyjny charakter procedury sądowej (postępowanie dąży do ustalenia możliwie pełnej prawdy; efektem jest zagubienie się w tysiącach tomów zbędnych szczegółów) zamiast kontradiktoryjności (celem postępowania jest tu lepsze uprawdopodobnienie tezy jednej strony niż drugiej).

#### 5. Bezsilność obywateli

Bezsilność wobec układów i klik (także lokalnych); *soft censorship* w stosunku prasy ogólnokrajowej; słabość lokalnej prasy, najczęściej kontrolowanej przez lokalne elity, a więc nie spełniającej funkcji kontrolno-monitorującej.

Bezsilność wobec wielkich korporacji, sieci handlowych, dostawców usług komunalnych (gaz, energia, woda, wywóz śmieci itp.) oraz wszelkiego rodzaju monopoli (demonopolizacja zwiększa konkurencję, ale nie chroni dostatecznie konsumenta).

Brak lokalnych ośrodków informacji prawnej i pomocy prawnej; niemal całkowity brak organizacji pozarządowych prowadzących strategiczne litygacje; brak świadomości potrzeby takich działań (wszystkie działania u nas są polityczne lub poprzez grupy nacisku na polityków).

Brak zasady odpowiedzialności finansowej za niewywiązywanie się z umów (odpowiedzialność taka powinna być osobista, a nie przenoszona na podatnika (przez wydatki publiczne) lub na klienta (przez wzrost cen usług i dóbr).

## **6. Społeczeństwo; społeczeństwo obywatelskie**

Słabość klasy średniej; zbyt szybka koncentracja kapitału w drobnej wytwórczości, handlu i usługach; zbyt wiele galerii handlowych w centrum miast, kosztem tradycyjnych drobnych sklepów.

Słabość społeczeństwa obywatelskiego; sprowadzanie społeczeństwa obywatelskiego przede wszystkim do organizacji pozarządowych; brak drobnego biznesu i klasy średniej w społeczeństwie obywatelskim; słabość organizacji pozarządowych, zwłaszcza w dziedzinie monitorowania i wacth dog.

## **7. Praca, pomoc społeczna**

Zbyt niski współczynnik efektywności zawodowej; łatwość uzyskiwania rent; (przed-)wczesne emerytury, specjalne emerytury.

Pomoc społeczna. Brak powinności związanych z pomocą społeczną, zwłaszcza dla bezrobotnych (organizowanie pożytecznych zajęć dla osób otrzymujących różnego rodzaju zasiłki powinno być jednym z głównych zadań władz lokalnych).

Brak właściwego systemu ubezpieczeń wzajemnych.

## **8. Służba zdrowia**

Nierównomierność prywatnej i publicznej służby zdrowia, w związku z czym niemożliwość świadczenia usług odpłatnych (lub płaconych przez prywatnych ubezpieczycieli

innych niż NFZ) w publicznych placówkach medycznych; wszystkie usługi powinny być opłacane: przez NFZ lub ubezpieczycieli albo pacjenta, a lekarze nie powinni nawet wiedzieć, kto płaci za te usługi.

Ratowanie i przedłużanie życia, także już nieodwracalnie gasnącego, za wszelką cenę i ogromnym kosztem, który mógłby dać zdrowie wielu potrzebującym.

## 9. Macierzyństwo, dzieciństwo i młodość

Brak żłobków, brak dobrych przedszkoli o charakterze szwedzkim.

Ideologizacja (nie)świadomego macierzyństwa; zbyt rygorystyczne prawo aborcyjne, nonsens publiczny w kwestii *in vitro*.

Zdehumanizowana szkoła, wyścig szczurów od pierwszej klasy; destruktywny indywidualizm, niedostatek zajęć i zadań zespołowych, ocenianych wspólnie.

Nacisk na wiadomości przy niedostatku wyrabiania charakteru oraz uczenia umiejętności życiowych i zwłaszcza interpersonalnych.

Brak zajęć pozaszkolnych dla młodzieży; rezygnacja ze świetlic i popołudniowych zajęć sportowych.

## 10. Ład publiczny

Brak poszanowania dla porządku i ładu, czysto estetycznego. Przykłady: dowolna zabudowa, brak zoning, nadmiar reklam, tolerancja palenia także tam, gdzie jest ono zakazane, tolerancja dla *noise pollution*, no i przede wszystkim PSIE KUPY na chodnikach, na trawnikach i w ogóle wszędzie.

Zły stan dróg w miastach; brak obwodnic.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „Dziesięć bolączek” – Niezależny Portal Dziennikarski „Studio opinii”, 17 maja 2017 [<http://studioopinii.pl/archiwa/180493>].

# Brak zaufania

Właśnie brak zaufania jest bodaj najbardziej dotkliwą konsekwencją wzrostu przestępczości i przemocy. Porwana tkanka zaufania międzyludzkiego stanowi najpoważniejsze zagrożenie dla naszego społeczeństwa, większe nawet niż bezrobocie. Kiedyś ufaliśmy obcym ludziom, dopóki tego zaufania nie zawiedli; dziś boimy się wpuszczać do mieszkania listonosza czy montera telefonicznego, którego nie spuszczaamy z oka w obawie, że może coś zwiędzić. Słyszac, jak mlodzi ludzie namawiaja się szeptem, w jaki sposob wyciągnac pieniądze od ludzi za pisemko z krzyżówkami, którego sprzedaż ma rzekomo sfinansować operację dziecka, tracimy zaufanie do takich akcji charytatywnych. Przystajemy ufać sobie nawzajem, w tym także ludziom, którzy rzeczywiście chcą pomóc. Słyszac o uśmiercaniu pacjentów przez pracowników pogotowia, o korupcji w policji, a czasem w sądach, przestajemy też ufać instytucjom, które powinny nas chronić. Czasem zastanawiamy się, czy agencje ochrony nie sprzyjają kradzieżom po to, by skłonić ludzi do kupowania ich usług. Ale przecież z braku zaufania i naszego strachu żyją nie tylko agencje ochrony i producenci alarmów, także firmy ubezpieczeniowe i ich agenci, którzy we własnym interesie potrafią podsycać lęk. Czynią to także media, a zwłaszcza pisemka sensacyjne i stacje telewizyjne, w których opisy przestępstw i przemocy są głównym instrumentem pozyскиwania czytelników i widzów.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „O zbrodniach i karach”, Wydawnictwo Media Rodzina, Poznań 2003, s. 10–11.

D

# Debata

- 1 Dobrze byłoby przywrócić znaczenie pozapolitycznej debaty publicznej. W warunkach wolności słowa, słowo niestety straciło znaczenie i wagę. Warto by to zmienić, eliminując pustosłowie i inwektywy polityków. Debata, jakiej potrzebujemy, powinna dotyczyć tego, co stoi ponad polityką. Podejmijmy próbę odpowiedzi na pytania: jakie mają być jej cele? Jakie są nasze wspólne wartości, dla których każdy człowiek i każda grupa byłyby gotowe wyzbyć się części swoich bezpośrednich korzyści? Co jest dobrem wspólnym?

Źródło: Wiktor Osiatyński, „Państwo złem koniecznym” – Wiedza i Życie 1996, nr 10 [<http://archiwum.wiz.pl/1996/96113800.asp>].

- 2 Debata musi zawierać alternatywne rozwiązania, argumenty, musi przedstawiać jakąś wizję, choćby nierealną i niesłuszną. Tego wszystkiego brakuje.

Źródło: Rozmowa z Pawłem Smoleńskim, „O czym nie mówią politycy” – Gazeta Świąteczna, 6–7 marca 2004.



# Debata światopoglądowa

Debaty światopoglądowe są zawsze gorące, nawet gdy wiadomo, że nie doprowadzą do zmiany w prawie. Wartością dodaną, a nierzadko celem takiej debaty jest przesunięcie granic społecznego przyzwolenia. Najlepiej obrazuje to bitwa o język, pierwsza wygrana przez fundamentalistów bitwa w wojnie światopoglądowej. Jedną z najbardziej restrykcyjnych ustaw w Europie zwiemy się u nas kompromisem aborcyjnym. Zarodek – dzieckiem poczętym. Język narzuca sposób myślenia, wartościowania, oceny. Odzyskiwanie języka na rzecz wolności to pierwszy krok, który trzeba wykonać, aby przeciwstawić się państwu wyznaniowemu.

Źródło: Rozmowa z Aleksandrą Pawlicką, „Kościelny rachunek jest już spleacony. Czas wypowiedzieć konkordat” – Newsweek, 9 sierpnia 2014  
[<http://www.newsweek.pl/polska/koniec-z-konkordatem-wywiad-wiktor-osiatynski-newsweek-pl,artykuly,344470,1.html>].

# Dekalog życia publicznego

Zdaniem Wiktora Osiatyńskiego Dekalog życia publicznego warto poszerzyć o przynajmniej kilka postulatów, wśród nich wymienił:

- ograniczenie społeczno-gospodarczych i rozwój „prawnych” funkcji państwa;
- oddzielenie społeczeństwa od państwa oraz odróżnienie życia publicznego od polityki;
- przywrócenie i umacnianie autorytetów społecznych niezależnych od polityki;
- wymuszenie odpowiedzialności na politykach i innych aktorach życia publicznego.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „Lobby samoobrony społecznej” – Rzeczpospolita Plus-Minus, 13-14 września 1997.

# Dekomunizacja

Problem dekomunizacji ma kilka aspektów: jeden to kwestia sprawiedliwości – osądzenia i wymierzenia kary za przestępstwa i zbrodnie popełnione w przeszłości. Drugi – to zadośćuczynienie za szkody i krzywdy wyrządzone przez system. Ten aspekt ma w znacznej mierze charakter ekonomiczny i obejmuje reprivatyzację, odszkodowania itp. Trzeci aspekt ma wymiar przede wszystkim emocjonalny, symboliczny, ogólny. Chodzi w nim o to, czy i jaką satysfakcję uzyska społeczeństwo w wyniku tego, że ten ogromny moloch, który gnębił znaczną część ludzi, został obalony.

W tym trzecim aspekcie skumulowanych jest najwięcej społecznych emocji, obaw i lęków. Tu właśnie różnicują się postawy grup społecznych, w tym też zakresie odmiennie przejawia się sytuacja we wspomnianych krajach [w Czechach, Słowacji, Rumuni i na Węgrzech – przyp. S.Ć]. Tu powstają problemy tzw. ustaw dekomunizacyjnych, tu także pojawiają się emocje związane z samym wymierzaniem sprawiedliwości, w tym również za zbrodnie.

Źródło: Rozmowa z Andrzejem Stolarczykiem, „Rozliczanie” – Przegląd Tygodniowy 1992, nr 16 (525).

## Delegalizacja partii

[...] wydaje mi się, że partie, które wzywają do obalenia porządku przemocą, a z takim wezwaniem mieliśmy niedawno do czynienia, powinny być delegalizowane natychmiast, bo one łamią konstytucję. Nie w pełni mnie przekonuje pani prof. Ewa Łętowska, która w sprawie delegalizacji takich partii jest wstrzemięzliwa.

*Prof. Łętowska powołuje się na zalecenia Komisji Weneckiej, prawniczego ciała europejskiego, która ostrzega, że w tej kwestii politycy zawsze mają pokusę wykorzystania instrumentu prawnego do walki z polityczną konkurencją.* Ale kiedy takie radykalne partie dopuści się do działania, potem jest dużo trudniej je zdelegalizować, co widać było w latach 30., nie tylko zresztą w Niemczech. Więc jeżeli można byłoby udowodnić, że oni rzeczywiście wzywali do obalenia ustroju, to bym ich zdelegalizował.

*Młodzież Wszechpolska i ONR wzywały do obalenia Republiki Okrągłego Stołu.*

No właśnie! Takie ruchy trzeba delegalizować, zostawiając im wolność wypowiedzi, ale już nie jako partii politycznej.

Źródło: Rozmowa z Agnieszką Kublik, „Osiatyński: zróbmy pikietę pod domem Brauna” – Gazeta Wyborcza, 28 listopada 2012 [[http://wyborcza.pl/1,76842,12942278,Osiatyński\\_zrobmy\\_pikiete\\_pod\\_domem\\_Brauna.html](http://wyborcza.pl/1,76842,12942278,Osiatyński_zrobmy_pikiete_pod_domem_Brauna.html)].

# Demokracja

- 1 Przekonaliśmy się, że wolność i demokrację trzeba utrwaląć na co dzień i bez końca, bo jest to kruche i samo przez się nie tak atrakcyjne jak jedyńowładztwo.

Źródło: Rozmowa z Iloną Kulikowską, Tomaszem Bembenem, Tadeuszem Jabłońskim i Witoldem Modrzyńskim, „Wolność i demokrację trzeba utrwaląć na co dzień” – portal Demokratio.pl, 22 września 2016 [<http://demokratio.pl/demokratio2/rozmowa-z-prof-wiktorem-osiatynskim/>].

- 2 [...] demokracje opierają się nie tylko na prawie, ale i na katalogu wymogów moralnych wobec polityków. I zasadzie, że nieprzyzwoitość skreśla z polityki. [...]  
Głównym zadaniem w życiu publicznym jest stworzenie nie państwa, ale społeczeństwa demokratycznego oraz właśnie oddzielenie państwa od społeczeństwa. Demokracje zachodnie są najtrwalsze w tych krajach, w których nim powstało demokratyczne państwo, pojawiło się demokratyczne społeczeństwo. Więcej: w których społeczeństwo to umocniło się w efekcie walki z państwem absolutystycznym. Tak było w Holandii, Wielkiej Brytanii, Stanach Zjednoczonych – państwu nigdy nie udało się tam zawładnąć społeczeństwem. W innych zaś krajach, dziś demokratycznych, społeczeństwo powoli się spod absolutyzmu wyzwalało. W efekcie powstały społeczeństwa demokratyczne: takie, w których najważniejszą rolę pełnią instytucje pozapaństwowe – stowarzyszenia i organizacje działające na rzecz interesu publicznego, ale nie pretendujące do władzy. Taka zmiana społeczna może nastąpić w trojaki sposób. Po pierwsze, przez zmianę władzy, często na drodze rewolucyjnej. Tyle że w Polsce nie mamy sytuacji rewolucyjnej. Po drugie, przez zmianę wartości społecznych, czyli na

drodze moralnej. Tyle że taka droga na ogół okazywała się nieodporną na fanatyzm lub na deprawację ze strony tych, którzy posługując się moralnymi hasłami doszli do rządów. Wreszcie zmianę społeczną można wywołać przez wprowadzenie stosownego prawa i instytucji ochrony interesu publicznego. Ta sfera jest u nas zaniedbana, choć jest skuteczną metodą organizacji społeczeństwa.

Źródło: Rozmowa z Krzysztofem Burnetką, „Wybory nie gwarantują jakości” – Tygodnik Powszechny, 30 września 2001 [<http://www.tygodnik.com.pl/numer/2739/osiatynski.html>].

- 3 Z drugiej strony demokratyzacja zmniejsza rangę, a nawet marginalizuje prawa człowieka. W społeczeństwie niedemokratycznym – jakim był PRL – każdy mógł paść ofiarą nadużyć policji, administracji, sądów. Dlatego obrońcy praw człowieka występowali potencjalnie w interesie większości, czy wręcz wszystkich. W demokracji większość ludzi nie jest narażona na opresję, każdy sobie tworzy swoją strategię życiową, w czym mu czy jej nikt nie przeszkadza. Naruszane są tylko prawa grup o niskim prestiżu społecznym – więźniów, prostytutek, nosicieli wirusa HIV, gejów, lesbijek itd. Kiedyś wszyscy byliśmy zbiorowym „my” i każda krzywda jednostki dokonana przez władzę była odbierana jako uderzenie w „nas”, jako „nasza” krzywda. A teraz co to za pokrzywdzeni? To nie jesteśmy „my”, ale jacyś „oni”, obcy, odszczepieńcy.

Źródło: Piotr Pacewicz, „Wiktor Osiatyński nie żyje. Zostawił nam w spadku zobowiązanie, by »spisywać czyny i rozmowy« władzy, by rejestrować łamanie zasad państwa prawa” – OKO.press, 29 kwietnia 2017 r. [<https://oko.press/robert-biedron-krzysztof-smiszek-zegnaja-wiktora-osiatynskiego-powiedzial-ze-byc-nieposluszni/>].

- 4 Choć prawa człowieka powstały jako instrumenty ochrony przed tyranią sił niedemokratycznych, są w ustroju demokratycznym równie potrzebne jak w autokratycznym. Od czasów procesu Sokratesa dobrze wiadomo, jak obłudna i nieczuła potrafi być demokracja wobec mniejszości i dysydentów. Podczas gdy demokracja określa sposób podejmowania decyzji społecznych, prawa człowieka wytyczają granice decyzji podejmowanych przez wszelką władzę, również władzę demokratyczną.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „Wprowadzenie do praw człowieka” – portal Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, luty 2016 [<http://www.hfhr.pl/wp-content/uploads/2016/02/WiktorOsiatyńskiWprowadzenieDoPojeciaPrawCzlowieka.pdf>].

- 5 Nigdy nie jest dobrze, gdy na scenie politycznej prym wie dzie jedna orientacja polityczna. Lecz i to demokracja przeżyje, jeśli tylko w życiu publicznym istnieje sensowna alternatywa dla tych, którym akurat udało się zdobyć pełną władzę. Wszak kiedyś odbędą się kolejne wybory... W demokracji zaś obowiązuje prawidłowość, że wyborcy po pewnym czasie rozczarowują się do aktualnie rządzących – nawet jeśli ci nie popełniają większych błędów – i przerzucają sympatię na opozycję.

Źródło: W rozmowie z Krzysztofem Burnetką, „Wybory dla długodystansowców” – Tygodnik Powszechny, 12 marca 2000.

- 6 Większość prawomocnie wybrana jest wybrana do rządzenia, a nie do zmiany reguł gry. Nie może naruszać autonomii i niezależności sądów, a prezydent nie może ułaskawiać ludzi skazanych prawomocnym wyrokiem sądu według własnego widzimisię. Zasadą demokracji jest to, że ci, którzy przegrali, mogą wpływać na społeczeństwo, żeby w następnych wyborach wygrać. Temu służy wolność słowa,

wolność mediów i niezależne instytucje. Naruszenie tej zasady stanowi zamach na demokrację.

Źródło: Anna Dobiegała, „Wiktor Osiatyński: Rząd większości może być niebezpieczny” – Gazeta Wyborcza (Wiadomości Trójmiasto), 30 sierpnia 2016 [http://trojmiasto.wyborcza.pl/trojmiasto/1,35612,20621696,wiktor-osiatynski-o-zamachu-na-demokracje.html].



# Demokracja elektroniczna

Myślenie, że opozycja jest skutecznym mechanizmem kontroli władzy, należy do przeszłości. Dziś żyjemy w epoce demokracji elektronicznej. Demokracja XXI w. sprowadza się, z jednej strony, do masowych środków przekazu – z telewizją na czele, a z drugiej – do sondaży opinii społecznej. Ten telewizyjny i masowy charakter demokracji powoduje, że narasta przepaść między wyborcą a ugrupowaniem czy politykiem, na którego oddał on głos. Sprawia też, że polityka sprowadza się do gry na ludzkich emocjach. Swoje robi także proces globalizacji ekonomicznej, który ogranicza rolę państwa narodowego: główne źródła produkcji i wytwarzania dochodu znajdują się poza państwem – w światowych korporacjach, a zwłaszcza w mobilnym kapitale finansowym.

Dlatego polityka zwróciła się do sfery symboli. Politycy zajmują się pochodzeniem plam na sukience pani Moniki Lewinsky, a nie rzeczywistymi problemami. To i łatwiejsze, i bezpieczniejsze. By się spierać i oburzać, nie trzeba mieć żadnej kompetencji. Wreszcie taki spektakl zawsze przyciągnie media.

Identyczny proces zachodzi w Polsce. W dyskusji nad konstytucją nie było sporów merytorycznych, wszyscy kłócili się o warstwę symboliczną: *Invocatio Dei*, gwarancje dla tożsamości narodowej itd.

W ten sposób polityka staje się zawodem bez odpowiedzialności. Jeśli polityk obieca wyższe zasiłki, wcześniejsze emerytury albo nowe miejsca pracy, to wyborcy go – wcześniej czy później – z tych deklaracji rozliczą. Ale jeśli obieca im więcej narodowej dumy, to rozliczyć go nie

sposób. Dlatego politycy wolą mówić o wartościach religijnych i dumie narodowej.

W efekcie zmieniła się rola opozycji. Sprowadza się ona nie do kontrolowania rządu – bo symboliczny charakter polityki to uniemożliwia, lecz do jego stałego kontrolowania – bo wymusza to demokracja elektroniczna. W telewizyjnej migawce nie ma miejsca na przytaczanie listy argumentów – jest miejsce co najwyżej na okrzyk „nie”. Opozycja krzyczy więc „nie” nawet, gdy rząd robi coś dobrego. Przestaje być tym samym wiarygodna. I rząd jest niewiarygodny, i opozycja jest niewiarygodna.

Źródło: Rozmowa z Krzysztofem Burnetką i Jarosławem Makowskim, „Politycy pod kontrolę”. Tygodnik Powszechny, 20 kwietnia 2003.

# Demokracja nieliberalna

To system, w którym władzę sprawuje większość wyłoniona w demokratycznych wyborach. Jednak po elekcji władza, powołując się na wolę ogółu, realizuje jakiś cel większości, nie respektując przy tym ani praw opozycji, ani praw jednostki, ani swobód obywatelskich. [...] Dwaj bohaterowie nowej epoki, symbole demokracji nieliberalnej, to prezydenci Wenezueli Hugo Chavez i Rosji Władimir Putin. Obaj cieszą się ogromnym poparciem swoich społeczeństw i obaj deprecją prawa i wolności jednostek, mniejszości i opozycji. Obaj najlepiej reprezentują nowe oblicze świata w pierwszej dekadzie XXI wieku.

Źródło: Rozmowa z Wojciechem Maziarskim, „Demokracja nietolerancji” – Newsweek, 28 grudnia 2005.

# Demonstracje

## *Wolno brać udział w nielegalnej demonstracji?*

Nie wolno, ale czasem trzeba. Wiec na Uniwersytecie Warszawskim 8 marca 1968 roku też był nielegalny. Tak samo jak demonstracje w czasie „Solidarności” i w stanie wojennym. 11 czerwca w Warszawie ludzie demonstrowali nie tylko na rzecz równości, ale także w obronie Konstytucji. Zakazując warszawskiej Parady Równości, prezydent Lech Kaczyński łamał konstytucję, a także Europejską Konwencję Praw Człowieka. Organizatorzy nie mieli czasu, żeby ten zakaz podważyć w trybie administracyjnym lub sądowym.

Zresztą ten zakaz został wydany na podstawie pretekstu. Kaczyński już wcześniej powiedział, że na taką demonstrację nigdy się nie zgodzi, więc powód jego decyzji był w gruncie rzeczy wtórny.

Na demonstrację można nie zezwolić tylko w przypadku bezpośredniego zagrożenia, które mogłaby stanowić. W tym także zagrożenia moralności publicznej, ale ono też musi być rzeczywiste, a nie domniemane. Nie można zabronić manifestacji tylko w oparciu o przypuszczenia, że podczas jej trwania coś mogłoby się stać albo – jak pisali jej przeciwnicy – prowadziłaby do eskalacji żądań i roszczeń. Nie można też zalegalizować później złożonego wniosku o kontrmanifestację i na tej podstawie nie zezwolić na przedtem zgłoszony wniosek, mówiąc, że władze boją się o uczestników.

Prawo do wolności słowa, wyrażania opinii, do wolności zgromadzeń, manifestacji jest podstawą konstytucyjnego państwa prawa, a nie tylko demokracji. Demokracja zna nie tylko wyborcze metody zgłaszania postulatów,

roszczeń, opinii do tego, co nazywamy procesem politycznym. Temu służy również wolność zgromadzeń i manifestacji.

Źródło: Rozmowa z Pawłem Smoleńskim, „Parada według Kaczyńskiego” – Gazeta Wyborcza, 17 czerwca 2005.

# Dobro

Gdyby powstały jakieś mechanizmy wspomagające, lepsze niż ONZ, to może ludzie zaczęliby jeździć po świecie, żeby dzielić się dobrem. Podam przykład: Julius Nyerere, przywódca Tanzanii, jedyny z przywódców afrykańskich, który nie zginął w zamachu stanu, nie umarł w niesławie, ale otoczony szacunkiem jako twórca państwa i narodu. Czym na to zasłużył? Otóż on wysłał młodych ludzi na studia, a gdy wracali, to lekarzy z północnego plemienia kierował na południe kraju, żeby tam założyli szpitale, a inżynierów, żeby zbudowali drogę. Wymyślił, żeby ludzie z jednego plemienia nieśli ludziom z drugiego plemienia dobro, a nie oręż. Gdyby mnie ktoś zapytał, jakiej drogi przemian pragnę, to właśnie takiej. Ksiądz Tischner napisał w ostatniej książce, że dobro jest między ludźmi, miłość jest między ludźmi. Chciałbym pomagać w tworzeniu takich mechanizmów, gdzie nie państwa, nawet nie organizacje rządowe (one mają pomagać), ale ludzie niosą z jednego miejsca w drugie – dobro.

Źródło: Rozmowa z Magdaleną Bajer, „Szczęśliwie upadłe standardy” – Miesięcznik Odra, maj 2000.

# Dobro wspólne

- 1 Od czasów państwa absolutnego troska o dobro wspólne miała być obowiązkiem władców; niemal zawsze jednak okazywało się, że w systemach autorytarnych dobro wspólne było podporządkowane interesom rządzących i ich popleczników. W demokracjach bywało inaczej, ale tylko wówczas, gdy na straży dobra wspólnego stały potężne instytucje społeczeństwa obywatelskiego, choćby takie, jak niezależne od państwa – miasta, cechy, korporacje, banki, Kościoły, uniwersytety, stowarzyszenia zawodowe i profesjonalne, a także wszelkiego rodzaju samorządy. Sami politycy byli bowiem bardziej skłonni troszczyć się o wąskie interesy – swoich partii, swoich wyborców, oraz grup interesów, które ich popierały. Ale instytucje społeczeństwa cywilnego potrafiły im narzucić przynajmniej pewne minimum troski o dobro wspólne, bez której malały szanse na sukces wyborczy

Źródło: Wiktor Osiatyński, „O potrzebie wizji wspólnego dobra” – Rzeczpospolita, 10–11 stycznia 1998.

- 2 We władzy nie ma czegoś takiego jak interes publiczny – jest tylko interes partii i własny. Celem polityka nie jest realizowanie dobra, lecz ponowne wybory i ich wygranie. To system ma być tak stworzony, by wynikało z niego jak najwięcej dobra publicznego czy dobra większości.

Źródło: Rozmowa z Krzysztofem Burnetką, „Na razie ofiarą jest konstytucja” – Tygodnik Powszechny, 18 czerwca 1995.

- 3 Wizja wspólnego dobra powinna łączyć, a nie dzielić. Nie może dotyczyć podziału łupów, lecz warunków sprzyjających w miarę równym szansom w rynkowej konkurencji.

W pluralistycznym społeczeństwie wizja wspólnego dobra nie może obejmować kwestii ideologicznych, lecz raczej okoliczności, w jakich każdy mógłby realizować swoje wartości, szanując jednocześnie wybory innych ludzi. Powinna zatem dotyczyć reguł gry oraz spraw, które zapewnią poczucie bezpieczeństwa mieszkańcom Polski. W wizji tej nie może zabraknąć tradycyjnych wartości – które łączą, a nie dzielą – czyli pomocy wzajemnej, solidarności, poszanowania indywidualności.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „Państwo złem koniecznym” – Wiedza i Życie 1996, nr 10 <http://archiwum.wiz.pl/1996/96113800.asp>.



E

# Edukacja

Nasza edukacja jest głównie nastawiona na zdobywanie wiedzy, rozwój intelektualny, a nie emocjonalny czy duchowy. Pewnie dlatego ludzie wchodzą w życie bez umiejętności wyrażania swoich emocji czy wyznaczania wokół siebie zdrowych granic, bez umiejętności nawiązywania bliskich relacji czy posiadania w relacjach ludzko-ludzkich poczucia bezpieczeństwa.

Źródło: Rozmowa z Mają Ruszpel, „Dziennik niedojrzałych uczuć” – Przekrój, 20 lipca 2012 [<https://majaruszpel.wordpress.com/2012/07/20/przekroj-wywiad-z-wiktorem-osiatynskim/>].

# Ekonomia

Uważam, że gdyby Platforma nie była bandą egoistycznych idiotów, powinna dodać pieniędzy już parę lat temu, dlatego że w czasie kryzysu (i tu się nie zgadzam z Merkel, a zgadzam z Obamą) trzeba dodać ludziom pieniędzy, czyli zwiększyć siłę nabywczą społeczeństwa po to, żeby gospodarkę ruszyć. Zawsze uważałem, że Friedman i Hayek byli idiotami, którzy uwierzyli, że niewidzialna ręka rynku jest sprawiedliwa i służy interesowi społecznemu. Tymczasem niewidzialna (nie chcę powiedzieć złodziejska) ręka rynku służy w czasie prosperity tym bogatym i silniejszym na rynku. Natomiast w czasie kryzysu trzeba słuchać Keynesa i Kaleckiego, którzy głosili, że trzeba zwiększyć siłę nabywczą ludności, nie inwestycyjną, nie oszczędnościową, tylko nabywczą. I program 500+ jest takim programem zwiększania siły nabywczej, bo jest przeznaczony na wydatki życiowe (nawet jeśli jest to alkohol). Nikt z tych ludzi nie będzie inwestował tych pieniędzy, bo to jest za mało, może będą trochę oszczędzać. W to wierzę, ale nie jestem ekonomistą.

Źródło: Rozmowa z Iloną Kulikowską, Tomaszem Bembem, Tadeuszem Jabłońskim i Witoldem Modrzyńskim, „Wolność i demokrację trzeba utrzymywać na co dzień” – portal Demokratio.pl, 22 września 2016 [<http://demokratio.pl/demokratio2/rozmowa-z-prof-wiktorem-osiatynskim/>].

# Elity

Po 1989 r. elita etosu, elita opozycji, bardzo szybko wyczerpała swoją energię. Okazało się, że wartości wyniesione z opozycji nie nadają się do sprawowania władzy. Główne wartości Solidarności, jak chociażby silne związki zawodowe czy równość, rychło przy przechodzeniu do gospodarki rynkowej przemieniły się w kulę u nogi. Na ich miejsce nie pojawiły się nowe wartości, a do tego jeszcze podziały polityczne wewnątrz obozu dawnej opozycji i walka o władzę całkowicie rozbiły idee kooperacji i solidarności jako takiej. Tak padł etos. W samej elicie, tam „na górze” – obok tej postkomunistycznej i tych postsolidarnościowych – zaczęły się kształtować cichcem różne inne elity, mniej czasem widoczne, lecz bardzo silne. Na styku polityki i pieniędzy wystąpiły różnego typu układy lokalne, samorządowe, także mafijne (co kazałoby zastąpić słowo „elity” słowem „kliki”).

Z życia publicznego zostały niemal całkowicie wymazane wartości i standardy, na których, przynajmniej deklaracyjnie, budowano fundamenty Trzeciej Rzeczypospolitej, a ostateczny cios zadała im ustawa lustracyjna [...] okładająca błotem pomnikowe postaci opozycji.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „Folwark pasożytów” – Polityka, 28 lipca 2001.

F

# Feminizm

Jestem feministą, ponieważ wiem, iż nierówność i dyskryminacja płci są tak powszechne, że niemal niedostrzegalne. Jestem feministą, ponieważ wiem, że nawet sam język, jakim posługujemy się do opisu rzeczywistości, dyskryminuje kobiety.

Jestem feministą, ponieważ wiem, że w większości kultur współczesnego świata małżeństwo sprowadza się do tego, iż kobieta wobec wybranego mężczyzny wyrzeka się tych środków ochrony przed przemocą i gwałtem, jakie przysługują jej wobec obcych ludzi.

Jestem feministą, ponieważ chciałbym żyć w świecie bez wojen, a nawet bez wojennych zabawek.

Jestem feministą, ponieważ jestem przeciw wszelkim rodzajom przemocy, w tym także ekonomicznej, toteż uważam, że kobiety powinny mieć równą mężczyznom zapłatę i **emeryturę** za to, co robią, w tym także za prowadzenie domu i wychowywanie dzieci.

Jestem feministą, ponieważ uważam, że ze względu na swoją naturę biologiczną, kobiety lepiej czują, co ludziom, ziemi i środowisku jest naprawdę potrzebne. Toteż jest mi żal, iż o losach społeczeństw i świata decydują głównie mężczyźni.

Jestem feministą, ponieważ marzy mi się świat ludzi prawdziwie równych, bez względu na płeć, rasę, wyznanie, orientację seksualną lub jakąkolwiek inną przyczynę.

Jestem feministą, ponieważ jestem przekonany, że mężczyzna, który daje dziecku zabawki wojenne, zasługuje na potępienie w równym stopniu jak kobieta, która daje dziecku takie zabawki.

Jestem feministą, ponieważ uważam, że obiady powinny być gotowane razem – albo jednego dnia przez kobietę, a drugiego przez mężczyznę. Oczywiście można pójść razem do restauracji, ale ku własnej radości płacimy po połowie.

Jestem feministą, ponieważ wiem, że nierówność płci czyni mnie samego gorszym i odziera także mnie z godności. Wierzę zatem, że jeśli będziemy się traktować z równym szacunkiem, to będzie lepiej nie tylko kobietom, ale także mężczyznom.

Jestem feministą, ponieważ z własnego doświadczenia wiem, jak trudno mężczyznom zrozumieć potrzeby kobiet. Wiem także, iż spostrzeżenie nierówności i dyskryminacji płci wymaga zmiany samego siebie, a do tego zazwyczaj nie wystarczą jedynie fakty, lecz potrzebny jest głośny krzyk i protest, który zazwyczaj wydaje się radykalny tym, którzy nie zdają sobie sprawy z własnych uprzedzeń.

Źródło: Wiktor osiatyński, „A czy ty jesteś feministą?” – Gazeta Wyborcza, 19 czerwca 2009 [[http://wyborcza.pl/1,95891,6737623,A\\_czy\\_ty\\_jestes\\_feminista\\_.html](http://wyborcza.pl/1,95891,6737623,A_czy_ty_jestes_feminista_.html)].

# Frekwencja wyborcza

W wyborach z 1989 r. – najważniejszych wyborach w całej historii Polski – głosowało 60 proc. obywateli, a 40 proc. nie poszło do urn. Sam chodzę na wybory, ale szanuję ludzi, którzy mówią: „nie pójdę”. Nie powiem im złego słowa, gdyż to nie czasy komunizmu i wybory nie są przymusowe. To system polityczny ma wyborców zachęcać do aktywności.

W krajach, gdzie dziś frekwencja wyborcza jest wyższa, istniały wielkie instytucje mobilizujące elektorat. W XIX wieku partie socjaldemokratyczne i ruch związkowy prowadziły ludzi do urn. Inne środki mobilizacji wyborczej mieli kapitaliści, a jeszcze inne Kościoły czy stowarzyszenia obywatelskie. W komunizmie źródłem mobilizacji był strach i przymus. Dziś w Polsce nie istnieje ani jedno, ani drugie. Oczekiwanie, że ludzie pójdą do urn bez wielopokoleniowej tradycji dobrowolnego głosowania, jest zbyt wygórowane. Trzeba albo zmienić mechanizmy, albo zastanowić się nad formułą demokracji. Może głównym szczeblem wyborczym powinna być gmina, gdzie ludzie się znają, a w wyborach idzie o konkretne drogi i latarnie. Może Senat powinien być reprezentantem władz lokalnych.

***Być może jest tak, że ludzie nie idą na wybory, bo w Polsce nie jest aż tak źle, żeby trzeba było głosować.***

I to jest bardzo ważny argument. Po co głosować – myśli wielu Polaków – skoro nic tak naprawdę ważnego dla mojego życia nie jest przedmiotem tych wyborów? Nie rozumiem, o co ci politycy się kłócą, jakie są między nimi różnice. Przeważnie są antypatyczni, często jawią się jako skorumpowani. Kogo więc mam wybierać?



Powtórzę: ja sam chodzę głosować. Lecz niską frekwencję wyborczą trzeba potraktować poważnie – nie tylko mówić, że społeczeństwo zwariowało, albo że politycy są do bani. Pewien model demokracji okazał się nieatrakcyjny dla ponad połowy obywateli. Więc może problem leży nie w społeczeństwie czy w politykach, lecz w tym modelu?

Źródło: Rozmowa z Pawłem Smoleńskim, „Kaczyński na krzywej wznoszącej” – Gazeta Wyborcza, 17 października 2005 [<http://wyborcza.pl/1,76842,2972160.html>].

# Frustracja

W polskiej kulturze jest dużo frustracji, ponieważ u nas nie ma modelu, zwłaszcza w obszarze dawnej Kongresówki, traktowania awansu do klasy średniej jako sukcesu życiowego. Polska się dzieli na arystokrację i szlachtę, potem inteligencję, klasę polityczną i masy. I dla Polaka sukces oznacza stanie się z dnia na dzień arystokratą lub milionerem. A każdy, kto zarobi na normalne mieszczańskie życie klasy średniej lub niższej klasy średniej, uważa, że poniósł niepowodzenie życiowe. Zwłaszcza jeśli widzi Kowalskiego, który stał się milionerem. A on sam ma tylko telewizor, samochód i coś tam jeszcze. W naszym społeczeństwie, bez ugruntowanej klasy średniej, bez mieszczaństwa, frustrację tworzą nasze aspiracje, trochę chore i nie do zrealizowania.

Źródło: Rozmowa z Andrzejem Biernatem, „Rzeczywistość można zmienić” – Nowe Książki 2004, nr 3.

G

# Globalizacja

Prawa chronią przed państwem. Natomiast globalizacja powoduje, że ogromna ilość naruszeń praw człowieka nie jest dokonywana przez państwo, tylko przez firmy międzynarodowe. I nie ma żadnego państwa, które mogłoby je uporządkować, ponieważ nie istnieje państwo i rząd światowy. Na tym polega zagrożenie globalizacyjne i tutaj jest bardzo potrzebna ponowna ocena sytuacji. Coś już w tej sprawie się dzieje, ludzie myślą o odpowiedzialności społecznej korporacji.

Źródło: Rozmowa z Danutą Śmierchalską, „(S)prawa człowieka” – National Geographic, maj 2012.

# Godność

Godność nie jest pojęciem precyzyjnym. Być może właśnie dlatego odwołują się do niej międzynarodowe dokumenty praw człowieka oraz liczne konstytucje. Te akty zakładają równą godność jako przyrodzoną cechę każdego człowieka. Warto pamiętać, że takie rozumienie godności pojawiło się niedawno. Wcześniej godność była raczej wiązana z dostojnością urzędu, a nie traktowana jako przyrodzona cecha każdego człowieka, niezależna od jego kondycji społecznej. Dignitas jest rdzeniem słowa dygnitarz – człowiek uzyskiwał godność wraz z wyniesieniem na urząd, a nie nosił jej w sobie. Dopiero w połowie dwudziestego wieku personalizm chrześcijański oderwał pojęcie godności od urzędu i przeniósł je do samej istoty osoby, czyli człowieczeństwa. Ale uniwersalna – a więc wykraczająca ponad założenia jakiegos konkretnego nurtu myśli filozoficznej lub religijnej – zgoda co do pojęcia godności kończy się na tym, że z samej natury przysługuje ona każdemu człowiekowi. Reszta jest przedmiotem dyskusji, domysłów i interpretacji. W tych dyskusjach ważne wydają się dwa elementy. Jeden wiąże się z wartością człowieczeństwa, a drugi – z pojęciem wolności.

Godność można rozumieć jako tę cechę człowieczeństwa, która odzwierciedla wartość człowieka samą w sobie, w rozumieniu kantowskich imperatywów. Godność oznacza, że człowiek jest wartością. Jest wart siebie, swego szacunku dla siebie, swej miłości. Jest wart tego, by być – dla innych i dla siebie – celem, a nie środkiem do innych celów. Jest wart tego, by chronić swoją istotę i swoje zadatki. A także tego, by się rozwijać wedle planu, na który

ma wpływ. Człowiek jest wart tego, by mógł decydować o własnym życiu, o kierunku, jaki mu nadaje, o celach, do jakich dąży. Słowem, człowiek jest wart tego, by posiadać wolność i moc z niej korzystać. Wedle Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka uznanie przyrodzonej godności – obok równych i niezbywalnych praw – stanowi podstawę wolności, sprawiedliwości oraz pokoju światowego.

Ale wolność nie jest tylko konsekwencją godności. Wolność służy także realizacji oraz ochronie przyrodzonej godności każdego człowieka. Wyobraźmy sobie godność jako ziarno zasiane przez Stwórcę bądź przez Naturę w każdym człowieku. To ziarno trzeba chronić przed zagrożeniem z zewnątrz, a jednocześnie trzeba zapewnić mu przestrzeń, w której mogłoby wzrastać. Temu właśnie służą wolności, wyznaczające granice, w które inni ludzie nie mogą wtargnąć bez naszego zaproszenia. W tych granicach człowiek może się rozwijać i tworzyć samego siebie, korzystając z własnej energii oraz sił twórczych, a także z zasobów, które wszyscy ludzie przeznaczają, by taki rozwój umożliwić. Temu z kolei służą prawa przysługujące każdemu człowiekowi. Godność wymaga również tego, by każdy współdecydował, choćby pośrednio, o przeznaczeniu takich zasobów oraz o tworzeniu i funkcjonowaniu instytucji, które mają umożliwić każdemu korzystanie z nich. W ten sposób godność, wolność i prawa jednostki są ze sobą splecione. Ale nie są one splecione w sposób absolutny.

Bywają bowiem sytuacje, gdy człowiek nie może korzystać z wolności, nie może swego losu wziąć we własne ręce, a mimo to nie musi utracić godności. Tak bywa w przypadku zniewolenia z przyczyn zewnętrznych. Właśnie niewolnictwo, podporządkowanie całych narodów obcym

władcom, autorytarny ustrój państwa, dyktatorskie rządy lub po prostu zamknięcie w więzieniu mogą pozbawiać ludzi wolności. Korzystanie z wolności czasem staje się niemożliwe ze względu na czynniki, często niezależne od człowieka, w rodzaju biedy lub choroby. Ale we wszystkich tych przypadkach pozbawienie lub ograniczenie wolności nie pociąga za sobą automatycznie utraty godności. Owszem, zdarzają się ludzie, którzy w takich warunkach tracą godność, ale są i tacy, którzy właśnie w warunkach braku wolności zewnętrznej, biedy lub choroby swą godność afirmują. Ludzie zniewoleni z zewnątrz wiedzą, że wolność jest czymś bardzo ważnym i potrzebnym. Zdają sobie sprawę z tego, że wolność utracili i marzą o tym, a często walczą o to, by ją odzyskać. To właśnie pozwala im zachować godność.

Tracą godność ci, którzy jej się wyrzekają. Wyrzeczenie to często przybiera formę dobrowolnej decyzji, by żyć w kłamstwie – wobec innych i wobec siebie. Czasem wierzą, że kłamstwo pozwoli im zachować choć część wolności. Częściej kłamiąc przed samymi sobą, bronią złudzenia wolności, a wtedy samozafałszowania nawet sobie nie uświadamiają. Ulegają zniewoleniu wewnętrznemu, ale o tym nie wiedzą. Nie pragną wolności, bo myślą, że ją nadal posiadają. Takiemu zniewoleniu wewnętrznemu można ulec bez ograniczenia wolności z zewnątrz. Tak właśnie bywa w przypadku wszelkich uzależnień – od alkoholu, narkotyku, leku bądź innej substancji, od najróżniejszych kompulsywnych zachowań, a także od władzy. Wszystkim uzależnieniom towarzyszą bowiem podobne objawy, myśli i uczucia. Warto o tym pamiętać, tym bardziej że w dalszym ciągu niniejszych rozważań będzie mowa głównie

o najczęściej spotykanym uzależnieniu – od alkoholu. (Odnoszą się one również do uzależnionych kobiet, mimo że częściej będzie używana forma męska i zaimek on).

Źródło: Wiktor Osiatyński, „Trzeźwość, uczciwość, godność” – portal ośrodek-terapii.com, listopad 2008 [<http://osrodek-terapii.com/trzezowosc-uczciwosc-godnosc-wiktor-osiatynski.html>].



# Granice praw człowieka

Prawa są fundamentalne, co nie znaczy, że są absolutne. Czasami mogą być ograniczone. Metaforycznie mówiąc, państwo ma w ręku miecz, a prawa człowieka to tarcza, która ma nas chronić przed nadużyciem lub niewłaściwym użyciem tego miecza, na przykład w interesie prywatnym lub korupcyjnym. Prawa i konstytucje są na dobrą pogodę, ale czasami jest burza, trzęsienie ziemi, czasami jest wojna i wtedy trzeba te prawa zawiesić. Istotą granic praw jest to, że takie ich ograniczenia muszą być znane z góry, że nie może to być arbitralne i nie może być trwałe.

Źródło: Rozmowa z Danutą Śmierchalską, „(S)prawa człowieka” – National Geographic, maj 2012.



Н

# Historia

- 1 Historia to jest dramat, a dramat zawsze polega na tym, że nie wybiera się między dobrem a złem, lecz zawsze między złem i złem... albo między poświęceniem jednego dobra na rzecz drugiego.

Źródło: Rozmowa z Andrzejem Stolarczykiem, „Rozliczanie” – Przegląd Tygodniowy 1992, nr 16 (525).

- 2 Jako ekspert komisji konstytucyjnej przysłuchiwałem się debacie na temat stosunków Kościoła i państwa. Padały w niej m.in. argumenty historyczne. Zauważyłem wtedy, że historia nie jest żadną nauczycielką życia. Nikt się z niej jeszcze niczego nie nauczył. Dla polityków i ustawodawców historia jest zbiorem przypadkowych argumentów na najróżniejsze tezy. Cokolwiek ktoś chce uzasadnić, to zawsze znajdzie 1005 rok albo 1505, albo inny. Do tego dziś służy historia. Trzeba ją traktować jako zbiór ciekawostek oraz wyjaśnienie procesów, które doprowadziły nas i innych tam, gdzie jesteśmy. Ale tego nie robią politycy. Dlatego w sprawach konstytucyjnych trudno się odwoływać do przykładów historycznych.

Źródło: Rozmowa z Krzysztofem Burnetką, „Na razie ofiarą jest konstytucja” – Tygodnik Powszechny, 18 czerwca 1995.

I

# Immunitet poselski

Dziesięć lat temu bez wahania bym go usunął, ale dziś, widząc triumf politycznej nieuczciwości, wcale nie jestem pewien, czy jakaś władza wykonawcza nie ulegnie pokusie prowokacji wobec przeciwników z opozycji. Nasz problem polega na tym, że w niezbyt udanej transformacji do państwa prawnego zatarto granicę między nikczemnością a przestępstwem.

Źródło: Rozmowa z Katarzyną Żaczekiewicz-Zborską, „Władza absolutna przeciwko demokracji” – Dziennik Gazeta Prawna, 2–4 czerwca 2006.

# Indywidualizm

*Czy Polska w niektórych kwestiach pójdzie w kierunku rozwiązań amerykańskich? U obecnej ekipy rządzącej widać zafascynowanie modelem amerykańskim.*

Polska była krajem pragmatyzmu, a staje się coraz bardziej moralizatorska. Upodabnia się do tego, co w Ameryce najgorsze. Mamy jednak niebywały problem – nasz indywidualizm, który ujawnia się w najróżniejszych sferach życia, niekiedy nawet odległych od polityki. Ponieważ zajmuję się badaniem uzależnień, wiem np., że ruch anonimowych alkoholików nigdzie na świecie poza USA nie odniósł takiego sukcesu, jak w Polsce. Grupy AA to bowiem znakomita recepta na alkoholizm w społeczeństwach indywidualistycznych. Tak więc Polaków i Amerykanów łączy indywidualizm. Jednak indywidualizm amerykański jest konstruktywny. Tamtejszy indywidualista tak układa swoje życie, by inni mieli z niego korzyść. A polski indywidualizm jest destrukcyjny – oparty na myśleniu typu „inni nie powinien mieć lepiej niż ja”, „nie pozwolę mu wydobyć się z polskiego piekła”. Słyszałem, że wraz ze wzbogaceniem się Polaków znacznie wzrosła liczba sąsiedzkich donosów do urzędów skarbowych.

Źródło: Rozmowa z Joanną Kowalską-Iszkowską i Pawłem Szaniawskim, „Łączy nas indywidualizm” – Newsweek, 20 maja 2007.

## Interes publiczny

Dużą pomocą [w walce z korupcją – przyp. S.Ć.] mogłyby być firmy prawnicze świadczące usługi na rzecz „interesu publicznego”, które stawałyby w prawnej obronie interesów obywateli czy ich grup. Zgłaszałyby się do nich obywatele nie tylko w obronie swoich praw, ale także interesów naruszonych przez administrację. „My to poprowadzimy i to dobrze poprowadzimy – powinna brzmieć odpowiedź prawników ze strony interesu publicznego. – Będziemy chcieli wygrać; bo różnica między nami a adwokatem jest taka, że my chcemy wygrać, a adwokat chce sprawę prowadzić”. Firmy te powinny być pozarządowe i dofinansowywane z podatków. Nie mogą być zależne od państwa, przeciwko któremu są wysuwane roszczenia. [...] Istnienie „publicznych prawników” stanowiłoby krok naprzód w kierunku państwa prawnego i pozwalało wykorzystać możliwości tkwiące w konstytucji, które – jak wykazuje doświadczenie krajów starszych wiekiem demokracji – nigdy nie były realizowane bez takich właśnie instytucji, pomagających obywatelom patrzeć państwu na ręce. I – kiedy potrzeba – bronić się przed nim.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „Rady na układy” – Polityka, 16 grudnia 2000.



# Internet

Niestety, w dobie Internetu debaty rzadko służą przekonywaniu siebie nawzajem – badania wykazały ponad wszelką wątpliwość, że ludzie sięgają tylko do tych stron, które prezentują ich poglądy. Internet w większym stopniu radykalizuje, niż służy za forum, gdzie ludzie szukają kompromisu.

Źródło: Rozmowa z Markiem Zającem i Andrzejem Zollem, „Iloraz sumienia” – Tygodnik Powszechny, 29 lipca 2012.



J

# Jawność

- 1 Trzeba zatem, na przykład, polikwidować rozmaite przywileje, które przyznali sobie politycy. Przecież skrojone na wyrost przepisy o immunitacie parlamentarnym czy o tajemnicy państwowej i służbowej stały się rodzajem kryjówek dla polityków o nieczystych sumieniach.

Trzeba wymóc, by wszystkie procesy decyzyjne, podejmowane przez aparat państwowy, zwłaszcza te dotyczące wydatkowania pieniędzy, były jawne. Wszystkie informacje na ten temat winny być dostępne na stronach internetowych, by wszyscy zainteresowani – dziennikarze czy właśnie organizacje obywatelskie zajmujące się monitorowaniem władz – mogli prześledzić kolejne etapy dysponowania funduszami publicznymi. Oczywiście, czasem przetarg trzeba rozstrzygnąć w sposób niejawny, ale wtedy po podjęciu decyzji powinny być ujawnione jej przesłanki.

Źródło: Rozmowa z Krzysztofem Burnetką i Jarosławem Makowskim, „Politycy pod kontrolę” – Tygodnik Powszechny, 20 kwietnia 2003.

- 2 Jawność jest częścią państwa prawa, jawność daje możliwość skargi. Każdy, kto płaci podatki, ma prawo uczestniczyć w życiu publicznym w procesie dotyczącym decyzji samorządowych. Bez jawności i jasności nie będzie można dochodzić słuszności podjęcia żadnej decyzji. Mrzonką jest przeświadczenie, że jak mamy demokrację, to przecież za cztery lata można wymienić rząd lub samorząd. Mogą sobie z tym poradzić silne grupy społeczne albo partie polityczne, ale nie jednostki czy małe grupy, dyskryminowane w danym terenie. Słabi nie są w stanie zmobilizować środków potrzebnych do wygrania wyborów.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „Rady na układy” – Polityka, 16 grudnia 2000.

# Jedność

Konflikty są w polityce demokratycznej czymś naturalnym i nieuniknionym. Z tym, że w ogóle nie byliśmy do tego przygotowani. Owszem, byliśmy aż do przesady kłótlivi, ale też zdawaliśmy sobie sprawę, że ta kłótlivość jest jedną z naszych największych przywar, a nawet źródłem klęsk. Tym bardziej czciliśmy jedność: jedność patriotycznego oporu podczas zaborów czy jedność propaństwową w czasie II Rzeczypospolitej. A w czasach PRL wezwaniom władz do jedności ideowo-politycznej przeciwstawiliśmy jedność opozycji, zjednoczonej pod sztandarami „Solidarności”. Ta nieco sztuczna jedność przyniosła sukces, ale jednocześnie później przyszło zapłacić podwójną cenę podziałów i konfliktów.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „Lobby samoobrony społecznej” – Rzeczpospolita Plus-Minus, 13-14 września 1997.



K

# Kampania wyborcza

Telewizyjne kampanie wyborcze we współczesnym świecie oznaczają mniej bezpośrednich kontaktów kandydata z wyborcą. Wprawdzie politycy nadal jeżdżą na spotkania z wyborcami, ale wpływ tych spotkań jest nieporównanie mniejszy niż dawniej. W kampaniach telewizyjnych czy telewizyjnych programach politycznych bardziej niż dyskusja liczy się kłótnia i symbol. Natura medium wymusza konieczność dokonania skrótu – możliwość dłuższego skupienia uwagi przy telewizorze jest o wiele mniejsza niż w żywej dyskusji – odwołanie się do symbolu jest po prostu bardziej skuteczne. Bardziej skuteczna od tradycyjnej dyskusji, tłumaczenia swoich racji, jest też polemika w scenariuszu konfliktu. Stąd większość kampanii telewizyjnych ma charakter negatywny: opiera się na atakowaniu przeciwnika, używaniu ogólnych pojęć i wartości, bądź – budzeniu strachu. Najskuteczniejsze kampanie wyborcze opierają się zawsze na strachu: przed przestępczością, przed obcym, przed wrogiem. Wybory coraz częściej wygrywa się dzięki specjalistom od pisania sloganów i stylistom – ludziom, którzy w swojej pracy nie kierują się wartościami, ale sugerują, by pan Aleksander założył niebieską koszulę, a pan Andrzej przed pojawieniem się w TV poszedł do solarium. To, że tego typu ludzie wpływają decydująco na preferencje wyborcze obywateli, ma niewiele wspólnego z tradycyjną demokracją, w której ogromną rolę odgrywały argumenty i werbalizacja interesów ludzkich. Kampanie telewizyjne są – wreszcie – coraz bardziej kosztowne, co eliminuje kandydatów i ugrupowania słabsze i biedniejsze. Prowadzą też do korupcji życia publicznego albo co najmniej do powiązań z biznesem, uzależnieniem



od rynku reklam. To nie jest polska specyfika. To zjawisko ogólnoswiatowe.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „Demokracja elektroniczna” – Tygodnik Powszechny, 6 lipca 2003.

# Kara

Kara jako nieuchronna konsekwencja czynu musi stanowić dolegliwość, ale jednocześnie powinna wychowywać, a kiedy trzeba – leczyć sprawców. Dotyczy to zwłaszcza ludzi uzależnionych od alkoholu i narkotyków. Kara może ich skłonić do zmiany sposobu myślenia, odczuwania i reagowania, a na tym polega skuteczna terapia. Nie zdarza się jednak, by ktoś sam zaprzestał picia, ćpania lub kryminalnych zachowań bez jakiegoś wpływu z zewnątrz. Niemal nigdy nie następuje to pod wpływem samych tylko słów, gróźb lub obietnic. Ludzie zyskują motywację do zmiany, gdy obawiają się, że konsekwencje kontynuowania dotychczasowego sposobu życia będą dla nich bardziej dotkliwe niż zmiana.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „O zbrodniach i karach”, Wydawnictwo Media Rodzina, Poznań 2003, s. 182–183.

# Kibice

Powiem coś niepopularnego: mnie nie przeszkadza fakt, że oni się tłuką. Mnie przeszkadza, że oni przy okazji niszcą samochody i sklepy, że obrywają niezainteresowani, że prawdziwy kibic boi się pójść na mecz. Ja bym budował stadiony poza miastem, oddzielał wszystko kordonem, ale pozwalałbym się bić. Każde społeczeństwo ma problem, co zrobić z nadwyżką agresji u młodych ludzi, zwłaszcza tych nie mających wielu perspektyw. Dawniej nadwyżki agresji rozładowywała wojna, zdarzająca się średnio co pokolenie. Teraz nie ma wojen, głodu czy rewolucji, a w dodatku żyjemy w świecie, w którym media przyczyniają się do rozwoju postaw agresywnych. [...] Można też spróbować reedukować społeczeństwo i ograniczać agresję – ale wtedy trzeba by ocenzurować większość filmów, jakie pokazują światowe telewizje.

Źródło: Rozmowa z Michałem Okońskim, „Niesłuszne myśli o futbolu” – Tygodnik Powszechny, 19 lipca 1998.

# Klasa polityczna

Polska klasa polityczna jest inteligentna, ale głównie w trosce o własne interesy. Nie jest rozliczana z obietnic ani z tego, co naprawdę zrobiła. Marzą mi się niezależne instytucje, które na bieżąco rozliczałyby obietnice wyborcze partii i polityków sprawujących władzę.

W dobrze rządzonym państwie każda partia poważnie traktująca wyborców powinna publicznie rozliczać swoich posłów i radnych z ich obietnic. Ale tego nikt u nas nie robi. Zadania tego nie może już spełnić opozycja, która przez totalną krytykę utraciła wiarygodność. Niestety, nie mamy opinii publicznej, toteż polska klasa polityczna może zajmować się wyłącznie swoją władzą, a nie reformami. Albo zabiegać o realizację swoich bezpośrednich interesów. Przykro to mówić, lecz moim zdaniem polscy politycy są bardzo egoistyczni. Dbają o siebie lub o swoich kolegów, oligarchów. Na nich innego nie mają chęci.

Źródło: Rozmowa z Pawłem Smoleńskim, „O czym nie mówią politycy” – Gazeta Świąteczna, 6–7 marca 2004.

# Klasy społeczne

Główny podział polityczny w społeczeństwie polskim wcale nie przebiega – jak sugerują politycy – między postkomunistami i postsolidarnością. Rzeczywisty podział od początku XX wieku biegnie między elitami i masami. W Polsce nie wykształciła się bowiem klasa średnia. Jesteśmy więc krajem, w którym nie ma wagonów porządných II klasy – jest tylko wagon klasy I oraz wagony bydłęce. To właśnie wywołuje radykalne wahania sympatii politycznych. Masy dają władzę tym, którzy przysięgają, że będą bronić ich interesów. Ale rychło okazuje się, że wybrańcy zapominają o deklaracjach, bo – co naturalne – chcą skorzystać z okazji i też przesiąść się do wagonu I klasy. Masy są wściekłe i w kolejnych wyborach znajdują sobie innych pupili. Bo jak lubić tych, którzy na ich plecach doszli do władzy i korzystają – najczęściej z nuworyszowskim brakiem umiaru – z uroków życia elity? Taki model trwać będzie dopóki w kraju nie zmieni się struktura społeczna.

Źródło: Rozmowa z Krzysztofem Burnetką, „Wybory są dla długodystansowców” – Tygodnik Powszechny, 12 marca 2000.

# Klauzula sumienia

- 1 Mówiąc o klauzuli sumienia, widzę wielkie podobieństwo do teorii nieposłuszeństwa obywatelskiego, które polega na tym, że – łamiąc prawo – chcę wywołać kryzys, ale jestem gotów ponieść koszty. [...] Żyjemy w świecie ponowoczesnym, w którym coraz więcej ludzi usiłuje narzucić swoje normy kulturowe, etyczne lub osobiste innym. Raz po raz mamy do czynienia z konfliktem między prawami różnych ludzi. To bardzo trudne sprawy. Jest prawo lekarza, by zgodnie z jego sumieniem odmówić aborcji, i jest kobieta, która padła ofiarą gwałtu i ma prawo przerwać ciążę. Albo gdy donoszenie ciąży zagraża życiu matki. Oczywiście sumienie może zwolnić jednego lekarza, ale nie może zwolnić całego państwa.

Robiłbym wszystko, co tylko możliwe, żeby z tych konfliktowych sytuacji usunąć arbitralność. Dlatego jestem przeciw rozszerzaniu klauzuli sumienia, czyli pola, w którym człowiek według własnych ocen i własnego widzimisię decyduje o czymś, od czego zależą prawa i los drugiego człowieka. Obecne roszczenia różnych osób i grup żądających klauzuli sumienia uważam wręcz za moralny regres. Zamiast powoływać się na sumienie – niech starają się w długim i żmudnym procesie zmieniać prawo. Natomiast nie może być tak, żeby aptekarze za frajer mogli decydować, co będą sprzedawać, a czego nie będą. Mogą zamknąć apteki i przekonywać np. Radę Europy, by poszerzyła swoją rezolucję. [...]

Załóżmy, że lekarzy zrównamy z aptekarzami, co wydaje mi się kruczkiem prawnym, i przyjmijmy, że środki wczesnoporonne obejmuje klauzula sumienia. Aptekarz musiałby jednak mieć obowiązek poinformowania, gdzie

klient dostanie taką pigułkę. I absolutnie nie wchodzi w grę odmowa sprzedaży środków antykoncepcyjnych, czyli np. prezerwatyw.

Źródło: Rozmowa z Markiem Zającem i Andrzejem Zollem, „Iloraz sumienia” – Tygodnik Powszechny, 29 lipca 2012.

- 2 Klauzula sumienia została wykorzystana przez Kościół, głównie episkopat, oraz część środowisk prawicowych jako oręż w wojnie o stworzenie w Polsce państwa wyznaniowego, w którym prawo państwowe jest podporządkowane prawu bożemu, rozumianemu głównie jako nakazy Kościoła katolickiego. Jeżeli Trybunał Konstytucyjny zdecyduje się rozszerzyć zasadę klauzuli sumienia na inne zawody, jeżeli sądy zaczną orzekać więcej wyroków skazujących w sprawach o obrazę uczuć religijnych, jeżeli administracja publiczna będzie odwoływać wydarzenia kulturalne tylko dlatego, że nie podobają się hierarchom kościelnym, i jeżeli coraz więcej będzie demonstracji nienawiści przeciwko czemuś, co zdaniem kleru obraża uczucia religijne, to już po nas.

Źródło: Rozmowa z Aleksandrą Pawlicką, „Kościelny rachunek jest już spłacony. Czas wypowiedzieć konkordat” – Newsweek, 9 sierpnia 2014 [<http://www.newsweek.pl/polska/koniec-z-konkordatem-wywiad-wiktor-osiatynski-newsweek-pl,artykuly,344470,1.html>].

## Kłęski żywiołowe

Innym – obok zapewnienia bezpieczeństwa w domu, na ulicy i na rynku – podstawowym zadaniem państwa jest zagwarantowanie obywatelom bezpieczeństwa w obliczu klęsk żywiołowych. Oznacza to nie tylko, a może nawet nie tyle pomoc w przypadku wystąpienia takiej klęski czy po niej, ale przede wszystkim środki podejmowane przed nią. [...] Zadaniem państwa jest utrzymywanie sprzętu przeciwpożarowego, wałów przeciwpowodziowych oraz innych urządzeń na wypadek zdarzeń losowych przekraczających zdolności obronne jednostki lub lokalnej zbiorowości samorządowej.

Powódź była dramatycznym dowodem, jak bardzo nasze państwo jest nieświadome swych podstawowych zadań. A przecież ludzie w ogóle nie potrzebują państwa na dobre czasy, w których jest ono pasożytem, przejadającym wypracowane przez społeczeństwo pieniądze, a w najlepszym wypadku pełni funkcje opiekuńcze wobec najsłabszych. Ludzie potrzebują państwa na złe czasy – by strzegło ich bezpieczeństwa, życia i dobytku. I właśnie dlatego zgadzają się utrzymywać urzędników w dobrych czasach, by byli przygotowani do obrony ludzi w gorszych chwilach.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „Lobby samoobrony społecznej” – Rzeczpospolita Plus-Minus, 13–14 września 1997.



# Kobiety

Bo kobiety są istotami, które mocniej niż mężczyźni chodzą po ziemi. Nie chcą umierać za Niceę. Walka o wielkie wartości i ideały nie przysłania im spraw życia codziennego, w szczególności potrzeb dzieci i rodziny.

Źródło: Rozmowa z Ewą Szadkowską, „Chyba mam w sobie dużo pierwiastka żeńskiego”, Życie Warszawy, 28 grudnia 2006.

# Kodeks etycznego polityka

W dbaniu o „czystość” sceny politycznej pomocne są media, naciski osób, które powołują ludzi na stanowiska publiczne, głosy wyborców. Jednak najskuteczniejszym sposobem byłoby stworzenie, opracowanego bardzo dokładnie kodeksu etycznego polityka. Musi on być na tyle szczegółowy, by zawierał zachowania, które może zaobserwować każdy postronny człowiek, ponieważ nie można posługiwać się wyłącznie szeroko rozumianymi pojęciami, jak integralność, uczciwość czy prawość. W praktyce nie daje to pełnego, realistycznego obrazu danego człowieka. Taki kodeks powinien znajdować się w sejmie, z boku ekranu telewizora, gdy transmitowane są obrady sejmowe. Powinien być również co jakiś czas publikowany w prasie.

## *Kto miałby stworzyć ten kodeks?*

Grupa ludzi składająca się z przedstawicieli organizacji społecznych, polityków, osób znanych ze swej prawości. Kodeks musiałby zostać przyjęty nie w drodze ustawy, tylko w formie uchwały parlamentarnej, na przykład na samym początku kadencji, gdyż w późniejszym czasie będzie to trudne do osiągnięcia z racji coraz częstszych konfliktów. Mógłby on podlegać także pewnym zmianom w trakcie trwania kadencji. Myślę też, że nad takim kodeksem powinna odbywać się debata publiczna, dyskusje w prasie, radio i telewizji.

Źródło: Rozmowa z Grzegorzem Płonką, „O zdeprawowaniu i nie tylko ...” – Czasopismo Euroregiony, wrzesień 2005, nr 47.

# Konkordat

Powinniśmy konkordat wypowiedzieć. Zgadzam się z prof. Janem Hartmanem, który mówi, że Polska wolna od konkordatu byłaby cieplejszym i przyjaźniejszym krajem do życia. Kościół stałby się zwykłym podmiotem życia publicznego, a nie uprzywilejowaną w państwie i prawie instytucją. Ta uprzywilejowana pozycja sprawiła, że religia, w swoich założeniach oparta na miłości bliźniego, ustąpiła miejsca instytucji ferującej wyroki, ziejącej jadem, nienawiścią i zemstą. [...]

Skutki przyjęcia konkordatu widać dopiero po latach – najbardziej w przypadku ofiar pedofilii. Uznanie, że Kościół nie jest zobowiązany do zgłaszania przestępstw natury moralnej organom ścigania, bo ma swoje procedury, było karygodnym błędem. Dziś już wiemy, jak te procedury wyglądają i jak bardzo szkodliwe było przyjęcie konkordatu.

Źródło: Rozmowa z Aleksandrą Pawlicką, „Kościelny rachunek jest już splecony. Czas wypowiedzieć konkordat” – Newsweek, 9 sierpnia 2014 [<http://www.newsweek.pl/polska/koniec-z-konkordatem-wywiad-wiktor-osiatynski-newsweek-pl,artykuly,344470,1.html>].

# Konstytucja

- 1 W państwie konstytucyjnym – konstytucja określa warunki, w jakich inne wartości mogą zyskać pierwszeństwo przed prawami człowieka. Konstytucja określa też, które prawa ustawodawca może ograniczyć i w jakim stopniu może je ograniczyć – w celu ochrony priorytetowego interesu publicznego. Wreszcie konstytucje określają konkretne okoliczności i procedury zawieszenia niektórych praw w sytuacjach wyjątkowych. Podstawowy charakter praw człowieka oznacza, iż każdy przypadek odstąpienia od tych praw ze strony władz publicznych musi być uzasadniony i oparty na konstytucji.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „Wprowadzenie do praw człowieka” – portal Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, luty 2016 [<http://www.hfhr.pl/wp-content/uploads/2016/02/WiktorOsiatyńskiWprowadzenieDoPojeciaPrawCzłowieka.pdf>].

- 2 Gdy konstytucja jest deptana, to znaczy tyle, że jest deptana, a nie, że straciła autorytet. Konstytucje są uchwalane raz na dziesięciolecia, zwykle po wielkich przełomach. Zawierają ramy i zasady, w których działają państwo i jego władze. Konstytucja jest ponad wolą aktualnej większości politycznej. [...]

Po to, żeby konstytucja mogła służyć prawom i wolnościom, muszą w niej być środki dochodzenia tych praw. I muszą być ludzie, którzy chcą te środki wykorzystać. Te środki są: to przepis, że konstytucję stosuje się bezpośrednio – a więc można się na nią powoływać w urzędach i sądach. To prawo do sądu i do skargi do Trybunału Konstytucyjnego. I do odszkodowania za naruszenie konstytucyjnych praw i wolności przez państwo.

[...] Prawa i środki ich dochodzenia działają tylko wtedy, gdy jakiś ruch obywatelski, jakaś partia polityczna czy ugrupowanie zaczynają ich używać do nacisku na rządzących. Trzeba wielkiego wysiłku i determinacji, a także wsparcia medialnego i edukacji konstytucyjnej, których u nas nie ma. My nie mieliśmy tradycji państwa prawa. U nas walka o cokolwiek była walką zbrojną: powstaniami, przelewem krwi. Albo strajkami.

Źródło: Rozmowa z Ewą Siedlecką, „Wiktor Osiatyński: Konstytucja do bicia” – Gazeta Wyborcza, 28 listopada 2015 [<http://wyborcza.pl/magazyn/1,124059,19259556,wiktor-osiatynski-konstytucja-do-bicia.html>].

- 3 Mamy krótką pamięć. Już nie pamiętamy konfliktów o władzę na początku lat dziewięćdziesiątych, kiedy konstytucji nie było. Kompetencje prezydenta, premiera, parlamentu nie były wtedy uporządkowane. Ciągłe mieliśmy do czynienia z awanturami o wpływy na najwyższych szczeblach władzy. To było coś niesamowitego. Wystarczy przejrzeć czołówki gazet z tego czasu. Teraz przynajmniej tej nerwówki nie ma. Konstytucja to jest ogromne osiągnięcie dla zdrowia psychicznego nas wszystkich.

Źródło: Rozmowa z Marią Sobieszcząską, „Każdy jest równy wobec władzy” – Super Express, 2 kwietnia 2002.

- 4 Nawet w państwach o starej i silnej tradycji konstytucyjnej prawa konstytucyjne nie zostały zrealizowane od razu. Konstytucja USA przez pierwsze 150 lat swego istnienia chroniła interesy silnych i bogatych. Dopiero w ostatnim półwieczu potencjał zawarty w Konstytucji oraz w Kartce Praw zaczął być wykorzystywany na rzecz słabszych, biedniejszych, dyskryminowanych i wydziedziczonych.

Badania porównawcze dotyczące tak zwanych rewolucji praw w zachodnich demokracjach konstytucyjnych pokazują, że do trwałej ochrony praw nie wystarczy sama konstytucja. Nie wystarczy także dobra wola sądów i trybunałów ani zmiana świadomości społecznej. Równie ważnym czynnikiem okazywały się długotrwałe, świadome i celowe działania organizacji społecznych i wyspecjalizowanych firm adwokackich, korzystających z prawa w obronie dyskryminowanych albo na rzecz interesu publicznego. Organizacje takie są niezbędne, gdyż pojedynczy obywatel jest bezsilny wobec biurokracji państwowej. Jest on również bezradny wobec sądów. Sprawy sądowe, w tym także konstytucyjne, wymagają wyspecjalizowanej wiedzy i cierpliwości. Jedno i drugie jest coraz bardziej kosztowne. Po to, by wykorzystać prawo i konstytucję w interesie publicznym, trzeba umieć dobierać odpowiednie sprawy, niekiedy wiedząc, że zostaną one przegrane, trzeba mieć środki, by się odwołać, by korzystać z części orzeczenia w przegranej sprawie zastosowanego do innej, słowem trzeba posiadać umiejętność prowadzenia tak zwanej strategicznej litygacji. Do tego też potrzebne są środki, których pojedynczy obywatele nie posiadają.

Źródło: Wiktor Osiatyński – wystąpienie podczas Konferencji Konstytucyjnej 17 października 2002 r. (maszynopis).

# Konstytucjonalizm

Istotą konstytucjonalizmu jest nie tylko ograniczenie władzy, ale także uprawomocnienie społeczeństwa. Dla obu konieczne jest istnienie niezależnych instytucji, tak by żaden organ państwowy nie miał kontroli nad całością władzy i nad społeczeństwem. Wszystkie przepisy konstytucji dotyczące praw obywatelskich umacniają społeczeństwo obywatelskie.

Źródło: Rozmowa z Katarzyną Żaczekiewicz-Zborską, „Władza absolutna przeciwko demokracji” – Dziennik Gazeta Prawna, 2–4 czerwca 2006.

# Kontrola władzy

- 1 W Polsce, jak w każdym kraju przechodzącym do demokracji, a na dodatek biednym, panowało przeświadczenie, że demokracja, czyli wybrany przez nas rząd, automatycznie będzie rządem dobrym. Takim, który załatwi wszystkie nasze sprawy i trudności. Przekonujemy się tymczasem, że oczekiwania te były na wyrost: że sam wybór nie czyni władzy lepszą. Do polityki idą najczęściej ludzie mający na celu władzę albo interes, bądź osobnicy o typie aktywisty, którzy w jednym okresie zapisywali się do PZPR, a w następnym – do antykomunistów. Społeczeństwo powinno być wobec nich nieufne. Tymczasem często wierzy, że skoro władza jest już „nasza”, to będzie dobra. Na szczęście Polacy stopniowo się z tej iluzji leczą. Przestają też wierzyć w mit o dobrym panu, który kiedy tylko dojdzie do władzy, to wszystkim złodziejom da po łapach, a nam rzuci cukierki. Może wreszcie dojdziemy do wniosku, że naszym życiem musimy się zajmować sami: we własnych wspólnotach, organizacjach, samorządach – odpolitycznionych, nie zaś upolitycznionych. I przekonamy się, że władzy – również tej przez nas wybranej – trzeba cały czas patrzeć na ręce. Dla funkcjonowania demokracji nie wystarcza sama demokracja – czyli akt wyborczy. Skutecznym oparciem dla demokracji jest dopiero silne społeczeństwo obywatelskie, posiadające instytucje oraz mechanizmy kontroli pochodzących z wyboru władz. Właśnie kontrola władzy, a nie sama tylko jej legitymizacja, jest najtrudniejszym problemem współczesnej demokracji.

Źródło: Rozmowa z Krzysztofem Burnetką, „Wybory nie gwarantują jakości” – Tygodnik Powszechny, 30 września 2001 | <http://www.tygodnik.com.pl/numer/2739/osiatynski.html>.



- 2 Niesamowicie ważne jest dokładne monitorowanie, zapisanie i sprawozdanie wszystkich zachowań ludzi i organów władzy, które łamią istniejące prawo. To może wpłynąć na ewentualną zmianę postaw ludzi władzy, a także na decyzje wyborów. Idzie o czyny, które mogą i powinny skutkować odpowiedzialnością karną, konstytucyjną, administracyjną i dlatego powinny być starannie zapisane, opracowane, przygotowane dla ludzi, którzy w przyszłości dokonywaliby rozliczeń.

Dlatego ważne jest, żeby prawnicy opisywali każdy czyn i stwierdzali, gdzie nastąpiło naruszenie prawa, i opisywali, jakie konsekwencje za to grożą – karne, administracyjne, konstytucyjne.

Trzeba punktować także te działania władzy, które, choć formalnie legalne, naruszają zasady demokratycznego państwa prawa, pokazywać, w jaki sposób łamana jest Konstytucja.

Nie jest tak, że władza, która sama utożsamia się z „suwerenem”, z tytułu aktu wyborczego może wszystko. Bezustannie trzeba przypominać, że władza ma wytyczone prawem pole działania. Trzeba obywatelom, ale także samym ludziom władzy bezustannie wskazywać na to, co już wykracza poza ten dopuszczalny mandat.

Suwerena się nie wybiera, suweren jest. Wybiera się tylko ludzi, którzy mają sprawować władzę w ramach swojego mandatu i w ramach prawa.

Źródło: Piotr Pacewicz, „Wiktor Osiatyński nie żyje. Zostawił nam w spadku zobowiązanie, by »spisywać czyny i rozmowy« władzy, by rejestrować łamanie zasad państwa prawa” – OKO.press, 29 kwietnia 2017 [<https://oko.press/wiktor-osiatynski-zyje-zostawil-nam-spadku-zobowiazanie-by-spisywac-czyny-rozmowy-wladzy-by-rejestrowac-lamanie-zasad-panstwa-prawa/>].

- 3 Do władzy zawsze pchają się cwaniacy i psychopaci. Państwo padnie ich łupem, jeśli nie będzie go bronić silne społeczeństwo. Nie jest tak, że raz na cztery lata wybieramy. Raczej możemy raz na cztery lata wywalić z pracy tych, którzy najbardziej nas zawiedli. Dlatego ważny jest nie tylko sam wybór, ale stała kontrola demokratycznie wybranej władzy.

Źródło: Rozmowa z Radosławem Grucą, „Musimy być silni!” – Super Express, 3 stycznia 2005.

- 4 ***Można odnieść wrażenie, że Amerykanie odczuwają mniej-szy niż Polacy respekt przed państwem i władzą.***

Bo są przekonani, że państwo ma im służyć. Tam obywatel jest panem, w Polsce petentem. By się o tym przekonać, wystarczy pójść do urzędu skarbowego. U nas ludzie przy okienkach są zastraszeni. W USA potrafią krzyknąć na urzędnika, bo mają świadomość, że to oni, podatnicy, biurokratę utrzymują. Powinniśmy nauczyć się od Amerykanów mówić o „naszych pieniądzach”, a nie o takich abstrakcyjnych pojęciach jak „budżet”. Amerykanie dobrze wiedzą, jak skutecznie kontrolować władzę ustawodawczą. I to nie tylko w dniu wyborów, ale przez całą kadencję. W ważnych dla siebie sprawach piszą listy albo wydzwanniają do swoich reprezentantów w Kongresie. To nie tylko nacisk społeczny na przedstawicieli władzy. Dzięki stałemu kontaktowi z wyborcami kongresmani bez sondaży wiedzą, czym żyją wyborcy.

Źródło: Rozmowa z Joanną Kowalską-Iszkowską i Pawłem Szaniawskim, „Łączy nas indywidualizm” – Newsweek, 20 maja 2007.

- 5 Sama ordynacja większościowa nie wystarczy do naprawy życia publicznego. Potrzebna jest nam także jawność życia

publicznego, kontrola instytucji publicznych przez ciała społeczne.

W każdej gminie powinna istnieć instytucja obywatelska monitorująca wszystkie procesy decyzyjne prowadzące do wydawania pieniędzy publicznych.

Powinny działać biura pomocy prawnej, które służyłyby radą obywatelom, po to, aby mogli się przeciwstawiać decyzjom administracji.

Powinny istnieć media publiczne zdolne do kontrolowania władzy.

[...] Zakazałbym jeszcze robienia sondaży opinii publicznej w sprawie popularności partii i polityków częściej niż raz na dwa lata. U nas bowiem panuje elektroniczna demokracja i także przywództwo. A przecież lider jest po to, aby podejmować niepopularne decyzje. O nie trudno, gdy krajem rządzą ośrodki badania opinii. Wtedy przywódcy nie decydują się na trudne reformy, lecz obserwują wyniki sondaży. Zamiast przewodzić, idą tam, gdzie popchnie ich tłum.

Źródło: Rozmowa z Ewą Milewicz, „Zmieniajmy nie tylko ordynację” – Gazeta Wyborcza, 19 marca 2003.

- 6 Sposób selekcji kandydatów do życia publicznego trzeba w Polsce zmienić. Ale trudno uwierzyć, że kiedykolwiek przywódcy polityczni będą lepsi od tych, których mamy dziś. Do polityki na każdym szczeblu pcha się dużo hołoty, czasem psychopaci, czasem złodzieje – wystarczy spojrzeć wokoło. Lecz znowu: nie trzeba rozpaczać, bo tak jest w każdej demokracji.

Ale dlatego właśnie powinna nas interesować nie tylko legitymizacja władzy, ale też – a w zasadzie przede wszystkim – jej ograniczenie. Co z tego, że ktoś zdobędzie w wyborach mandat społeczny, jeśli nie będzie jak skontrolować jego

poczynań, gdy obejmie władzę? Jeżeli do kierowania państwem dojdzie – co nie jest przecież wykluczone – psychopata albo złodziej, tylko skuteczne instytucje monitorujące sprawowanie rządów mogą sprawić, że nie narobi on wiele szkód. Dlatego w polityce wierzyć trzeba nie tyle w ludzi, co w mechanizmy kontrolujące ich poczynania.

[...] W Polsce do dziś nie udało się stworzyć skutecznych instytucji ograniczających możliwość wykorzystywania władzy przez polityków. Może stało się tak dlatego, że w 1989 r. przejmujący rządy w kraju działacze ruchu „Solidarności” idealistycznie wierzyli, że na dłuższą metę uda się zbudować skuteczne państwo wokół takich kategorii, jak dobro wspólne czy zaufanie. Okazało się to mrzonką.

Źródło: Rozmowa z Krzysztofem Burnetką i Jarosławem Makowskim, „Politycy pod kontrolę” – Tygodnik Powszechny, 20 kwietnia 2003.

- 7 Dawniej wierzono, że kontrola władzy jest wystarczająca, gdy co cztery lata wyborcy oddadzą swój głos. Dzisiaj widzimy, że co cztery lata wyborcy mogą zmienić jedną część politycznej elity na inną, mówiąc obrazowo: wymienić złodziei na psychopatów albo jednych złodziei na innych. Jesteśmy jako społeczeństwo bezsilni wobec tej władzy legitymizowanej w wyborach, która jest od nas oddzielona sprzyjającą politykom ordynacją wyborczą oraz ekranem telewizora, i w efekcie zajmuje się jedynie swoimi sprawami. Stąd konieczność istnienia niezależnych od władzy (a więc finansowanych albo z funduszy państwa bez kontroli politycznej, albo korzystających ze wsparcia społecznego, choćby poprzez odpowiednie zachęty podatkowe) instytucji monitorujących działanie demokracji – tym większa, że opozycja przestała spełniać swoją kontrolną funkcję.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „Demokracja elektroniczna” – Tygodnik Powszechny, 6 lipca 2003.

# Korupcja

- 1 Korupcja ma odmienny charakter w zależności od rodzaju władzy. Władze państwowe, wojewódzkie czy samorządowe w wielkich miastach, takich jak Warszawa czy Katowice, można porównać do grubego plastra miodu, gdzie pszczoły mogą się do woli naskubać, a większość ludzi – oprócz bezpośrednio pokrzywdzonych, tego nie odczuje. Pieniądzy na inwestycje, zamówienia publiczne jest tam dosyć. Natomiast uboga gmina przypomina rój os. Tam wszystko się kotłuje i właściwie dzielenie pieniędzy przypomina kanibalizm; skubią swoich, a lokalna społeczność dzieli się na skubiących i skubanych. Obywatele wymagają obrony przed taką demokracją.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „Rady na układy” – Polityka, 16 grudnia 2000.

- 2 W Polsce kapitalizm źle działa, gdyż pracownicy prywatnych firm kapitalistycznych dają między sobą łapówki, aby ograniczyć konkurencję. Z tym powinny walczyć prokuratura i Urząd Ochrony Konkurencji. Korupcja *sensu stricto* to użycie państwowego pieniądza i państwowej władzy dla celów prywatnych. Ale na to nie trzeba tworzyć Centralnego Biura Antykorupcyjnego o nieograniczonych kompetencjach lub zagrażających wolności obywateli, lecz ujawnić wszystkie procesy decyzyjne, dotyczące wydatkowania publicznych pieniędzy.

Źródło: Rozmowa z Katarzyną Żączkiewicz-Zborską, „Władza absolutna przeciwko demokracji” – Dziennik Gazeta Prawna, 2–4 czerwca 2006.

- 3 Animatorzy działań korupcyjnych powinni dostać następujące kary pozbawienia mienia, pozbawienia prawa zasiadania w jakichkolwiek organach władzy publicznej oraz w spółkach i przedsiębiorstwach, z którymi organa władzy publicznej zawierałyby interesy. Powinien ich dotknąć także środowiskowy i społeczny ostracyzm. Potem może nie trzeba by ich nawet zamykać w więzieniu. Gdyby ktoś skorumpowany szedł nawet posiedzieć, a po wyjściu mógł korzystać ze schowanych gdzieś pieniędzy, taka kara nie pełniłaby żadnej funkcji odstraszałającej ani nie dawała żadnej satysfakcji pokrzywdzonym. Z korupcją trzeba walczyć, a jeszcze bardziej trzeba walczyć z akceptacją korupcji, nawet tej drobnej. Co do klasy politycznej nie mam złudzeń, dlatego uważam, iż należy ją ograniczyć. Zazwyczaj służy temu konstytucja, ale my jako społeczeństwo ten moment przespaliśmy. Chociaż nawet w ramach obecnej konstytucji można ograniczyć różne kryjówki polityków, takie choćby jak nazbyt rozległy zakres immunitetu, zasłanianie się tajemnicą państwową czy służbową, ochrony danych osobowych, przepisami o zniesławieniu i podobne mechanizmy.

Źródło: Rozmowa z Internautami, Onet.pl, 16 kwietnia 2003 [<http://ksiazki.onet.pl/prof-wiktor-osiatynski/4wf3y>].

# Kościół

- 1 Zaborczość ekonomiczna i narzucenie fundamentalizmu moralnego przez Kościół są dziś w Polsce bezdyskusyjne.

[...]

Ksiądz pełni dziś w szkole funkcję politruka z lat 50. i 60. Jest w pokoju nauczycielskim, wpływa na to, co nauczyciele mówią i jak myślą. Tego się nie docenia, ale religia w szkole, którą Solidarność uznała za spłatę długu wobec Kościoła, była ziarnem, którego żniwo dziś zbieramy. Wychowała pokolenia obywateli gotowych zaakceptować teokrację.

Źródło: Rozmowa z Aleksandrą Pawlicką, „Wierzę w autodestrukcyjną moc prezesa” – Newsweek, 20 maja 2016 [<http://www.newsweek.pl/polska/polityka/profesor-wiktor-osiatynski-wierze-w-autodestrukcyjna-moc-prezesa,artykuly,409534,1.html>].

- 2 ***Sam pan wkracza na teren Kościoła. Czy czuje się pan antyklerykałem?***

Nie. Znam wspaniałych przedstawicieli duchowieństwa, którzy dobrze pełnią swoją rolę i są ludziom potrzebni. Ale jestem przeciw temu, co widać gołym okiem: coraz bardziej agresywnemu wkraczaniu Kościoła w sferę publiczną i polityczną. Jestem za rozdziałem Kościoła od państwa. Jestem przeciw dyktowaniu przez Kościół tego, co ma być polityką państwa, co ma być w Polsce prawem obowiązującym wszystkich. Kościół powinien pilnować wyznawanych przez siebie norm środkami sobie właściwymi – udzielając rozgrzeszenia czy pokuty, apelując do dobroci czy solidarności ludzkiej, grożąc potępieniem wiecznym.

Źródło: Piotr Pacewicz, „Wiktor Osiatyński nie żyje. Zostawił nam w spadku zobowiązanie, by »spisywać czyny i rozmowy« władzy, by rejestrować łamanie

zasad państwa prawa” – OKO.press, 29 kwietnia 2017 [<https://oko.press/robert-biedron-krzysztof-smiszek-zegnaja-wiktora-osiatynskiego-powiedzial-ze-byc-nieposluszni/>].

- 3 W każdym kościele poranna msza powinna być odprawiana za duszę generała Jaruzelskiego, który wprowadzając stan wojenny i zakazując działalności wszystkich instytucji i organizacji, pozostawił tylko Kościół. Tym samym wepchnął do niego Polaków. Pamiętam czasy Solidarności roku 1980. Związek zawodowy był sceptyczny wobec Kościoła, robotnikom nie podobały się mądre i łagodzące wystąpienia kard. Wyszyńskiego, ale stan wojenny to zmienił. Od 13 grudnia wszystko mogło odbywać się tylko w kościele. Przez Kościół szła pomoc, w kościele odbywały się spotkania. Społeczeństwo obywatelskie stało się społeczeństwem kościelnym. Wybory 1989 roku też wygrał Kościół, wszystkie wiece dzięki temu odbywały się przed ołtarzami. Później przyszedł za to rachunek.

Źródło: Rozmowa z Aleksandrą Pawlicką, „Kościelny rachunek jest już spłacony. Czas wypowiedzieć konkordat”- Newsweek, 9 sierpnia 2014 [<http://www.newsweek.pl/polska/koniec-z-konkordatem-wywiad-wiktor-osiatynski-newsweek-pl,artykuly,344470,1.html>].



# Kryzys

Żadna władza o monopolistycznym charakterze nie ma szansy na wyprowadzenie kraju z kryzysu, władza równych partnerów – także nie. Jedyna szansa – oddolny ruch narodowej zgody wśród Polaków.

Źródło: Rozmowa z Dorotą Terakowską, „Wiktor Osiatyński dla Krakowskiej” – Gazeta Krakowska, 13–15 listopada 1981.

# Kultura prawna

- 1 Konstytucja powinna być dla nas elementem tworzenia kultury prawnej i konstytucyjnej. Kultura prawna i konstytucyjna jest tym, co pozwala ludziom zbudować sferę między poddaństwem i rebelią. Cała nasza historia, łącznie z historią Solidarności, wahała się między ekstremami: albo jesteśmy poddani, albo mamy prawo do buntu. Dlatego i dzisiaj, gdy komuś nie podoba się aktualna władza, wzywa do buntu. To prawo oporu przeciwko złemu władcy ciągnie się jeszcze od średniowiecza i było zapisane w dawnych polskich konstytucjach od XVI wieku. Państwo konstytucyjne i państwo kultury prawnej buduje natomiast wiele pośrednich możliwości działania między całkowitym poddaństwem i buntem.

Źródło: Wiktor Osiatyński „Między poddaństwem a rebelią” – Czasopismo Polis, 4 maja 1995.

- 2 Kultura prawna jest u nas w powijakach. Szkoda, gdyż właśnie kultura prawna dopuszcza istnienie przynajmniej dwóch poglądów. Szuka kompromisu – jak w prawie cywilnym; lub rozstrzygnięcia – jak w prawie karnym. Ale w punkcie wyjścia te dwa stanowiska są wobec siebie równoprawne, ważą tyle samo. Nadto – kultura prawna ma procedury, wedle których dochodzi się do określonej wersji zdarzeń, konkretnego wizerunku rzeczywistości. Tymczasem w Polsce prawo było z reguły nieakceptowane – bo obce, zaborcze albo komunistyczne. Tam, gdzie prawo nie jest środkiem rozstrzygnięcia sporów i opinii, gdzie na dodatek jest mechanizmem przemocy i terroru, wśród poddanych mu rodzi się własny

kodeks kultury, obyczajów i postępowania, który musi być moralistyczny i pozbawiony procedur. Tak naprawdę nie istnieje domniemanie niewinności, nie istnieje różnica między wyrokiem a klątwą. Wyrok ocenia czyn. Czyn można odpokutować. Od klątwy nie ma odwołania, jest absolutna, niszczy całkowicie, bo ocenia człowieka. Dla mnie to oczywiste, że u źródeł nietolerancji leży również łatwość wydawania klątwy i moralizatorstwo.

Źródło: Rozmowa z Pawłem Smoleńskim, „Nienawidzę, bo się boję” – Gazeta Wyborcza, 31 lipca–1 sierpnia 2004 [<http://wyborcza.pl/1,75398,2206434.html>].

# Kuratela

Kuratela nie jest równoznaczna po prostu z łagodniejszym wyrokiem, nie zastępuje więzienia, nie jest też rozwiązaniem problemu przepelnionych cel. Nie demoralizuje ona skazanych, którzy wyrok w zawieszeniu najczęściej uznają za bezkarność. Kuratela jest sposobem motywacji do zmiany, której zazwyczaj nikt nie podejmuje z własnej woli. Nawet najbardziej kosztowna, jest ona tańsza – zarówno w czysto finansowym, jak i społecznym i psychologicznym sensie – od kary więzienia. Jest ona również od niego bez porównania skuteczniejsza, zwłaszcza jeśli chodzi o ludzi uzależnionych, wobec których same kary nie bywają skuteczne.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „O zbrodniach i karach”, Wydawnictwo Media Rodzina, Poznań 2003, s. 184.

# Kurator

Kurator powinien być specjalnie szkolony, by nie dać się manipulować podopiecznym, by nie pozwolić im bawić się z nim w ciuciubabkę, oraz by nauczył się okazywać i „twardą miłość”. Ma być stanowczy, a zarazem jego podopieczny musi czuć, że kurator działa w jego interesie. Powinien umieć postawić człowieka przed wyborem: albo zmienisz swoje postępowanie, albo poniesiesz jeszcze bardziej dotkliwe konsekwencje. Kurator musi więc nie tylko pomagać podopiecznemu, musi, gdy ten nie spełnia warunków, bez wahania odesłać go do sędziego, który niezwłocznie pošle go do więzienia. Kurator nie może więc być nadopiekuńczy ani współzależniony wobec podopiecznego. Po to, by spełnia te zadania, kurator musi mieć odpowiedni prestiż i wynagrodzenie. Nie może również mieć zbyt wielu podopiecznych, bo kuratela wymaga czasu i uwagi poświęcanych każdemu z nich. Powinien również umieć współpracować z ośrodkami terapeutycznymi, w których przebywają podopieczni oraz z sędziami, którzy w razie potrzeby mogą wyegzekwować warunki probacji.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „O zbrodniach i karach”, Wydawnictwo Media Rodzina, Poznań 2003, s. 183.



L

# Laickie państwo

Państwa laickiego potrzebujemy wszyscy. Przede wszystkim wierzący, ponieważ wiara oparta o miecz jest zawsze słabsza i złudna. Taka wiara traci autorytet. Potrzebują go też ci obywatele, nawet gdyby ich było niewielu, którzy nie wierzą lub należą do mniejszości wyznaniowej. Laickości potrzebuje państwo, które jest od realizowania innych celów niż propagowanie jakiegokolwiek religii. Te dwa porządki – boski i ziemski – nie powinny się mieszać.

A gdyby jednak zaczęły się mieszać i Kościół dał sobą powodować, pozwalając „przykleić się” do siebie jednemu z ugrupowań? Najpierw stracą aprobatę społeczną partie (w Polsce regułą jest, że dzieje się to co cztery lata). Potem straci Kościół.

Nie wierzę jednak, że do tego dojdzie. Po 1989 r. Kościół otrzymał już chyba wszystko: majątek, konkordat, ustawy. A do stracenia ma dużo więcej: z niczym nieporównywalny autorytet.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „Wiara i mieczyk” – Tygodnik Powszechny, 4 grudnia 2005.



# Lęk

Miałem kiedyś różne problemy w życiu rodzinnym, byłem nietolerancyjny i byłem obiektem – jak mi się wówczas wydawało – nietolerancji. Pewien mądry człowiek powiedział mi wtedy: jesteś zły, wściekły, bo się boisz. Opowiedz bliskim o swoim strachu. Jak to zrobisz, będziecie w innym miejscu, otworzy się być może pole spotkania, a z pewnością przestaniecie się bać siebie nawzajem.

Gdy powiem: boję się Murzynów, Żydów, homoseksualistów, gdy zamiast nienawiści pokażę strach, wówczas nietolerancyjnym będzie ten, kto mi tego strachu zabroni, powie: jesteś prymitywem, chamem, ciemnogrodzianinem, nie wolno ci się bać. Lęk jest lękiem, każdy może go odczuwać. Warto okazywać lęk, bo wtedy można próbować radzić sobie z nim, zmniejszyć go. Strach innych ludzi trzeba uszanować. I dopiero nad nim budować zrozumienie.

Źródło: Rozmowa z Pawłem Smoleńskim, „Nienawidzę, bo się boję” – Gazeta Wyborcza, 31 lipca – 1 sierpnia 2004 [<http://wyborcza.pl/1,75398,2206434.html>].

# Liberalizm

Cała historia polskiej walki o wolność – zarówno narodową, jak i indywidualną – jest dziedzictwem liberalnym. „Solidarność” w gruncie rzeczy walczyła o wartości liberalne. Bo czym innym jest fakt, że każdy Polak ma paszport w kieszeni, że może czytać i mówić, co mu się podoba, i nie musi się bać żadnego prokuratora [...], jeśli nie realizacją wartości liberalnych?

Źródło: Rozmowa z Pawłem Smoleńskim, „Kaczyński na krzywej wznoszącej” – Gazeta Wyborcza, 17 października 2005 [<http://wyborcza.pl/1,76842,2972160.html>].

**M**

# Mafia

Państwo musi istnieć i musi być silne. Ktoś powinien chronić przed zagrożeniem zewnętrznym i przed przemocą, egzekwować umowy i rozstrzygać spory. Jeżeli nie zrobi tego państwo, może jego miejsce zająć mafia. Ta zaś nie reprezentuje ani społeczeństwa, ani państwa, tylko siebie i mocno ograniczoną grupę interesów. Wewnątrz mafii władza jest całkowicie arbitralna, a procedury i inne środki rozstrzygania sporów zastępuje przemoc. Bywają państwa oparte na mafijnej zasadzie, tak było chyba w państwach komunistycznych. W słabych demokracjach istnieje ogromne niebezpieczeństwo zagnieżdżenia się mafii i powiązania jej z częścią aparatu państwowego oraz z silnymi grupami społecznymi, zagarniającymi dla siebie coraz większe obszary życia społecznego. Temu niebezpieczeństwu może zapobiec silne państwo. A takie jest tylko wówczas, gdy obywatele nie boją się go. Najpierw musi być więc ograniczone, by mogło być silne. Tylko w ograniczonym państwie może wytworzyć się silne społeczeństwo. A silne społeczeństwo jest drugim sposobem ograniczenia państwa, bez porównania ważniejszym niż konstytucje. Bo tylko ono może obronić państwo przed jego własnymi organami, kiedy zdarzy im się wykroczyć poza swe uprawnienia albo pomylić interes państwa z interesem rządzących.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „Państwo złem koniecznym” – Wiedza i Życie 1996, nr 10 [<http://archiwum.wiz.pl/1996/96113800.asp>].

# Małżeństwo

Dziś nie mam wątpliwości, że w większości krajów świata małżeństwo w praktyce oznacza, że wobec wybranego mężczyzny kobieta wyrzeka się tych środków ochrony prawnej, które może stosować wobec mężczyzny obcego. Gdy obcy mężczyzna kobietę uderzy albo zgwałci, to może ona iść na policję i żądać ochrony oraz ukarania sprawcy. Jeżeli robi to jej mąż, najczęściej słyszy od otoczenia, a nawet od organów ścigania, że powinna być lepszą żoną. To ma oczywiście bolesne konsekwencje.

Realia nierówności i przemocy są dla mnie głównym argumentem na rzecz rozwodów. Żeby była jasność – uważam, że w idealnym świecie nie powinno być rozwodów, a samą konieczność istnienia prawa rodzinnego postrzegam jako dowód niedoskonałości natury ludzkiej. Jeżeli miłość, życzliwość i przyjaźń trzeba obwarowywać prawnie, to znaczy, że jesteśmy jakoś skażeni. Ale tacy właśnie jesteśmy. Często nadużywamy władzy, nawet pozornej i takiej, która się nam nie należy. A dysponowanie wszelką władzą zależy od tego, czy osoba jej poddana musi pozostawać w związku czy nie; czy drzwi od pokoju, w którym znajdują się władca i poddani, są otwarte czy zamknięte. Metaforycznie rzecz ujmując: małżeństwo w większości wypadków oznacza zamknięcie drzwi i włożenie klucza w ręce mężczyzny, który najczęściej kontroluje także sytuację ekonomiczną rodziny. Dlatego kobietom będącym ofiarami przemocy należałoby udzielać rozwodów łatwiej niż mężczyznom, których powinno się obciążać konsekwencjami finansowymi i alimentacyjnymi wobec dzieci i byłej żony. Bo przecież zdecydowana większość kobiet, które są upokarzane i bite przez mężów, nie odchodzi od nich z lęku przed nędzą, a w Polsce na dodatek – przed utratą dachu nad głową.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „Mniej testosteronu” – Miesięcznik ZNAK, maj 2005.

# Manipulacje

Chciałbym zwrócić uwagę, że tam, gdzie jest bardzo silne poczucie wspólnoty, manipulacja medialna może być jeszcze łatwiejsza. Przypomnijmy manipulacje w systemach faszystowskich czy komunistycznych, które bazowały na silnym poczuciu wspólnoty. [...] Pluralizm, czyli rozbicie wspólnoty, oraz pewne ogólne, zasadnicze wspólne wartości i tolerancja różnic, właśnie to czyni ludźmi mniej podatnymi na manipulacje. Gdy mamy za mało pluralizmu, za mało tolerancji różnic, a dużo dążeń do wspólnoty, to wtedy medialna manipulacja może z łatwością się tymi dążeniami posługiwać.

Źródło: Rozmowa z Maciejem Mazurkiem, „Polska dzieliła się zawsze na panów i lud” – Kurier Czytelniczy, luty 2000, nr 62.

# Marihuana

Cała afera wokół dopalaczy jest jednym wielkim argumentem na rzecz legalizacji marihuany. Z tym zastrzeżeniem, że obrót nią powinien być ściśle regulowany. Są przecież takie produkty, których produkcja i obrót są legalne, ale bardzo silnie regulowane: leki, trucizny, broń. Tu trzeba dokładnie przemyśleć i potem kontrolować każdy szczegół. Produkować ją powinny firmy farmaceutyczne tak, żeby było dokładnie wiadomo, co to jest. Żadnej reklamy, sprzedaż tylko osobom pełnoletnim.

Źródło: Rozmowa z Dariuszem Szreterem, „Przegramy wojnę o dopalacze” – Dziennik Bałtycki nr 236 z dnia 8 października 2010 (str. 11-12) [<https://dziennikbaaltycki.pl/zamiast-dopalaczy-legalna-marihuana/ar/317443>].

# Mądrość

Żona czy córka czasem mi dają jakiś ładny prezent. Kiedy dwa lata byłem trzeźwy, to mi podarowały srebrną bransoletkę z modlitwą o pogodę ducha, żebym ją nosił na rękę. „Boże, użyż mi pogody ducha, abym godził się z tym, czego nie mogę zmienić, odwagi, abym zmieniał, to co mogę zmienić, mądrości, abym odróżniał jedno od drugiego”. To jest przepiękna modlitwa – dla alkoholika czy nie. Ucząca tolerancji, cierpliwości i tego, żeby odróżniać to, co mogę zmienić, od tego, czego nie mogę zmienić.

Źródło: Rozmowa z Brygidą Grysiak, „Piłem 42 dni z rządu. Czulem pogardę dla siebie” – Magazyn TVN24, 23 kwietnia 2016 [<https://www.tvn24.pl/magazyn-tvn24/prof-osiatynski-alkoholik-pilem-42-dni-z-rzedu-czulem-pogarde-dla-siebie,36,843>].



# Media

- 1 W demokracjach mówi się o konieczności rozdziału Kościoła od państwa. Tymczasem w Polsce trzeba już dziś mówić o konieczności rozdziału państwa od Radia Maryja i Telewizji Trwam. Aparat państwowy nie może sobie wybrać jednej rozgłośni prywatnej lub społecznej, za to o bardzo określonym charakterze, jako swojej tuby i miejsca głównych informacji rządowych. Do tego służą media publiczne. To, że premier i ministrowie jeżdżą do Radia Maryja i stamtąd ogłaszają swoje programy uważam za skandaliczne naruszenie zasady równości udziału mediów w życiu publicznym i bezstronności samego państwa.

Źródło: Rozmowa z Pawłem Smoleńskim, „Toksyczna władza” – Gazeta Wyborcza, 21–22 stycznia 2006.

- 2 Nasz główny problem polega jednak na tym, że masowe media elektroniczne zastały u nas bardzo, bardzo słabo wykształcone społeczeństwo. W Europie Zachodniej, gdzie wyższe wykształcenie po II wojnie światowej stało się czymś powszechnym, elektroniczny rynek mediów zastał społeczeństwo na wyższym poziomie. Poziom ten nie satysfakcjonuje oczywiście wszystkich, ale i tak jest bez porównania wyższy niż u nas. Mniej niż 10% Polaków posiada dyplom wyższej uczelni. Jedynie 4% widzów ogląda programy informacyjno-publicystyczne, z czego tylko 1,5% je rozumie. Jednocześnie okazało się, że wykształcenie średnie i podstawowe nie formułują wartości ani ambicji kulturalnych. Co pociąga więc statystycznego Polaka? Rubaszny żart, brzydkie słowo – coś, co tkwi w kulturze plebejskiej, ale pozbawione zostało jej pozytywnych elementów. Pani,

która sprząta nasze mieszkanie, rzadko ogląda programy publicystyczne. Kocha natomiast „Wielkiego Brata”. Nie jest to osoba prymitywna, ale nie rozumie nic z tego, co mówią zgromadzeni w studio politycy. Doskonale wie natomiast, o co chodzi gościom „Wielkiego Brata”. Może się z nimi utożsamiać, a nawet mieć jakieś poczucie wyższości, bo w odróżnieniu od postaci na ekranie nie używa brzydkich słów. Trudno, trzeba się z tym pogodzić – nie obejmujemy przecież stacji komercyjnych cenzurą. Nie wolno natomiast zgodzić się na programy tego typu w telewizji publicznej. Od niej wymagać należy programów ambitnych.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „Czekając na Mądrego Brata” – Tygodnik Powszechny, 7 października 2001.

- 3 Podobnie czekam na udział mediów w uruchamianiu społecznej inicjatywy i wyobraźni. Oczywiście media powinny nadal tępić korupcję, afery, patrzeć na ręce władzom. Ale chyba mogłyby trochę mniej narzekać. Wiemy już, że jest źle i niczego nie można zrobić. Teraz chciałbym się dowiedzieć, co można. Chcę wiedzieć, co ktoś gdzie próbuje robić i robi. Chcę, by każdy dowiedział się, że nie czekając na zmiany ustawy sędzia w Olsztynie nakazuje sprawcom przemocy poddanie się leczeniu z niej. (Mam nadzieję, że kolejny sędzia postanowi, by takie leczenie odbywało się na ich koszt). Chciałbym, żeby każdy czytelnik wiedział, co udało się zrobić w Sopocie w pracy profilaktycznej z trudną młodzieżą. Chciałbym, by ludzie mogli dzielić się z innymi swoimi pozytywnymi doświadczeniami i choćby nawet pomysłami. Słowem chciałbym, aby obok lub zamiast cyklu „państwo do remontu” trwał cykl „Społeczeństwo

w remoncie”, który pokazywałyby, że coś jednak można zrobić. Może na początek niewiele. Ale z czasem coraz więcej, i więcej.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „Kryzys wyobraźni i woli” – Rzeczpospolita Plus-Minus, 19–20 lipca 2003.

- 4 Jakże łatwo jest pisać o pyskówkach i kłótniach. Można pokazać zacierzewanym polityków, a nie trzeba się wysilać, by powiedzieć odbiorcom, co to wszystko znaczy. Koncentracja środków przekazu na polityce i politykach w jakimś istotnym sensie przypomina zainteresowanie mediów przemocą czy nawet pornografią. Jest bowiem podobna fascynacją walką, siłą i zniewoleniem, czyli narzucaniem swojej woli przez jednego człowieka drugiemu. A tym, w ogromnej mierze, jest polityka.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „Lobby samoobrony społecznej” – Rzeczpospolita Plus-Minus, 13–14 września 1997.

- 5 W społeczeństwie telewizyjnym następuje zmniejszenie sfery publicznej. Oddziaływanie i manipulowanie widzom ze strony telewizji powoduje depersonalizację więzi międzyludzkiej. To ważne, bo klasyczna demokracja opierała się właśnie na więziach międzyludzkich, na tym, że ludzie przychodzili na agorę, rozmawiali twarzą w twarz, patrzyli na siebie, a nie w ekran. Telewizje wprowadzają też do sfery publicznej coraz więcej przemocy, ponieważ ta zapewnia większą oglądalność. Przemoc z kolei powoduje wzrost zobojętnienia, tolerancję na przemoc, podmywanie wartości harmonii, kooperacji, ładu, szukania kompromisu, które są zasadniczymi wartościami społeczeństwa

demokratycznego. Wszystko staje się konfliktem, meczem, w którym trzeba pokonać przeciwnika, a nie się z nim dogadać. Dotyczy to nie tylko mediów prywatnych, ale także państwowych – bo przeważnie daleko im od chętnie przez nie nadużywanej nazwy mediów publicznych. Mediami państwowymi rządzi ta sama zasada oglądalności (słuchalności, sprzedaży), co w mediach prywatnych. Wydaje się, że demokracji nie będzie można uratować bez jednoczesnego wyrzucenia z telewizji i radia publicznego polityki oraz reklam, co oznacza konieczność zagwarantowania im innych środków z budżetu państwa.

Chroniąc media publiczne przed polityką oraz uniezależniając je od reklamy trzeba jednocześnie pamiętać, że media komercyjne odgrywają w demokracji niezwykle ważną rolę, zwłaszcza jeśli idzie o funkcje kontrolne. Dość powiedzieć, że zdecydowana większość afer w III RP ujrziała światło dzienne tylko dzięki istnieniu silnych, komercyjnych mediów. Podobnie jednak jak rynek nie jest w stanie zaspokoić wszystkich potrzeb choćby tych, z zaspokajania których nie da się osiągnąć zysku, tak samo telewizje komercyjne nie są w stanie zaspokoić wszystkich potrzeb człowieka. Dlatego ważne jest, by media publiczne i komercyjne funkcjonowały obok siebie, aby ich rozgraniczenie było czytelne, a misja, jaką mają media publiczne, była realizowana. Dawniej media nadawały przede wszystkim informacje z dziedziny życia publicznego, dziś nadają informacje o charakterze reklamowym lub sensacyjnym, także w sferze życia publicznego. Dla polityka ważne staje się to, ile razy pokaże się w telewizji. Ta częstotliwość pokazywania się w TV powoduje bardzo szybkie zmiany popularności, zupełnie nie związane z działaniami polityków czy też ich efektami. Telewizja usuwa też z życia publicznego

pozapolityczne i pozarynkowe autorytety, a autorytetami stają się medialni specjaliści od wszystkiego albo gadające głowy polityków.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „Demokracja elektroniczna”, Tygodnik Powszechny, 6 lipca 2003.

# Mężczyźni

Widzę nieporadność współczesnych 30-letnich mężczyzn, która przejawia się właśnie w nieumiejętności budowania relacji z innymi ludźmi, w tym także z kobietami. Prawdopodobnie bierze się to stąd, iż są bardzo przestraszeni tym, że hierarchia, którą jeszcze ich ojcowie wymuszali siłą czy pieniądzem, bardzo się zachwiała. Historyczna rola, która była mężczyznom przypisywana, dziś jest im zupełnie nieprzydatna. Ta zmiana kulturowa będzie trwała jeszcze przez co najmniej dwa pokolenia.

Źródło: Rozmowa z Mają Ruzpeł, „Lekcja feminizmu” – Zwierciadło, 21 maja 2010 [http://zwierciadlo.pl/psychologia/lekcja-feminizmu].

## Miesiąc trzeźwości

Miesiąc bez picia wytrzyma każdy alkoholik. Kościół ogłasza sierpień miesiącem trzeźwości – i faktycznie, wielu wiernych wtedy nie pije, ale od 1 września znowu są nawaleni. Prawdziwym sprawdzianem nie jest to, by nie pić przez cały sierpień, ale by przez ten miesiąc pić najwyżej kieliszek dziennie. Inny błąd księży polega na tym, że mówią wiernym w kazaniach: zastanówcie się, czy wasi mężowie i synowie nie piją przez was! A alkoholik tylko marzy o tym, by mógł powiedzieć, że pije przez brzydką żonę, zrzędliwą matkę czy nieudane dzieci.

Źródło: Rozmowa z Ewą Woydyłło, Andrzejem Brzezieckim i Krzysztofem Burnetką, „Przyszło nam do głowy, żeby nie pić” – Tygodnik Powszechny, 29 sierpnia 2004.

# Miłość

Polacy boją się okazywania uczuć, boją się miłości, bo ich zdaniem jest ona dowodem słabości.

Źródło: Rozmowa z Dorotą Wodecką, „Lubię siebie w czwartki” – Gazeta Wyborcza, 19 czerwca 2009.



# Młodzież

- 1 Wychowani w McDonaldach, galeriach handlowych, z komputerem, Internetem i otwartymi granicami młodzi oceniają życie nie z perspektywy tego, o ile dziś jest lepiej, niż było wczoraj, lecz o ile u nas jest gorzej niż w Niemczech czy Wielkiej Brytanii.

Źródło: Rozmowa z Aleksandrą Pawlicką, „Wierzę w autodestrukcyjną moc prezesa” – Newsweek, 20 maja 2016 [<http://www.newsweek.pl/polska/polityka/profesor-wiktor-osiatynski-wierze-w-autodestrukcyjna-moc-prezesa,artykuly,409534,1.html>].

- 2 Uważam, że młodzi powinni kontrolować władzę, a nie koniecznie się o nią ubiegać, zostać w społeczeństwie, jednocześnie budować Najlepiej zacząć tam, gdzie mamy na coś wpływ, czyli w samorządach.

Źródło: Rozmowa z Radosławem Grucą, „Musimy być silni!” – Super Express, 3 stycznia 2005.

# Moralizatorstwo

Polacy mają bardzo silne sądy opiniujące, trudno nam oddzielić informację o fakcie od wystawiania cenzurki. Widać to w polskich mediach, ale też w normalnych, codziennych rozmowach. Wydaje mi się, że jest to związane z niezbyt wysokim poczuciem własnej wartości. Więcej – dostajemy przez całe życie, począwszy od matki i ojca, przez nauczyciela w szkole, po przełożonych tak wiele krytycznych uwag, że trudno jest nam odszukać samych siebie w jakimś dobrym, bezpiecznym miejscu. Wolimy stać na drabinie, na której ktoś jest niżej niż my. Ocenianie i krytykowanie innych polepsza nam samopoczucie, we własnych oczach stajemy się bardziej atrakcyjni.

Źródło: Rozmowa z Pawłem Smoleńskim, „Nienawidzę, bo się boję” – Gazeta Wyborcza, 31 lipca – 1 sierpnia 2004 [<http://wyborcza.pl/1,75398,2206434.html>].

N

# Nacjonalizm

- 1 [...] rozpad państw wieloetnicznych i wielonarodowych spowodował wybuch nacjonalizmów, często inicjowanych przez przywódców wywodzących się jeszcze z elit komunistycznych – jako sposób zdobycia legitymacji i sympatii narodu. Wojny etniczne w wielu krajach pogwałciły wszelkie prawa człowieka wszystkich obywateli; gdzie indziej ograniczono prawa mniejszości etnicznych. Jeszcze gdzie indziej pojawiło się zagrożenie dla praw mniejszości wyznaniowych ze strony narastającego fundamentalizmu religijnego. Pokusa nacjonalizmu i fundamentalizmu rośnie w miarę pogłębiania się trudności gospodarczych i frustracji ludności, która liczy na szybką poprawę sytuacji ekonomicznej po radykalnej zmianie ustrojowej. Masowa frustracja skłania przywódców do posłużenia się symboliką.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „Wprowadzenie do praw człowieka” – portal Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, luty 2016 [<http://www.hfhr.pl/wp-content/uploads/2016/02/WiktorOsiatyńskiWprowadzenieDoPojeciaPrawCzlowieka.pdf>].

- 2 Myśmy zrobili wielki błąd. Nie w konstytucji, tylko w debacie publicznej na początku transformacji. Zresztą nie tylko my, to był trend światowy: rugowało się z debaty tematy religii, wspólnoty i narodu. Subtelni intelektualiści uważali wtedy, że te tematy grożą odrodzeniem się nacjonalizmu, ksenofobii. Tak mogli mówić na Zachodzie. W krajach postkomunistycznych, gdzie przez blisko 50 lat zamiast patriotyzmu był internacjonalizm i po latach faktycznej okupacji przez Związek Radziecki, ucinanie debaty o patriotyzmie i wartościach wspólnotowych spowodowało zrodzenie się nacjonalizmu w skrajnej formie.

Źródło: Rozmowa z Ewą Siedlecką, „Wiktor Osiatyński: Konstytucja do bicia” – Gazeta Wyborcza, 28 listopada 2015 [<http://wyborcza.pl/magazyn/1,124059,19259556,wiktor-osiatynski-konstytucja-do-bicia.html>].

# Najwyższa Izba Kontroli

Zgodnie z Konstytucją NIK może kontrolować działalność rządu, NBP i innych organów państwa pod kątem ich legalności, gospodarności, celowości i rzetelności. To ogromne uprawnienia. Z tym że NIK podlega Sejmowi, toteż możliwości kontrolowania rządu mającego większość w Sejmie są ograniczone. Potencjał kontrolny Izby ujawnia się wtedy, gdy jej prezes (wybierany na sześć lat) reprezentuje inną opcję polityczną niż sejmowa większość. Ale ta większość może z kolei przyjąć lub odrzucić raport NIK. Tym niemniej Izba i jej raporty mogą odgrywać istotną rolę w ulepszaniu działania państwa i warto się starać, by była ona na tyle niezależna, na ile jest to możliwe.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „Prawo łupów politycznych” – Tygodnik Powszechny, 13 lutego 2006.

# Naprawa państwa

Sama ordynacja większościowa nie wystarczy do naprawienia naszego życia publicznego. Potrzebna jest nam także jawność życia publicznego, kontrola instytucji publicznych przez ciała społeczne.

W każdej gminie powinna istnieć instytucja obywatelska monitorująca wszystkie procesy decyzyjne prowadzące do wydawania pieniędzy publicznych.

Powinny działać biura pomocy prawnej, które służyłyby radą obywatelom, po to, aby się mogli przeciwstawiać decyzjom administracji.

Powinny istnieć media publiczne zdolne do kontrolowania władzy. U nas wszystkie afery ujawnia „Rzeczpospolita” i „Gazeta”. Media publiczne nic w tej sprawie nie robią.

W rezultacie władzy nikt porządnie nie kontroluje, bo partie opozycyjne z natury rzeczy są zawsze nastawione przeciw władzy i dlatego ich krytyka jest bardziej polityczna niż merytoryczna.

Źródło: Rozmowa z Ewą Milewicz, „Zmieńmy nie tylko ordynację” – Gazeta Wyborcza, 13 marca 2003 [<http://wyborcza.pl/1,75248,1378719.html>].

# Narkotyki

Samo używanie narkotyków raczej nie powoduje, że człowieka popełnia przestępstwa. Większość narkotyków działa uspokajająco albo euforyzująco i nie prowokuje do agresji. Inaczej jest z alkoholem – gros zabójstw czy ciężkich uszkodzeń ciała jest wynikiem popełniania pod jego wpływem, ponieważ powoduje rozluźnienie kontroli nad agresją.

To dlatego, że narkotyki są nielegalne powstają mafie, które do siebie strzelają, to dla zdobycia narkotyku się kradnie czy napada...

*Czyli nie byłoby przestępczości narkotykowej, gdyby narkotyki były legalne. Ale przecież to nałóg rujnujący ludziom życie. Czy legalizując narkotyki, państwo nie zniszczyłoby tabu, które mówi, że narkotyki są groźne – a to wielu jednak powstrzymuje od ich używania?*

Ma pani rację, to tabu jest bardzo ważne, ale dorosły człowiek nie może być ścigany za to, co wprowadza do swojego organizmu – czy to jest alkohol, narkotyk czy trucizna. Skoro samobójstwo nie jest karane, to dlaczego ma być karane szkodzenie sobie? Człowiek powinien być karany za to, co złego zrobi w związku z narkotykami, a nie za to, że je bierze.

Natomiast państwo ma obowiązek bronić dzieci i młodzież przed narkotykami, podobnie zresztą jak przed alkoholem. Dlatego handel narkotykami powinien być ścigany i naprawdę surowo karany, a okoliczność, że ktoś sprzedawał narkotyki dziecku, powinna tę karę jeszcze zaostrzać. [...] Na tym właśnie polega zbrodnia kryminalizacji posiadania małych ilości narkotyków, że po tej samej stronie

bariery prawnej stawia się handlarza narkotyków i jego ofiarę. Tymczasem ofiara dealera powinna być po stronie społeczeństwa. Powinniśmy jej pomagać, a nie wtrącać do więzienia! To zbrodnia wynikająca z lenistwa państwa.

Źródło: Rozmowa z Ewą Siedlecką, „Sieć na płotki” – Gazeta Wyborcza, 14 listopada 2000.



# Nauczyciele

Muszą przede wszystkim tworzyć standardy. Bo władza ma o wiele większe możliwości oddziaływania w przypadku szkół i młodzieży, niż w przypadku górników, hutników, robotników. Dzieje się tak dlatego, że nauczycieli w Polsce, biorąc pod uwagę demografię, jest za dużo. Poza tym są kiepsko opłacani, ale ich zawód nie jest łatwo wymienić na inne zajęcie, wobec tego pilnują pracy i podporządkować ich sobie jest stosunkowo łatwo. Wystarczy, że zrobi to dyrektor, którego nastraszy kurator. Ministerstwo Edukacji ma zaś duży wpływ na obsadę kuratorów i dyrektorów szkół.

Źródło: Rozmowa z Beatą Igielską, „Ich marzec” – Głos Nauczycielski, 21–28 czerwca 2006, nr 25–26.

# Nienawiść

PiS może grać strachami bezkarnie. Stereotyp, wręcz insynuacja (jak wypowiedź prezesa o uchodźcach roznoszących zarazki), świetnie się sprzedaje. Tyle że państwo jest od tego, aby szerzenie nienawiści powstrzymać. Ma do tego środki i instytucje. W społeczeństwie zawsze są grupy szerzące nienawiść, lecz ich działania nie powinny mieć przyzwolenia elit. A polskie elity polityczne od dawna były permissywne. PiS-owskie, dodatkowo pozbawione kontroli opozycji, wręcz gloryfikują zarządzanie strachem. Otoczyły parasolem ochronnym kiboli. Wpuściły narodowców do katedry. Bo Kościół – największy ruch społeczny w Polsce – takim działaniom daje przyzwolenie, a jeśli nawet je krytykuje, to cichutko i tylko werbalnie.

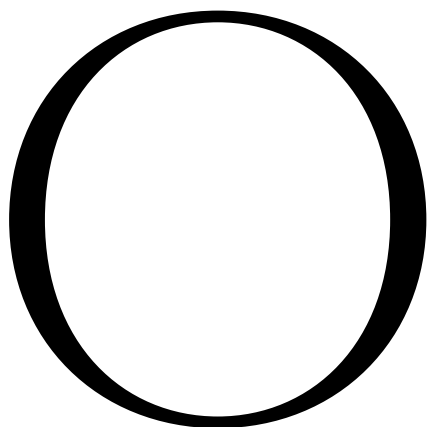
Źródło: Rozmowa z Aleksandrą Pawlicką, „Wierzę w autodestrukcyjną moc prezesa” – Newsweek, 20 maja 2016 [<http://www.newsweek.pl/polska/polityka/profesor-wiktor-osiatynski-wierze-w-autodestrukcyjna-moc-prezesa,artykuly,409534,1.html>].

# Niezawistość sędziowska

Wystarczy, jeśli władza ma w każdym sądzie dwóch dyspozycyjnych: przewodniczącego wydziału, który przydziela sprawy i sędziego orzekającego. Reszta może nie wydać nigdy żadnego wyroku pod naciskiem. Tylko, że to jej nie zwalnia z moralnego obowiązku protestowania przeciw temu, co robią ci dyspozycyjni.

Źródło: Rozmowa z Ewą Siedlecką, „Niezawiśli i czyści” – Gazeta Wyborcza, 27–28 listopada 1999.





## Odpartyjnienie samorządów

Kolejna rzecz dotyczy odpartyjnienia wyborów do rad szczebli lokalnych. Wielkie partie popierają ludzi, którzy są ich zapleczem politycznym w samorządzie czy gminie, obiecując im profity i benefity. Upartyjnienie wyborów to cios w ten ideał solidarnościowych komitetów obywatelskich, czyli najlepszej reprezentacji społeczeństwa, ponieważ partie nigdy nie są najlepszą reprezentacją społeczeństwa. Partie są środkiem dochodzenia do władzy ludzi, o których pisałem wcześniej. Myślę, że bardzo ważną rzeczą jest to, by w samorządach nie powstawały elity – może władze samorządowe powinny działać najwyżej dwie kadencje? Na pewno powinna być rotacja.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „Rady na układy” – Polityka, 16 grudnia 2000.

# Odpowiedzialność

Zawsze wydawało mi się ważne, żeby ludzie ponosili konsekwencje swoich czynów. Żeby wiedzieli, że za to, co robią ponoszą odpowiedzialność. W każdej dziedzinie, w której działałem, ważne było to, żeby ponosić odpowiedzialność za własne czyny. Także w biografii osobistej, bo bez niej nie ma postępu, nie ma zmian.

Źródło: Piotr Pacewicz, „Wiktor Osiatyński nie żyje. Zostawił nam w spadku zobowiązanie, by »spisywać czyny i rozmowy« władzy, by rejestrować łamanie zasad państwa prawa” – OKO.press, 29 kwietnia 2017 [<https://oko.press/wiktor-osiatynski-zyje-zostawil-nam-spadku-zobowiazanie-by-spisywac-czyny-rozmowy-wladzy-by-rejestrowac-lamanie-zasad-panstwa-prawa/>].

# Ofiary przestępstw

Jakby nie dość było bólu fizycznego i strat materialnych, ofiary cierpią również psychicznie. Na posterunku policji godzinami czekają na przyjęcie doniesienia; często zresztą są zniechęcane, bo przecież policja będzie miała kolejną sprawę do rozwiązania. Ofiary bywają przesłuchiwane przez policję, prokuraturę, a czasem przez sądy bez zachowania elementarnej delikatności. Często się im nie wierzy albo wręcz mówi, że same sprowokowały przestępstwo. Tak bywa zwłaszcza w przypadku gwałtu, którego ofiara jest posądzana o prowokację tylko dlatego, że do kogoś się uśmiechnęła, poszła na tańce albo nosiła krótką spódnicę. Podobnie ofiary przemocy domowej często słyszą, że niedostatecznie kochają swych mężów albo za mało o nich dbają. Nawet najbliżsi często pytają ofiarę napadu lub rabunku, po co pchała się tam, gdzie niebezpiecznie, albo czemu nie uważała. Wszystko to rodzi dodatkowe poczucie winy, lęk i brak szacunku do samego siebie. Albo odwrotnie, złość i agresję szukającą ujścia w zemście, nakręcającej spiralę nienawiści i przemocy. Rzadko ofiary przestępstw spotykają się z ludźmi gotowymi ich wysłuchać, okazać im troskę lub w sposób profesjonalny pomóc, jak poradzić sobie z psychologicznymi następstwami dramatycznego przeżycia, jakim jest każde przestępstwo przeciw osobie.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „O zbrodniach i karach”, Wydawnictwo Media Rodzina, Poznań 2003, s. 9.



# Ograniczenia władzy

Żadna władza nie lubi ograniczeń. Władza despotyczna stosuje siłę, żeby ograniczenia przełamać. Władza demokratyczna powołuje się na wolę wyborców i na wynikający z niej mandat, który uprawnia ją do wszelkich działań, by wypełnić oczekiwania obywateli. Ale zagarniając coraz więcej uprawnień, także władza demokratyczna ulega wynaturzeniom, o ile nie pilnują jej silne instytucje społeczeństwa obywatelskiego oraz inne gałęzie władzy o konstytucyjnych uprawnieniach.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „Demontaż prawa przeżyje PiS”, Gazeta Wyborcza, 4–5 marca 2006.

# Opozycja

- 1 Rolą opozycji jest tworzenie alternatywnych do rządowych programów rozwiązywania problemów. Gdyby była prawdziwa opozycja, to Sejm byłby zalany interpelacjami zapytaniami poselskimi, byłaby głośniejsza debata publiczna, byłyby konferencje prasowe, np. na temat programów rozwoju służby zdrowia.

Źródło: Rozmowa z Katarzyną Żaczkiewicz-Zborską, „Solidarne państwo to udział w podejmowaniu decyzji” – Dziennik Gazeta Prawna, 2 stycznia 2007.

- 2 Prawa człowieka stały się zatem wielce atrakcyjnym polem działania dla grup dysydenckich i opozycyjnych w systemach totalitarnych i autorytarnych. Po pierwsze, stawały one wobec rzeczywistego problemu poważnych pogwałceń praw człowieka. Po drugie, poczynając od połowy lat siedemdziesiątych, kiedy to w Polsce powstały grupy opozycyjne broniące praw robotników, prawa człowieka stały się skutecznym instrumentem mobilizacji masowego poparcia dla opozycji. Po trzecie, prawa człowieka zapewniały opozycji uznanie i poparcie także w skali międzynarodowej. Nie dziwi zatem, że niemal wszystkie żale i skargi i formułowano w kategoriach praw człowieka. Jako łamanie tych praw przedstawiano każde odejście od uznawanych wartości społecznych i politycznych. W ten sposób prawa człowieka stały się synonimem demokracji, postępu, dobrobytu, wspólnego dobra, równości, sprawiedliwości i wszelkich innych wartości uważanych za wyższe.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „Wprowadzenie do praw człowieka” – portal Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, luty 2016 [<http://www.hfhr.pl/wp-content/uploads/2016/02/WiktorOsiatyńskiWprowadzenieDoPojeciaPrawCzlowieka.pdf>].

- 3 Opozycja powinna mieć zawsze gotowe osoby do objęcia najważniejszych stanowisk w państwie. Jeśli nie jest gotowa, to nie jest dobrą opozycją.

Źródło: Rozmowa z Marcinem Wojciechowskim, „Najpierw zmienić rząd” – Gazeta Wyborcza, 31 sierpnia 2007.

# Ordynacja wyborcza

- 1 *Czy likwidacja bezpośrednich wyborów wójta, burmistrza i prezydenta miasta jest przejawem rezygnacji opcji rządzącej z idei społeczeństwa obywatelskiego?*

Nie wiem. Podpisałem list postulujący zmianę ordynacji wyborczej na większościową głównie z powodu, że uważam, iż dla społeczeństw kłótliwych, destruktywnie indywidualistycznych, takich, jakim jest Polska, ordynacja większościowa jest lepsza od proporcjonalnej, zmniejsza pole tych kłótni i sporów. [...] Słowo „proporcjonalny” zostało dopisane do konstytucji pod naciskiem dwóch partii, PSL i Unii Pracy, które obawiały się, że w systemie większościowym mogą zostać usunięte z życia publicznego. System proporcjonalny ma tę wadę, że trudno usunąć na stałe kogoś z życia publicznego. Wszystko pozostaje w rękach przywódców partyjnych, więc głos wyborczy ma małe znaczenie. Wybory nie polegają na tym, że wybieramy tego, kogo chcemy, lecz zwalniamy z pracy tego, kogo nie chcemy, ale tylko na 4 lata. W systemie większościowym trudniej jest o powrót przegranych na scenę polityczną.

Źródło: Rozmowa z Katarzyną Żaczekiewicz-Zborską, „Władza absolutna przeciwko demokracji” – Dziennik Gazeta Prawna, 2–4 czerwca 2006.

- 2 Żadna, nawet najlepsza, ordynacja sama przez się nie jest panaceum. W wierze w nową ordynację można odnaleźć nadzieję, że przyjdzie ktoś dobry i naprawi świat; odwieczne marzenie bezsilnych, że może jest jakiś sposób na to, by mieć lepszych władców. By wybrać nowych polityków, bardziej odpowiedzialnych, uczciwszych, światlejszych, lepszych.

Niestety, lepsi już byli. Jedni znikli z polityki, inni zmienili się na gorsze. Polityką rządzą dość twarde reguły walki, które promują określony typ ludzi. Dlatego od ponad dwustu lat ludzie zajmujący się teorią władzy wiedzą, że oprócz wyborów potrzebny jest mechanizm ograniczania władzy oraz stałego jej kontrolowania.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „Kryzys wyobraźni i woli” – Rzeczpospolita, 19–20 lipca 2003.

# ORMO

*Stefano99: Czy ORMO to był dobry pomysł – czy nie należałoby przywrócić tego rodzaju organizacji?*

ORMO to nie był dobry pomysł, ponieważ wciągał ludzi do „służby”, która nie była kontrolowana i była nadużywana. Ten pomysł powiększał piramidę władzy i upodlenia, która kończyła się na szatniarzu i babci klozetowej. Myślę, że porządku powinna pilnować dobrze zorganizowana i opłacana policja lokalna mająca zaufanie mieszkańców i współpracująca z nimi, a wówczas żadne nowe ORMO nie byłoby potrzebne. Zamiast ORMO sugerowałbym zawiązywanie bliższych więzi międzysąsiedzkich we wspólnym powiadamianiu siebie i policji o zagrożeniach, oraz wypracowywaniu środków zapobiegawczych. Sąsiedzi mogą też tworzyć własne patrole, nie nadawałbym im jednak możliwości używania w imieniu państwa przymusu i przemocy, jak to było w przypadku ORMO.

Źródło: Rozmowa z Internautami, Onet.pl, 16 kwietnia 2003 [<http://ksiazki.onet.pl/prof-wiktor-osiatynski/4wf3y>].

P

# Państwo

- 1 Istotą państwa jest władza i to niezależnie od tego, czy jest to władza dla samej władzy (osoby lub grupy rządzącej), czy też ma ona służyć realizacji takich zadań, jak zapewnienie bezpieczeństwa wewnętrznego i zewnętrznego państwa albo urzeczywistnienie dobra powszechnego lub osiąganie innych celów zbiorowości zorganizowanej w państwo. Państwo, wykonując swoje zadania, korzysta z wyłonięnego przez siebie aparatu. Jego istotą jest możliwość stosowania przymusu. Nawet idealne i najbardziej sprawiedliwe państwo jest bez porównania silniejsze od jednostki zobowiązanej do posłuszeństwa państwu oraz wydanemu przez nie prawu. Władza przymuszająca może być jednak nadużywana. Gdy państwo występuje w roli arbitra, powstaje możliwość dowolności decyzji podejmowanych przez jego urzędnika. Co więcej, decyzje państwowe są podejmowane przez konkretnych ludzi, mogących się kierować własnymi interesami, ludźmi, którym trudno nie ulegać wpływom własnych subiektywnych sądów, uprzedzeń i emocji. Mogą oni niewłaściwie korzystać ze swej władzy lub jej nadużywać. Dlatego rodzi się potrzeba ochrony jednostki przed państwem i ludźmi sprawującymi władzę w jego imieniu.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „Wprowadzenie do praw człowieka” – portal Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, luty 2016 [<http://www.hfhr.pl/wp-content/uploads/2016/02/WiktorOsiatynskiWprowadzenieDoPojeciaPrawCzlowieka.pdf>].

- 2 Polskie państwo jest w wielu aspektach pasożytnicze, a nie samoograniczające się – nie dba o społeczeństwo obywatelskie. W przypadku partii posolidarnościowych jest to szczególnie dramat, gdyż zostały wyniesione do władzy właśnie przez społeczeństwo obywatelskie, mimo że było



ono dopiero w zarodku. A potem państwo zadusiło społeczeństwo.

Źródło: Rozmowa z Pawłem Smoleńskim, „O czym nie mówią politycy” – Gazeta Świąteczna, 6–7 marca 2004.

- 3 W Polsce politycy skutecznie zamazali różnice między tzw. klasą polityczną a państwem. [...] Jeśli zaś od kilku lat granice między państwem a elitą polityczną są zasypywane, państwo musiało stać się głównym, ba: jedynym, chłopcem do bicia.

A przecież państwa nie można sprowadzić ani do polityki, ani systemu partyjnego, ani nawet do parlamentu. Państwo to przede wszystkim prawo i wolni obywatele. Państwo, w którym nie ma jasnych granic między tym, co polityczne, a tym, co ustrojowe i instytucjonalne, jest niechlubnym dziedzictwem komunizmu.

Źródło: Rozmowa z Krzysztofem Burnetką i Jarosławem Makowskim, „Politycy pod kontrolę” – Tygodnik Powszechny, 20 kwietnia 2003.

# Pańszczyzna

- 1 Poddaństwo chłopów zniesiono w Polsce w tym samym 1863 roku, co niewolnictwo w Ameryce. Tyle że w Ameryce uwolnienie czarnych stało się za sprawą wojny i amerykańskimi rękoma. W Polsce po powstaniu styczniowym pańszczyznę zniósł car; to rzecz wstydliva i bolesna w naszej historii.

Chłop nie mógł mieć żadnego poczucia własnej wartości, a tylko licytować się w poddaństwie i upodleniu. Przez ostatnich sto kilkadziesiąt lat niewiele zrobiono, by mu przywrócić to poczucie wartości. Przecież komunizm to na dobrą sprawę też była pańszczyzna, tyle że przemysłowa: był pan – dyrektor i partyjny czynownik i pracownik odrabiający pańszczyznę.

Źródło: Rozmowa z Pawłem Smoleńskim, „Nienawidzę, bo się boję” – Gazeta Wyborcza, 31 lipca – 1 sierpnia 2004 [<http://wyborcza.pl/1,75398,2206434.html>].

# Parada Równości

- 1 Pamiętam taki jeden dzień, byłem na konferencji o prawach człowieka w Budapeszcie. A wcześniej udzieliłem wywiadu o Paradzie Równości, bo prezydent Warszawy Lech Kaczyński jej zakazał. I mówiłem, że obowiązkiem jest na nią pójść. Więc siedzę na tej konferencji w Budapeszcie, w sobotę po południu, a parada miała być w niedzielę. I jakiś głos z zewnątrz mi mówi: co ty tu robisz? Zerwałem się. Pobiegłem zobaczyć, czy jest samolot do Warszawy. Był! Kupiłem bilet, wsiałem w ten samolot i przyjechałem na paradę. No bo jak – wzywam ludzi, żeby wzięli udział, a sam w Budapeszcie...

Źródło: Rozmowa z Janem Ordyńskim i Robertem Walenciakiem, „Polityka żyje awanturą, my – życzliwością i dobrocią” – Przegląd, 20 września 2009.

- 2 Sobotnia Parada Równości pokazała przyjaźń i sympatię, nie była agresywna, nie eskalowała żądań, wrogości, agresji. To była najlepsza obrona ich racji. Dla mnie jej bohaterami byli także ludzie z transparentami przeciw gejom, czasem nawet bardzo ostrymi, którzy stali pod Sejmem, potem szli chodnikiem wzdłuż całej parady, na końcu stali na placu Defilad. Bez okrzyków, bez agresji próbowali wyklądać ludziom swoje racje. Oni byli w mniejszości, też brali udział w nielegalnej demonstracji i też manifestowali swój pogląd. Można się z nimi nie zgadzać, ale trzeba szanować ich prawo do wolności wypowiedzi i manifestacji. Mam nadzieję, że następnym razem jedni z drugimi zaczną rozmawiać. A jeśli przywódcy i politycy nie będą podsycać ich strachu i nienawiści, to powoli będą zmniejszać się wzajemne lęki i uprzedzenia.

Źródło: Rozmowa z Pawłem Smoleńskim, „Parada według Kaczyńskiego” – Gazeta Wyborcza, 17 czerwca 2005.

- 3 Pyta pan [Stefan Niesiołowski] jaki sens mają parady? One mają głęboki sens konstytucyjny. Mniejszości, wszystkie mniejszości, powinny mieć prawo do wyrażenia swojej opinii, mają prawo być słyszalni i widzialni. To wszystko ma sens, bo gdyby nie było parad w Niemczech, Holandii, gdyby nie było zakazu parady w 2005 roku w Warszawie, nas nie byłoby na tej sali, na ten temat dziś po prostu byśmy nie dyskutowali.
- Jeśli ludziom zabiera się prawo do publicznego wyrażenia swojej tożsamości, to tak, jakby odebrać człowiekowi prawo powiedzenia, kim on jest. To jest najbardziej podstawowa sprawa, że można w sferze publicznej powiedzieć, kim jestem i jaki jestem.

Źródło: Wypowiedź podczas debaty pt. „Ustawa o związkach partnerskich. Doświadczenie Holandii i Flandrii (Belgii). Polskie spory”, która odbyła się w Warszawie w siedzibie GW – Gazeta Wyborcza, 7 czerwca 2011 [[http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1,114873,9744585,Niesiolowski\\_\\_parady\\_rownosci\\_sa\\_bez\\_sensu.html](http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1,114873,9744585,Niesiolowski__parady_rownosci_sa_bez_sensu.html)].

## Partia kobiet

*Panie profesorze, co Pan, mężczyzna, robi w Komitecie założycielskim zgłoszonej w Wigilię do rejestracji Partii Kobiet?*

Po części oddaję swój dług kobietom. Tym, którym w życiu bardzo wiele zawdzięczam i tym, które być może kiedyś skrzywdziłem. Przede wszystkim jednak spełniam swój obywatelski obowiązek. Polityka w Polsce strasznie nam schamiała, jest przesycona nienawiścią, agresją i złością. Sądzę, że większa liczba kobiet niebędących przedstawicielkami „męskich” partii wniesie do niej tak potrzebne elementy troski i opiekuńczości. Innymi słowy, przyczyni się do ukulturalnienia i odrodzenia życia publicznego. [...] Mnie się marzy, by Partia Kobiet była połączeniem ugrupowania politycznego i organizacji wzajemnej pomocy. Taką formacją, która najpierw myśli o celach do zrealizowania, a dopiero później rozgląda się za pieniędzmi.

*Wierzy Pan w to, że w jednej partii mogą wspólnie działać zarówno zwolenniczki zalegalizowania aborcji, jak i zagorzałe słuchaczki Radia Maryja? Tylko dlatego, że łączy je ta sama płęć?*

Tak. Bo wierzę, że kobiety potrafią odsunąć na bok ideologię i tak powszechną, przesyconą emocjami walkę o symbole, a skupić się na konkretnych problemach i potrzebach.

Źródło: Rozmowa z Ewą Szadkowską, „Chyba mam w sobie dużo pierwiastka żeńskiego” – Życie Warszawy, 28 grudnia 2006.

# Parytety

- 1 Doświadczenie innych krajów, zwłaszcza skandynawskich pokazuje, że to rozwiązanie przynosi niezwykle pozytywne efekty, przede wszystkim chroni przed całkowitym zdzczeniem obyczajów, jakie można zaobserwować w Polsce. Polityka to walka, ale dzięki większej liczbie kobiet bardziej liczy się w niej dążenie do mądrego kompromisu, a mniej – odarcie przeciwnika z godności, udowodnienie mu, że nie ma racji i jest nikim.

Źródło: Rozmowa z Ewą Szadkowską, „Chyba mam w sobie dużo pierwiastka żeńskiego” – Życie Warszawy, 28 grudnia 2006.

- 2 Zapewne ustawodawca, który wyraźnie stawiałby sprawę nierówności między mężczyzną i kobietą, musiałby wykazać się sporą odwagą, ale przemykanie oczu na tę nierówność jest po prostu śmieszne. Ona istnieje faktycznie, fizycznie, materialnie, ekonomicznie. Ta nierówność powinna być niwelowana również w życiu publicznym. Dlatego jestem zwolennikiem parytetu dla kobiet w parlamencie. Wybory oczywiście muszą być demokratyczne, ale powinny istnieć dwie listy (kobiet i mężczyzn), na które głosowałiby wszyscy – niezależnie od płci, a z każdej listy wchodziłaby równa liczba wybranych. Oczywiście przed wyborami nie byłoby wiadomo, kto i z jakiej partii je wygra, ale pewne byłoby, że w polskim parlamencie znajdzie się co najmniej 50 procent kobiet. Taki parytet jest konieczny, bo sam głos wyborczy, nawet oddany w wolnych wyborach, nie ma zasadniczego znaczenia. Funkcjonujemy w ramach mechanizmu demokracji przedstawicielskiej, który opiera się na systemie wyłaniania kandydatów

w partiach politycznych. A tak się złożyło, że ten system oparty jest na testosteronie. Przeciwnicy wprowadzenia kwot mówią, że to będzie dyskryminacja. Sądzę jednak, że nie byłaby to dyskryminacja, lecz likwidacja przywilejów. Dawniej istniały cenzusy majątkowe, które zostały zniesione, w polityce pozostał natomiast cenzus płciowy, który też należałoby zlikwidować.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „Mniej testosteronu” – Miesięcznik ZNAK, maj 2005.

# Patriotyzm

W Polsce wielu polityków uważa, że ich definicja patriotyzmu jest jedynie słuszna i właściwa. Tymczasem, co dla państwa i demokracji ważniejsze, można być przyzwoitym obywatelem i wcale nie być patriotą. Patriotyzm to postawa społeczna i osobista, zbiór zasad, także moralnych. W każdym narodzie są autorytety moralne przypominające o tych zasadach. Warto ich słuchać, ale nie ma takiego obowiązku. Zaś obywatelstwo to poszanowanie dla pewnych reguł, dla prawa i wolności, które pozwalają funkcjonować razem ludziom o różnych poglądach i hierarchiach wartości.

Źródło: Rozmowa z Pawłem Smoleńskim, „Toksyczna władza” – Gazeta Wyborcza, 21–22 stycznia 2006.



# Podatki

Nikt mnie nie przekona, że podatek liniowy służy dobrobytowi wszystkich obywateli, służy jedynie dobrobytowi nielicznych. Podatki mogłyby być u nas wyższe, tylko potrzebna jest większa kontrola społeczna. Dziś rządy utajniają masę rzeczy, utrudniają dostęp do informacji publicznej i tym samym strzelają sobie w stopę. Bo ludzie nie wierzą, że ich podatki będą uczciwie i porządnie wydane.

Powinniśmy rozpocząć wielką debatę publiczną: ile chcemy mieć wolnego rynku, bo on jest konieczny i niezbędny, ale też, jakie my jako społeczeństwo możemy nałożyć mu ograniczenia.

*Źródło: Rozmowa z Grzegorzem Chłastą, „30-proc. bezrobocie wśród młodych? Chrzanić inflację – dajmy ludziom pracę!” – Radio TOK FM, 29 maja 2012 [[http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1,114873,11825084,\\_30\\_proc\\_\\_bezrobocie\\_wsrod\\_mlodych\\_\\_Chrzanic\\_inflacje.html](http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1,114873,11825084,_30_proc__bezrobocie_wsrod_mlodych__Chrzanic_inflacje.html)].*

# Pogarda

Oczywiście, że Kaczyński i Radio Maryja, a za nimi cała prawica, są werbalnie bez porównania bardziej brutalni, chamscy i dzielący społeczeństwo. Tyle że to Donald Tusk pozwolił sobie już w 2005 r. na sformułowanie „moherowe berety”. Pogardliwe w stosunku do tych, którzy nie czuli się beneficjentami lub współautorami transformacji. A ludzie nie znoszą pogardy. Bardziej niż przemocy i poniżenia ekonomicznego.

Źródło: Rozmowa z Aleksandrą Pawlicką, „Wierzę w autodestrukcyjną moc prezesa” – Newsweek, 20 maja 2016 [<http://www.newsweek.pl/polska/polityka/profesor-wiktor-osiatynski-wierze-w-autodestrukcyjna-moc-prezesa,artykuly,409534,1.html>].

# Polacy

Proszę przywołać historię naszego narodu i przypomnieć sobie, że w sytuacji nadzwyczajnych trudności Polacy zawsze byli i są narodem, który dużo aktywniej odbudowuje niż buduje. W tych ciężkich warunkach Polacy lepiej wyzwalają z siebie instynkty pomocy dla drugiego człowieka – natomiast w lepszych polska wspólnota rozwała się, własne interesy biorą górę.

Źródło: Rozmowa z Dorotą Terakowską, „Żadna władza o monopolistycznym charakterze nie ma szansy wyprowadzenia kraju z kryzysu, władza równych partnerów – także nie. Jedyne szansa – oddolny ruch narodowy wśród Polaków” – Gazeta Krakowska, 13–15 listopada 1981.

# Policja

## 1 artur: *Czy ufa Pan Policji?*

Nie. Ufam niektórym dowódcom, którzy chcieliby coś zmienić. Ufam wielu indywidualnym policjantom, ale policja jest zawodem zaufania publicznego i zaufanie to zostaje nadwerężone przez każdego, choćby jednego skorumpowanego bądź brutalnego policjanta. Zawody zaufania publicznego muszą mieć powszechnie widoczne mechanizmy samooczyszczania się z czarnych owiec. W policji widzę w tej dziedzinie ostatnio pozytywne zmiany, toteż zaczynam bardziej ufać policji niż politykom, sędziom, adwokatom i lekarzom, gdzie nawet prób samooczyszczania jeszcze nawet nie widać.

**Jarson: *Czy jest szansa, aby polskie społeczeństwo zmieniło swoje poglądy i zaczęło pomagać policji w walce z polską przestępczością?***

Tak, jest. Ale pierwszy krok musi chyba należeć do policji, która powinna odbudować zaufanie społeczne do siebie. Policja powinna organizować spotkania sąsiedzkie, odformalizować procedury, stworzyć gwarancje bezpieczeństwa oraz szacunku dla tych, którzy chcą sobie sami pomóc pomagając policji. Dzisiaj nie chodzimy do policjantów bojąc się, że nas wyśmieją, upokorzą, a czasem, że mogą podać nasz adres przestępcy.

Źródło: Rozmowa z Internautami, Onet.pl, 16 kwietnia 2003 [<http://ksiazki.onet.pl/prof-wiktor-osiatynski/4wf3y>].

# Polityk

- 1 Jako że walka o władzę i jej utrzymanie bez reszty wypełnia świat polityka, uważa on, że jest to zajęcie ważniejsze i bardziej odpowiedzialne od innych. Stąd poczucie znaczenia, często ważności, jakieś uniwersalne poczucie przynależności do kasty wtajemniczonych, która decyduje o losach świata. To nagromadzone ważniactwo promieniuje – niezależnie od szerokości geograficznej – w urzędach, w ministerstwach, w gmachach parlamentów. Co więcej, ludzie, zdobywszy władzę, zmieniają się. To uniwersalna prawda. Nieliczni zmieniają się na lepsze – zostają wspaniałymi przywódcami albo stają się mniej władczy i bardziej ludzcy. Niestety, często przegrywają i odchodzą z polityki. Większość jednak przestaje słuchać, ma zawsze rację, nie uznaje własnych pomyłek i błędów. Jeżeli właśnie rządzą, najczęściej odrzucają nawet najmądrzejsze projekty, o ile tylko zostały wysunięte przez opozycję, a jeśli akurat są w opozycji, nie potrafią przyznać racji rządowi.  
Gdy zmiany te idą w parze z korupcją, lękiem o władzę czy nieczystym sumieniem, urzędnicy mają pokusę użycia władczego miecza przeciw wszystkim, którzy stają im na drodze.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „Państwo złem koniecznym” – Wiedza i Życie 1996, nr 10 [<http://archiwum.wiz.pl/1996/96113800.asp>].

- 2 Nasze wyobrażenie na temat debaty publicznej oraz polityki jest obciążone dziedzictwem elitaryzmu i romantyzmu. W tej tradycji polityk jest ponad społeczeństwem i powinien koncentrować się na wyższych celach – przetrwaniu narodu i zbawieniu ludzkości. Ale romantyzm był

potrzebny w czasach niewoli. Dziś przydałoby się więcej pozytywizmu. Zbawieniem ludzkości, prawdą historyczną, a nawet godłem państwowym powinny zajmować się inne autorytety. Politycy powinni zajmować się tym, gdzie posadzić drzewo i co zrobić, by każdy miał bliżej do czystego śmietnika.

Polityk nie jest panem, ale sługą, na co zgadza się dobrowolnie. Toteż powinien służyć, zajmować się tym, żeby ludzie mogli żyć, nawet nie lepiej, ale przede wszystkim łatwiej. Na przykład minister finansów powinien nakazać urzędowi skarbowym zainstalowanie szatni dla podatników, którzy skądinąd są pracodawcami urzędników.

Źródło: Rozmowa z Pawłem Smoleńskim, „O czym nie mówią politycy” – Gazeta Świąteczna, 6–7 marca 2004.

- 3 To był mój pomysł, żeby proces uchwalania konstytucji był długi i zakończył się referendum. W swojej naiwności wierzyłem, że politycy zechcą się w tej sprawie merytorycznie spierać, a później przekonywać społeczeństwo do przyjętej przez Sejm konstytucji. Wierzyłem, że dzięki temu ludzie naprawdę zrozumieją, jak ważna jest ustawa zasadnicza dla młodej demokracji, zrozumieją jej przepisy. Ale co tam. Politycy pokłócili się, zamiast przekonywać czy – jak to pani mówi – edukować społeczeństwo. Wtedy zrozumiałem, że celem polityka jest wyłącznie władza, a jak ją zdobędzie, walczy dalej, żeby ją utrzymać.

Źródło: Rozmowa z Katarzyną Kolendą-Zaleską, „Dobry rząd, bo słaby” – Przekrój, 2004.

- 4 Mówi się, że polityk powinien odejść wtedy, gdy okaże się przestępcą. Moim zdaniem musi odejść, zostać wyrzucony i skompromitowany także wtedy, gdy postępuje po prostu nieprzyzwoicie. Nie powinno być tak, że z polityki eliminuje tylko przestępstwo, powinno eliminować również kłamstwo, zdrada, porzucenie rodziny, nadużycie władzy rodzicielskiej, czyli wszystkie uzasadnione podejrzenia o naruszenie zwykłego standardu przyzwoitości. Te standardy w Polsce nie są respektowane i na tym gruncie rosną chwasty, a na nich pasożyty.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „Folwark pasożytów” – Polityka, 28 lipca 2001.

# Polityka

- 1 Istotą polityki są bowiem spory i konflikty. Polityka to przede wszystkim mechanizm rozdziału takich dóbr i wartości, których nie ma pod dostatkiem. Na tym polega budżet: państwo coś zabiera, żeby dać coś innego w zamian; nie zabiera po równo i każdy polityk musi chcieć, by jego wyborcy jak najmniej zapłacili i jak najwięcej zyskali.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „Lobby samoobrony społecznej” – Rzeczpospolita Plus-Minus, 13–14 września 1997.

- 2 W idealnym świecie polityka powinna być moralna. Polityką zajmują się jednak ludzie władzy. Od nich więc zależy realizacja postulatu moralnej polityki. A na to trudno liczyć, znając narkotyczną naturę samej władzy. Dlatego w rzeczywistym świecie ważniejsze wydaje się pytanie, **KIEDY** polityka może być moralna.

Odpowiedź na to pytanie podsuwa raczej doświadczenie niż filozofia. Władza bywa moralna tylko wtedy, gdy nie może być niemoralna. To znaczy wtedy, gdy jest poddana takim ograniczeniom, które nie pozwalają jej zbyt daleko posunąć się na drodze niemoralnej. Te ograniczenia są władzy narzucane z zewnątrz – przez silne społeczeństwo i jego instytucje. I przede wszystkim przez prawo, zwłaszcza takie prawo, którego władza nie może zmienić wedle swego uznania. Prawem tym jest konstytucja, a naczelną zasadą rządów ograniczonych jest zasada konstytucjonalizmu.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „Demontaż prawa przeżyje PiS” – Gazeta Wyborcza, 4–5 marca 2006.



# Polityka socjalna

Niektórzy podkreślają, że celem polityki państwa w sferze socjalnej jest redystrybucja. Ale tak nie musi być. Oczywiście do prowadzenia przez państwo jakiegokolwiek polityki, redystrybucja, czyli zabieranie jednym, a dawanie drugiem, jest nieunikniona. Natomiast ona nie jest celem, tylko środkiem. Celem polityki społecznej nie jest to, żeby wszyscy mieli tyle samo albo byli równi. Celem jest to, żeby ludzie nie umierali z głodu, żeby mieli poczucie elementarnego bezpieczeństwa. Ogromne zadanie, jakie stoi przed nami to właśnie takie państwo opiekuńcze, które nie będzie państwem roszczeniowym, państwem bezinteresownej zawiści, lecz będzie państwem sprzyjającym tworzeniu przez każdego człowieka samego siebie i państwem elementarnego bezpieczeństwa, realizowanego właśnie przez tworzenie samego siebie. A wtedy redystrybucja jest środkiem do celu, którym jest minimalne bezpieczeństwo, przy jednoczesnym poleganiu na samym sobie.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „Między poddaństwem a rebelią” – Czasopismo Polis, 4 maja 1995.

# Prawa człowieka

- 1 Aby ożywić ideę praw człowieka, trzeba przede wszystkim wiedzieć, czym prawa człowieka są, a czym nie są. Musimy zrozumieć, że prawa człowieka to nie jest magiczny klucz, który otwiera wszystkie drzwi do sprawiedliwości i szczęścia. To tylko jedna z zasad, które powinny obowiązywać w demokratycznym państwie prawa. Nie możemy dopuścić do dalszej inflacji praw człowieka. Nie możemy ich mylić z innymi wartościami, nie powinny też przesłaniać nam innych istotnych spraw. Zawsze muszą być w zgodzie z wymogami demokracji, bezpieczeństwa socjalnego, tożsamości i godności ludzkiej.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „Czy idea praw człowieka ma przyszłość?” – Gazeta Wyborcza, 13 grudnia 2008.

- 2 Prawa człowieka to jedno z najmłodszych pojęć w słowniku polityki i społeczeństw. Od pewnego czasu są jednak niepowtarzalną wartością społeczną i polityczną. Stały się ważnym kryterium oceny działalności władz, a nawet konstytucji i przepisów prawa. Prawa człowieka są uzasadnieniem ruchów opozycyjnych i rewolucyjnych. Bywają programowym celem rządów. Są istotnym elementem polityki międzynarodowej.

Prawa człowieka są to powszechne prawa moralne o charakterze podstawowym, przynależne każdej jednostce w jej kontaktach z państwem. Pojęcie praw człowieka opiera się na trzech tezach: po pierwsze, że każda władza jest ograniczona; po drugie, że każda jednostka posiada sferę autonomii, do której nie ma dostępu żadna władza; po trzecie, że każda jednostka może się domagać od państwa ochrony jej praw.

[...] W odróżnieniu od wielu innych praw moralnych czy nadanych przepisami – praw człowieka dochodzi się od państwa. Prawa człowieka regulują stosunki między jednostką i państwem, jego organami i funkcjonariuszami sprawującymi władzę na różnych szczeblach.

Prawa człowieka mogą spełniać trzy funkcje. Pierwsza z nich to ochrona wolności jednostki przed jej naruszeniem przez państwo, druga – konieczność stworzenia przez państwo możliwości realizacji praw jednostki, trzecia – ochrona przez państwo praw i wolności jednostki przed ich naruszeniami przez inne osoby. Mówiąc o pierwszej funkcji praw człowieka, najogólniej można stwierdzić, że prawa człowieka odgrywają rolę tarczy, która ma chronić jednostkę, a zwłaszcza jej wolność, przed państwem.

[...] Prawa człowieka są więc znacznie bardziej potrzebne w tych krajach, gdzie przechodzi się do demokracji od reżimu totalitarnego. Istnieje jednak ryzyko rozczarowania prawami człowieka. Z jednej strony wielu dawnych członków opozycji antykomunistycznej z chwilą dojścia do władzy w ramach rządów postkomunistycznych straciło zainteresowanie prawami człowieka na rzecz fascynacji władzą jako taką. Z drugiej zaś strony, jak się zdaje, wielu ludzi – w tym również działaczy na rzecz praw człowieka – obiecywało sobie zbyt wiele po samej idei tych praw.

[...] Prawa człowieka nie tylko różnią się od innych pożądanых wartości, lecz często bywają z nimi w konflikcie. Choć istnieje prawo do uczestnictwa w rządzeniu, prawa człowieka nie są synonimem demokracji. Przeciwnie – chroniąc jednostkę i mniejszości, prawa te ograniczają swobodę decyzji demokratycznych, a przedstawienie jakiegось dążenia w formie praw wyklucza charakterystyczną

dla demokracji debatę i kompromis pomiędzy odmiennymi interesami.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „Wprowadzenie do praw człowieka” – portal Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, luty 2016 [<http://www.hfhr.pl/wp-content/uploads/2016/02/WiktorOsiatyńskiWprowadzenieDoPojeciaPrawCzłowieka.pdf>].

### 3 ***Pańska teza, że demokracja nie sprzyja prawom człowieka brzmi jak paradoks.***

Między demokracją a prawami człowieka jest stosunek wzajemnego wzmocnienia się i sprzeczności. Oczywiście prawa człowieka są niezbywalną częścią demokracji. Ale od dobrych 40 lat panuje pogląd, że demokracja musi być ograniczana prawami człowieka, bo inaczej może stać się demokracją Hitlera czy ateńską, która skazała na śmierć Sokratesa. Prawa człowieka zawężają demokrację, bo pewne rzeczy są przesądzone.

Źródło: Piotr Pacewicz, „Wiktor Osiatyński nie żyje. Zostawił nam w spadku zobowiązanie, by »spisywać czyny i rozmowy« władzy, by rejestrować łamanie zasad państwa prawa” – OKO.press, 29 kwietnia 2017 [<https://oko.press/robert-biedron-krzysztof-smiszek-zegnaja-wiktora-osiatynskiego-powiedzial-ze-byc-nieposluszni/>].

### 4 ***Wolność i prawa człowieka nie są dziś zagrożone?***

Przeciwnie – są bardzo zagrożone, tyle że to zagrożenie płynie z innej strony. Ono nie wynika z nadmiaru policyjnych uprawnień państwa, lecz z faktu, że prawa człowieka jako postawa, idea, a zarazem ustrojowy fundament naszego świata tracą poparcie większości społeczeństw. W USA pod wpływem terroryzmu, w Europie Zachodniej pod presją terroryzmu i napięć migracyjnych, a w Europie Wschodniej w wyniku szoku transformacji i słabego

zakorzenia się liberalnych standardów na naszych oczach załamał się konsensus demokratyczny.

Źródło: Rozmowa z Wojciechem Maziarskim, „Demokracja nietolerancji” – Newsweek, 28 grudnia 2005.

- 5 Prawa człowieka to nie jest magiczny klucz, który otwiera wszystkie drzwi do sprawiedliwości i szczęścia. To tylko jedna z zasad, które powinny obowiązywać w demokratycznym państwie prawa. Same prawa nic nie znaczą. Konieczne jest, żeby tych praw używać. Muszą też istnieć instytucje, które na straży tych praw stoją.

Jest paradoksem demokracji, że chociaż demokracja służy prawom człowieka, to prawa człowieka są w niej silnie zagrożone, a często mają się gorzej niż w dyktaturze. Dzieje się tak dlatego, że przy braku demokracji ludzie są bardziej skłonni szanować tych, którzy o prawa człowieka się upominają. W państwach demokratycznych większość ludzi nie interesuje się prawami człowieka, gdyż nie są im do niczego potrzebne. Wybierają taki tryb życia, który sprawia, że ich prawa zagrożone nie są. Nie ma więc wielkich ofiar, a o prawa człowieka walczą mniejszości.

Sokrates został skazany na śmierć w uczciwym, praworządnym procesie, Hitler powoływał się na legitymację demokratyczną. Pierwszą zaś demokratyczną decyzją podjętą w Polsce po 1989 roku było usunięcie nosicieli wirusa HIV z terenu najbogatszej w kraju gminy Konstancin.

Źródło: Spotkanie z czytelnikami (prowadziła Hanna Maria Giza), „Wiktor Osiatyński: O prawach człowieka” – Polskie Radio Program II, 29 kwietnia 2011 [<https://www.polskieradio.pl/8/198/Artykul/357740,Prof-Wiktor-Osiatynski-o-prawach-czlowieka>].

- 6 Prawa człowieka nie obejmują wszystkich potrzeb, a jedynie elementarne potrzeby związane z bezpieczeństwem. Z bezpieczeństwem fizycznym, któremu może zagrażać władza, dysponująca środkami przymusu. Z bezpiecznym poruszaniem się w sferze wolnej od ingerencji władzy. Z bezpieczeństwem, jakiego pozbawiony jest człowiek wyłączonego z udziału w podejmowaniu decyzji, które go dotyczą. I wreszcie z podstawowym bezpieczeństwem życiowym, którego nie ma człowiek pozbawiony środków do życia i dachu nad głową. Prawa człowieka nie obejmują natomiast potrzeb związanych z dobrobytem, z równością, statusem urodzenia i warunków życiowych, z bogactwem życia i wrażeń w życiu, z nawiązywaniem i utrzymywaniem więzi z innymi ludźmi, z poszukiwaniem sensu życia.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „Przyszłość praw człowieka” – Tygodnik Powszechny, 12 lipca 1999 [[https://opoka.org.pl/biblioteka/P/PS/przyszlosc\\_praw.html](https://opoka.org.pl/biblioteka/P/PS/przyszlosc_praw.html)].

# Prawa kobiet

Ja specjalizuję się w prawach człowieka i czasem słysząc hasło „prawa kobiet”, uświadamiam sobie, z jaką niesprawiedliwością mamy do czynienia. Bo o gwarantowaniu praw mówi się przecież w kontekście prześladowanych mniejszości, których pozycja jest na tyle słaba, że potrzebują specjalnych przywilejów. A przecież kobiety stanowią w rzeczywistości większość społeczeństwa.

Źródło: Rozmowa z Ewą Szadkowską, „Chyba mam w sobie dużo pierwiastka żeńskiego” – Życie Warszawy, 28 grudnia 2006.

# Prawa konstytucyjne

W wewnętrznym porządku prawnym prawom człowieka przyznaje się ochronę ustawową lub konstytucyjną. Prawa ustawowe dają ochronę przed władzą wykonawczą, konstytucyjne zaś chronią jednostkę także przed władzą ustawodawczą. Chwilowa większość nie powinna ograniczać ani też zmieniać praw przyznanych konstytucją – wyjątek stanowią tu szczególne okoliczności, w których zabiegi takie należy przeprowadzić w sposób ściśle określony w samej konstytucji. Tak więc prawa konstytucyjne zawężają zakres „normalnego” dyskursu politycznego, wyłączając pewne podstawowe wartości chronione przez te prawa ze sfery, o której decydować ma większość. W ustroju konstytucyjnym swobody obywatelskie i prawa polityczne należą zazwyczaj do kategorii praw konstytucyjnych, co ogranicza swobodę działania większości.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „Wprowadzenie do praw człowieka” – portal Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, luty 2016 [<http://www.hfhr.pl/wp-content/uploads/2016/02/WiktorOsiatyńskiWprowadzenieDoPojeciaPrawCzlowieka.pdf>].



# Prawa moralne

Prawa człowieka należą do kategorii praw moralnych. Różnią się jednak pod pewnymi względami od innych takich praw. Prawo moralne może być przynależne jednostce z racji jej osiągnięć czy też pozycji w społeczeństwie. Natomiast prawa człowieka są powszechne, przynależne wszystkim ludziom, we wszystkich sytuacjach i niezależnie od pozycji społecznej. Podczas gdy niektóre prawa moralne można nabyć, prawa człowieka są przyrodzone, tzn. przynależne każdej istocie ludzkiej jako takiej: każdy człowiek rodzi się obdarzony tymi prawami. Prawa człowieka są też niezbywalne, co oznacza, że jednostki nie wolno pozbawić tych praw oraz że jednostka nie może sama dobrowolnie praw tych odstąpić państwu.

Główna różnica między prawami człowieka a innymi powszechnymi prawami moralnymi dotyczy ich uzasadnienia. Prawa człowieka, będąc prawami fundamentalnymi, stanowią uprzywilejowaną kategorię powszechnych praw moralnych. Ich szczególność polega właśnie na tym, że nie potrzebują żadnego uzasadnienia. Należą one bowiem do każdego człowieka jako człowieka, stanowiąc niejako część naszego człowieczeństwa. Wystarczy powołać się na to, że jakiś byt jest człowiekiem, by uzasadnić jego roszczenie do uprawnień wynikających z tychże praw. Ich fundamentalny i przyrodzony charakter polega właśnie na tym, że nie wymagają one uzasadnień; uzasadnień wymagają odstępstwa od tych praw.

[...] Możliwość dochodzenia praw jest tym, co odróżnia prawa moralne od pozytywnych. W przypadku praw moralnych mamy zazwyczaj do czynienia z czymś uzasadnionym roszczeniem, nie ma tu natomiast skutecznego

instrumentu realizacji takiego prawa. W przypadku pogwałcenia praw moralnych można apelować do sumienia sprawcy, powoływać się na powszechne normy moralne, głos opinii publicznej, osąd Historii itd. Brzmi to niezłe, lecz skuteczność takiej argumentacji w przypadku złośliwych pogwałceń praw będzie niewielka. Inaczej rzecz się ma z prawami pozytywnymi regulowanymi przez prawo: choć odwołania do norm moralnych lub innych są tu słabe, prawom tym zapewniona została skuteczna ochrona. Ustawowych praw pozytywnych nie trzeba uzasadniać; należy ich dowieść. A zatem status prawny praw człowieka daje im znacznie lepszą ochronę niż ich status moralny.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „Wprowadzenie do praw człowieka” – portal Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, luty 2016 [<http://www.hfhr.pl/wp-content/uploads/2016/02/WiktorOsiatynskiWprowadzenieDoPojeciaPrawCzlowieka.pdf>].

# Prawa naturalne

- 1 Prawa naturalne i prawa człowieka mają ze sobą wiele wspólnego. Jedne i drugie są uniwersalne, mają zastosowanie do wszystkich ludzi we wszystkich miejscach, w każdej sytuacji i w każdym czasie. Drugą wspólną ich cechą jest niezbywalność. Posiadacz tych praw nie może się ich wyzbyć. Nikt nie może w sposób wiążący sprzedać się w niewolę, bo umowa taka będzie sprzeczna z prawem naturalnym do wolności. Nikt nie może zobowiązać się do posłuszeństwa wobec tyrańskiego rządu, bo umowa taka będzie sprzeczna z prawem człowieka do wolności. Ponadto, zarówno prawa naturalne, jak i prawa człowieka są niezależne od państwa; nie są nadawane przez państwo, a uzasadnienie roszczeń w oparciu o te prawa jest niezależne od ich uznania przez władzę.

[...] Mimo to trudno postawić znak równości między prawami naturalnymi a prawami człowieka. Istnieją bowiem między nimi istotne różnice. Po pierwsze, o ile prawa naturalne są uznawane za spójny wewnętrznie system, o tyle prawa człowieka mogą pozostawać wobec siebie w konflikcie. Prawo do wolności może być sprzeczne z obowiązkową nauką szkolną (którą w formie prawa i obowiązku przewiduje Powszechna Deklaracja Praw Człowieka), a prawo do pracy popadać w konflikt z wolnością umów. Tym niemniej, wszystkie mają status praw człowieka. Prawa człowieka są bowiem pewnego rodzaju wskazówkami godziwego postępowania. Ale przy wyborze drogi może dochodzić do sprzeczności i wtedy trzeba wybierać między różnymi wartościami i prawami z katalogu praw człowieka.

Po drugie, zwykle uznaje się, że prawa naturalne mają charakter absolutny. Gdy raz zostaną określone, nie ma od

nich wyjątków i żadna wartość nie może ich przebić. [...] Prawa człowieka natomiast nie mają absolutnego charakteru [...] w konkretnych przypadkach mogą być podporządkowane silniejszemu roszczeniu opartemu na innym prawie. „Roszczenie” wymiaru sprawiedliwości do wykonania kary więzienia, orzeczonej prawomocnym wyrokiem sądowym, jest silniejsze niż prawo człowieka do wolności [...].

Po trzecie, prawa naturalne uznaje się za stałe i niezmiennie [...] Prawom człowieka zaś nie przypisuje się niezmiennego charakteru. Coraz to nowe prawa człowieka mogą być „odkrywane” – przykładem dopiero niedawno uznane prawo do prywatności. Prawa człowieka mogą „powstawać” choćby wtedy, gdy wraz ze wzrostem dobrobytu, społeczeństwo uzna, że może sobie pozwolić na ochronę roszczeń, które poprzednio nie były traktowane jako prawa człowieka. Tak właśnie w zamożnych krajach Zachodu nadano status praw człowieka niektórym prawom socjalnym. Wiąże się z tym czwarta różnica między prawami naturalnymi a prawami człowieka. Prawa naturalne są imperatywem moralnym i ich pogwałcenie lub nieprzestrzeganie pociąga potępienie moralne. Prawa człowieka natomiast mogą być formułowane tylko jako aspiracje na przyszłość (taki charakter mają liczne prawa, zwłaszcza socjalno-ekonomiczne, w dokumentach międzynarodowych).

Źródło: Wiktor Osiatyński, „Zasada absolutna” – Tygodnik Powszechny, 23 marca 1997.

- 2 Po II wojnie światowej nie było jak osądzić zbrodniarzy niemieckich. Dlatego w Norymberdze powołano się na prawo natury. Na szczęście szybko znaleźli się ludzie,

związani głównie z Komisją Praw Człowieka w Radzie Społeczno-Gospodarczej ONZ, którzy się zorientowali, że odrodzenie się filozofii prawa natury jest czymś właściwie niebezpiecznym. Po pierwsze, umożliwi arbitralne działanie państwa, bo nikt tak do końca nie wie, czym prawo natury jest. Po drugie, umożliwi ogromny wpływ na życie społeczne przywódcom duchowym i religijnym, bo oni mają większe roszczenia do wypowiedania się w tych kwestiach. W latach 1944–[19]50 dokonano więc olbrzymiego wysiłku, by prawo natury skodyfikować. Chodzi m.in. o konwencje o ludobójstwie, pakty praw człowieka i konstytucje. I to jest wspańiałe osiągnięcie ludzkości.

Źródło: Rozmowa z Markiem Zającem i Andrzejem Zollem, „Iloraz sumienia” – Tygodnik Powszechny, 23 lipca 2012 [<https://www.tygodnikpowszechny.pl/iloraz-sumienia-16665>].

- 3 Renesans prawa naturalnego w Europie nastąpił po II wojnie światowej. Do zbrodni hitleryzmu nie dało się zastosować reguł istniejącego prawa – w Norymberdze oskarżano więc i skazywano także na podstawie prawa naturalnego. Pojawiła się jednak obawa, że odwoływanie się do prawa naturalnego będzie wykorzystane przez różnego rodzaju autorytety moralne, głównie przywódców religijnych i Kościoły. Aby zatem skodyfikować prawo naturalne, przyjęto konwencję o zbrodniach przeciwko ludzkości i Powszechną Deklarację Praw Człowieka. W III RP pierwszy krok w kierunku wykorzystania prawa naturalnego zrobił nie Sejm, uchwalając ustawę aborcyjną, ale Trybunał Konstytucyjny kierowany przez prof. Andrzeja Zolla, który w prezencje przed wizytą papieża zdelegalizował aborcję na podstawie zasady demokratycznego państwa. Konia z rzędem temu, kto mi udowodni, że prawo do

życia w państwie demokratycznym musi zawierać prawo do życia od poczęcia. Ten niesamowity wygibas erystyczny, prawny i intelektualny zapoczątkował proces, który potem się nasilał i krok po kroku wychodził poza prawo.

Źródło: Rozmowa z Aleksandrą Pawlicką, „Kościelny rachunek jest już spłacony. Czas wypowiedzieć konkordat”- Newsweek, 9 sierpnia 2014 [[http://www.newsweek-pl,artykuly,344470,1.html](http://www.newsweek.pl/polska/koniec-z-konkordatem-wywiad-wiktor-osiatynski-newsweek-pl,artykuly,344470,1.html)].

## Prawa osób LGBT

Rozumiem los LGTB i wyrażam z nimi solidarność, publicznie, gdy walczą o swoje prawa. Ale na spotkaniu przedstawiciele każdej grupy dyskryminowanej, na którym bez strachu zastanawiają się, jak przełamywać stereotypy, mówię wprost, co mogą zrobić. A gejom i lesbijkom mam więcej do zaproponowania niż czekanie aż się społeczeństwo zmieni. Powinni zakładać organizacje, które będą udzielać im prawnej ochrony. A tam, gdzie jest dyskryminacja mają iść do sądu, między innymi po to, by prowadzić tzw. litygacje strategiczne, czyli trudne długofalowe sprawy, które mają na celu reinterpretację prawa.

Źródło: Piotr Pacewicz, „Wiktor Osiatyński nie żyje. Zostawił nam w spadku zobowiązanie, by »spisywać czyny i rozmowy« władzy, by rejestrować łamanie zasad państwa prawa” – OKO.press, 29 kwietnia 2017 [<https://oko.press/robert-biedron-krzysztof-smiszek-zegnaja-wiktora-osiatynskiego-powiedzial-ze-byc-nieposluszni/>].

# Prawa socjalne

Prawa socjalne gwarantują jednostce minimum bezpieczeństwa ekonomicznego, bez którego nie mogłaby ona dochodzić swych praw w sposób godny. Prawa socjalne różnią się zasadniczo od innych praw, upoważniają bowiem jednostkę do tego, by domagała się od państwa pewnych dóbr i usług, które inni obywatele zdobywają sami dzięki własnej pracy lub drogą wymiany rynkowej.

[...] Choć istnieje prawo do opieki społecznej, prawa człowieka nie są synonimem równości społecznej; redystrybucja jest zaledwie jednym ze środków realizacji głównego celu praw socjalnych, którym jest nie tyle równość warunków życia wszystkich obywateli, co raczej podstawowe bezpieczeństwo ekonomiczne.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „Wprowadzenie do praw człowieka” – portal Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, luty 2016 [<http://www.hfhr.pl/wp-content/uploads/2016/02/WiktorOsiatynskiWprowadzenieDoPojeciaPrawCzlowieka.pdf>].



# Prawa uczniów

*Co młodzi ludzie mogą zrobić, skoro minister Giertych ich przeraża?*

Po pierwsze: mają się uczyć. Po drugie: podpisywać listy, pisać petycje. Mogą też zrobić strajk uczniowski, albo sformalizować uczniowski parlament, który próbowałby dobić się do mediów. Dopiero kiedy te demokratyczne formy okażą się niewystarczające, pozostaną im inne formy protestu.

Źródło: Rozmowa z Beatą Igielską, „Ich marzec” – Głos Nauczycielski, 21–28 czerwca 2006, nr 25–26.

# Prawda

- 1 W przykazaniach ważnych dla naszego kręgu kulturowego nie ma obowiązku mówienia prawdy. Jest zakaz obmowy, zniewagi, które mogłyby zaszkodzić drugiej osobie. Jak pokazuje historia i życie codzienne, prawda może bardzo boleśnie skrzywdzić drugiego człowieka.

Źródło: Rozmowa z Dorotą Wodecką, „Lubię siebie w czwartki” – Gazeta Wyborcza, 19 czerwca 2009.

- 2 U nas w bardzo silnym stopniu pokutuje wzorzec postępowania inkwizycyjnego, którego celem jest dojście do prawdy całkowitej i absolutnej. Nie tylko zresztą w prawie płacimy wielką cenę za przeświadczenie, że każda prawda nas wyzwoli. A przecież są prawdy, które zniewalają lub potęgują krzywdę. Nie mówiąc już o szkodach, jakie może wyrządzić dążenie do całkowitej prawdy za każdą cenę. Albo kłótnie i prawdę. Czym starszy jestem, tym bardziej jestem przekonany, że może współistnieć kilka prawd, zwłaszcza w odniesieniu do przeszłości.

Źródło: Rozmowa z Janem Ordyńskim i Robertem Walenciakiem, „Polityka żyje awanturą, my – życzliwością i dobrocią” – Przegląd, 20 września 2009.

# Prawica

W walce na symbole, z wyjątkiem okresów rewolucyjnych, prawica zwykle ma przewagę, bo lepiej wyczuwa potrzebę religijności i symbolicznego patriotyzmu. [...]

Uważam, że przez zaniechanie oddaliśmy prawicy młodą inteligencję [...] inteligencja nakreśla i narzuca sposób myślenia i opowiadania o rzeczywistości, artykułuje potrzeby i tworzy ideologiczne zaplecze do działań. Do rekonstrukcji bitew patriotycznych, paramilitarnych oddziałów dających poczucie siły, marszów z pochodniami. Co ma w ofercie druga strona? Raz do roku marsz w Paradzie Schumana? I pochód prezydenta Bronisława Komorowskiego 11 listopada? Za mało i za późno.

Źródło: Rozmowa z Aleksandrą Pawlicką, „Wierzę w autodestrukcyjną moc prezesa” – Newsweek, 20 maja 2016 [<http://www.newsweek.pl/polska/polityka/profesor-wiktor-osiatynski-wierze-w-autodestrukcyjna-moc-prezesa,artykuly,409534,1.html>].

# Prawnicy

Twierdzenie, iż człowiek potrafi sam korzystać z zapisów w konstytucji czy w ustawach, stanowi jeden z wielkich mitów. To nieprawda. Jednym z największych szwindli w historii jest to, że prawnicy przekonali świat, iż są niezbędni do rozwoju i dlatego społeczeństwo musi im za to płacić te ogromne pieniądze. Tymczasem ich usługi są zdecydowanie przecenione, prawnicy są w większości ludźmi bardzo ograniczonymi – wiem o tym, bo sam uczę w wielu dobrych i cenionych szkołach prawa i rzadko zdarzało mi się spotkać studenta prawa ostatniego roku, który by nie był bardziej ograniczony umysłowo od studenta pierwszego roku. Jest to bardzo ogłupiający i ograniczający zawód. A ludzie go wykonujący są nowoczesnymi szamanami. Ale taki jest porządek w świecie. I założenie, że możemy sami korzystać z prawnych instytucji, bo mamy to zapisane w konstytucji jest po prostu śmieszne. Ludzie samodzielnie nie mogą z nich skorzystać, bo nie mają na to cierpliwości, wiedzy ani czasu. Dlatego pomiędzy obywatelem i sądem powinny istnieć ciała pośredniczące, regulowane, ale nie kontrolowane przez państwo.

Źródło: Rozmowa z Pawłem Tomczykiem, „Nie przywiązaliśmy się do masztu” – Miesięcznik Odra, maj 2003.

# Prawo

Prawo powinno wyznaczać granice, w ramach których każdy człowiek mógłby robić to, co chce nie szkodząc innym, a zarazem ponosiłby konsekwencje swoich działań, jednocześnie czując się bezpiecznie. Prawo powinno być w większym stopniu instrumentem używanym w codziennym życiu, w celu ochrony wolności wyboru. Wokół człowieka muszą być granice bezpieczeństwa, których inni nie mogą przekroczyć, i państwo nie może przekroczyć.

Źródło: Rozmowa z Krystyną Koftą, „Wielka przemiana Wiktora O.” – Twój Styl, 9 sierpnia 1999.

# Prezydent

- 1 Prezydent pochodzi w Polsce z wyborów powszechnych. Te zaś nie sprzyjają wyborowi prezydenta ponadpartyjnego – z natury sprowadzają się do głosowania za określoną orientacją polityczną czy programem bądź do poparcia osoby popularnej, która dobrze wypada w telewizji itd. Tymczasem autentyczny arbiter to zwykle człowiek powściągliwy, który za wiele nie obiecuje, stawia na żmudne procedury, a nie spektakularne efekty, raczej słucha niż przemawia itp. [...] Prezydent ponadpartyjny to w dużej mierze mit. Rzeczywiście, historia uczy, że najlepsze warunki do demokracji parlamentarnej istnieją w monarchii, gdzie głową państwa jest apartyjny król, a szefem rządu partyjny premier. Dowodem Skandynawia, Holandia, Wielka Brytania. Lecz w krajach, które nie mogą być monarchiami, o ponadpartyjnym prezydencie nie ma mowy.

Źródło: Rozmowa z Krzysztofem Burnetką, „Wybory dla długodystansowców” – Tygodnik Powszechny, 12 marca 2000.

- 2 Polski prezydent jest jak angielska królowa – to głowa państwa, która, czy nam się to podoba, czy nie, czy głosowaliśmy na tego człowieka, czy też przeciw niemu – jest uosobieniem autorytetu i symbolem Rzeczypospolitej jako wspólnego dobra wszystkich obywateli. Czy jakkolwiek komisja śledcza wezwałaby na przesłuchanie królową Elżbietę II? Przecież ona też ma zdjęcie z Dochnalem. O ile inni urzędnicy państwowi nie powinni mieć żadnej ochrony przed nawet najostrzejszą krytyką, ponieważ są naszymi sługami, ochrona głowy państwa jest bezsporna. Więcej: istnieje ona w naszym własnym interesie, bo jako

obywatele potrzebujemy reprezentanta oraz żywego symbolu państwa i obywatelstwa. Dlatego prezydent Polski nie jest chłopcem do popychania dla Giertychów, Kaczyńskich czy Wassermanów. Już samo pogardliwe wyrażanie się niektórych posłów o nim słowami „jakiś Kwaśniewski” obraża każdego obywatela.

Prezydent, jako jedyny człowiek w państwie, nie jest więc zwykłym obywatelem. Nie stoi ponad prawem, ale przysługują mu prawa szczególne, chroniące autorytet urzędu – majestat państwa, nie osoby – przed poniewieraniem, a nawet z pozoru mniej groźnym narażeniem na szwank.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „Wojna o autorytet Rzeczypospolitej: Nie-zwykły obywatel” – Tygodnik Powszechny, 20 marca 2005.

# Prywatność

Obejmuje ona nietykalność i wolność osobistą, nienaruszalność miru domowego i tajemnicę korespondencji, wolność sumienia, wyznania i religii, wolność przekonań i ich głoszenia, prawo do ochrony życia prywatnego, czci i dobrego imienia, a także prawo do decydowania o swoim życiu osobistym.

Prawo do prywatności oznacza także, że władze publiczne mogą gromadzić tylko takie informacje o obywatelach, które są niezbędne do funkcjonowania demokratycznego państwa prawa, a obywatel ma dostęp do tych informacji i może żądać sprostowania lub usunięcia informacji nieprawdziwych, niepełnych lub zebranych w sposób sprzeczny z prawem.

Prawo do prywatności pozwala ludziom mieć tajemnice dotyczące ich życia prywatnego, a nawet postępowania. Inni ludzie i organy państwa mogą próbować je przeniknąć tylko wówczas, gdy nasze tajemnice chronią czyny będące przestępstwem już w chwili ich popełnienia.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „Obywatel czy poddany?” – Gazeta Wyborcza, 18 maja 2007.



# Prywatyzacja

Myszę, że jest nam potrzebny program prywatyzacji państwa, wszędzie tam, gdzie jest to możliwe. Prywatyzacji (czyli przeniesienia wielu funkcji państwa do sektora prywatnego) z zasadą odpowiedzialności indywidualnej, z ryzykiem bankructwa. Oczywiście, przy każdej prywatyzacji istnieje możliwość korupcji, lecz chyba lepiej podjąć takie jednorazowe ryzyko, niż stale dopłacać z naszych podatków do skorumpowanych bądź choćby tylko nieefektywnych, źle zarządzanych hut, kolei, cukrowni czy innych państwowych przedsiębiorstw i zakładów usługowych – to się historycznie opłaci.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „Folwark pasożytów” – Polityka, 28 lipca 2001.

# Przemoc

Myszę, że istnieje duża zależność między przemocą a dwoma zjawiskami. Po pierwsze tym, że ktoś sam był ofiarą przemocy albo jakiegoś nadużycia, które w znaczący sposób wpłynęło na poczucie jego godności, lub był świadkiem przemocy i widział, że może być ona środkiem do osiągnięcia celu. Po drugie, że dana osoba nie zna innych niż przemoc, mechanizmów komunikacji z ludźmi, żeby wyrazić swoje uczucia i potrzeby. Zdolność komunikowania uczuć i myśli oraz poczucie własnej wartości są dwoma elementarnymi cechami, które chronią przed przemocą. Skuteczne programy oduczania przemocy uczą komunikacji, wyrażania potrzeb.

*Źródło: Rozmowa z Renatą Durdą, „Gra motywacji, czyli jak leczyć tych, którzy leczyć się nie chcą” – Czasopismo Niebieska Linia 2003, 29 czerwca.*

## Przemoc domowa

Nie widzę niestety woli przeciwdziałania patologiom w polskich rodzinach na przykład w postaci dyrektyw dla spowiedników czy kaznodziejów. Niemal nikt nie głosi, że zło uczynione własnej rodzinie może być równie ciężkim grzechem jak wykroczenie przeciwko Kościołowi, a może nawet przeciwko Bogu, który w osobie Syna mówił: „Cokolwiek im uczyniliście, mnie uczyniliście”. Dziwię się temu, bo wciąż z kręgów kościelnych słyszę, że rodzina jest świętością. Przypuszczam jednak, że w tradycji Kościoła katolickiego rodzina jest świętością w bardzo wąskim sensie, to znaczy traktuje się ją jako nierozzerwalną – niezależnie od tego, co w niej się dzieje. Bardzo mnie to niepokoi, bo uważam, że kobieta bita, gwałcona i maltretowana powinna mieć nie tylko prawo, ale i moralny obowiązek zerwać małżeństwo, w którym więzy zamieniły się w kajdany. Państwo natomiast powinno mieć prawny obowiązek usunięcia stosującego przemoc męża z domu – do więzienia, a jeszcze lepiej do ośrodka oduczania przemocy, tak by ofiara nie musiała szukać dla siebie i dzieci miejsca w schronisku.

Oczywiście lepiej byłoby w intymnej sferze więzi rodzinnych najpierw dokonać interwencji moralnej, a dopiero później prawnej. Ale kiedy tej moralnej nie ma, wówczas interwencja prawna staje się niezbędna.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „Mniej testosteronu” – Miesięcznik ZNAK, maj 2005.

# Przemoc wobec dzieci

W mojej opinii wszelkie kary fizyczne są niedopuszczalne. Podobnie jak wszelka inna przemoc, także psychiczna. Relacja rodzice–dziecko jest podobna do tej, jaka występuje pomiędzy jednostką a państwem. W obu przypadkach mamy do czynienia z władzą, która dysponuje środkami przymusu i od której postawy zależy otrzymanie większości dóbr i realizacja praw i wolności. W dodatku jest to sytuacja przymusowa, której się nie wybiera i z której często nie można uciec. Jeden i drugi rodzaj władzy może być nadużywany. Uważam więc, że do władzy rodzicielskiej należy stosować podobne ograniczenia i tworzyć podobne gwarancje poszanowania praw, jak w przypadku władzy państwa. A ponieważ obecne przepisy, które dotyczą władzy wychowawczej, są sformułowane dość ogólnie, uważam, że należałoby np. w kodeksie rodzinnym wyraźnie napisać, że niedopuszczalne są kary, które naruszają nietykalność cielesną dziecka lub jego godność. Powinno się też stworzyć sprawnie działające procedury ochrony tych praw. Np. byłbym za tym, aby każdy dorosły miał nie – jak dziś – możliwość, ale prawny obowiązek donieść o znanym sobie przypadku krzywdzenia dziecka. To konieczne choćby dla zmiany naszej mentalności, wedle której dziecko jest własnością rodziców, a władza rodzicielska jest rzeczą świętą.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „Przemoc niedopuszczalna” – Gazeta Wyborcza, 30 kwietnia – 1 maja 2003.

## Przestępczość kobiet

[...] przestępczość kobiet jest w 90 proc. przypadków spowodowana przez mężczyzn, którzy albo wciągają kobiety w przestępczy proceder, albo tak je molestują, że pozostaje tylko wziąć im do ręki nóż lub pistolet. W trakcie jednych z pierwszych zajęć zadałem tym studentkom-więźniarkom pytanie, kto i kiedy naruszał ich prawa. Byłem pewien, że powiedzą: policja, sąd, prokuratura. Ale tak odpowiedziała tylko jedna na 36 z nich. Reszta mówiła, że to był ojciec, brat, mąż.

Źródło: Rozmowa z Mają Ruszpel, „Lekcja feminizmu” – Zwierciadło, 21 maja 2010 [<http://zwierciadlo.pl/psychologia/lekcja-feminizmu>].

# Przywódstwo

W naszej młodej demokracji bardzo trudno o przywództwo, ze względu na to, że przywódca to ten, kto narzuca ludziom ciężki worek, mówiąc, że ich sytuacja za jakiś czas się poprawi. Ale w demokracji ten worek może narzucić tylko na krótki czas, wiedząc, że jeśli szybko nie nastąpi poprawa, to ludzie nie będą na niego głosować w następnych wyborach. Nasza demokracja ze względu na zamiłowania do walk partyjnych, tworzenia stale nowych partii, a więc z powodu słabości sceny politycznej, uniemożliwia takie przywództwo.

Źródło: Rozmowa z Maciejem Mazurkiem, „Polska dzieliła się zawsze na panów i lud” – Kurier Czytelniczy, luty 2000, nr 62.

# Przyzwoitość

Uważam, że życie publiczne powinno kierować się nie tylko regułami prawa, ale także zasadami przyzwoitości. Po to, by sąd kogoś skazał, rzeczywiście potrzebne są znaczne ograniczenia proceduralne, dowody i bardzo wyważona decyzja. Ale po to, by w wiarygodny sposób sprawować urząd publiczny, potrzebne jest coś więcej niż niebycie skazanym przez sąd przestępcą. Potrzebna jest przyzwoitość i kilka innych niewymierzalnych dowodowo i sądownie cech. Sprzeniewierzenie się takim cechom często jest widoczne, nawet gdy nie można komuś udowodnić przestępstwa. W takim przypadku osoba sprawująca władzę publiczną traci moralną kwalifikację do jej dalszego sprawowania. Owo skurczenie się przestrzeni między nieprzyzwoitością czy zwykłym – skądinąd niekaralnym – świństwem a przestępstwem uważam zresztą za jedną z poważniejszych bolączek naszego życia publicznego.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „Dziennikarz ma prawo oskarżać” – Gazeta Wyborcza, 11 grudnia 2003.





R

# Reklamy

*Rzeczywiście Pan sądzi, że jak ktoś zobaczy reklamę piwa, to zaraz pobiegnie je kupić?*

Młody człowiek pobiegnie. Ma 14 lat i ojciec nie pozwala mu pić. Ale razem oglądają w telewizji mecze piłkarskie, a w ich przerwach przeważają reklamy piwa. Jest więc na ojca oburzony: patrz, tu mówią, że piwo orzeźwia, więc jak ty możesz mi zakazywać, żebym nie wypił piwka? Jeśli zatem reklamy te nie oddziałują bezpośrednio, to łagodzą zakaz kulturowy.

Charakterystyczne jest też, kto decyduje o tym, co pokazuje telewizja: ludzie układający programy pod dyktando pracowników reklamy stacji telewizyjnych. A że z browarów można wyciągnąć dużo pieniędzy, więc program układany jest pod ich potrzeby. Gdyby znowu zaproponować zakaz reklamy, silniej niż browary protestowałyby pewnie lobby telewizyjne.

Źródło: Rozmowa z Ewą Woydyłło, Andrzejem Brzezieckim i Krzysztofem Burnetką, „Przyszło nam do głowy, żeby nie pić” – Tygodnik Powszechny, 29 sierpnia 2004.

# Religia

Religia daje poczucie więzi – transcendentnej i więzi z innymi ludźmi oraz poczucie sensu w życiu. Rola religii jako instrumentu poznania świata jest może najmniej istotna. Rola religii jako instrumentu poznania siebie, poprzez uzyskanie pewnej pokory, poprzez znalezienie własnego odbicia w drugim człowieku i w Bogu, jakkolwiek kto Go rozumie – jest czymś niesłychanie ważnym, głębokim i pożytecznym.

Źródło: Rozmowa z Magdaleną Bajer, „Szczęśliwie upadły standardy” – Czasopismo Odra, maj 2000.

# Reprywatyzacja

*A co mówi pańska wyobraźnia społeczna o oddawaniu majątków niegdyś przejętych przez państwo, czasem odebranych jeszcze przed I wojną światową i nie zwróconych przez II RP?*

Oburza mnie oddawanie pałacyków, ziemi, domów i innych obiektów w ramach reprywatyzacji, zwłaszcza tzw. arystokracji dziedzicznej. Do tej warstwy nie mam żadnego sentymentu; więcej – uważam, że mieli wszystko z zaboru siłą, nawet jeśli to było kilkaset lat temu. Ale obok tego trzeba wiedzieć, że w latach PRL zniszczono dorobek wielu grup, które doszły do czegoś wysiłkiem intelektualnym i pracą dziesiątków pokoleń, jak na przykład część mieszczaństwa. A innych pozbawiono szans. Każdy więc, oprócz nomenklatury komunistycznej, coś stracił. I teraz w imię jakiejś sprawiedliwości dziejowej chcemy zwrócić mienie lub zrekompensować straty tylko jednej grupie, której straty można łatwiej obliczyć. Na dodatek odbywa się to kosztem nas wszystkich, podatników, co znaczy, że nieposiadający są krzywdzeni dwukrotnie. W sumie to bardzo trudna sprawa.

Źródło: Rozmowa z Ireną Dryll, „Zrozumieć folwark” – Biuletyn Dialogu Społecznego, grudzień 2005.

# Resocjalizacja

- 1 Czy w ogóle przestępców można resocjalizować? Odpowiedzi na te pytania szukałem w połowie lat osiemdziesiątych w więzieniu dla kobiet Frontera w Kalifornii, około sto kilometrów na zachód od Los Angeles, gdzie pracowałem w latach 1985–1987 jako nauczyciel akademicki. Dzięki zebrany tam doświadczeniom oraz poznaniu przeżyć skazanych kobiet zbrodnia zaczęła mi się wydawać podobna do choroby, której istotą jest przede wszystkim brak odpowiedzialności. Resocjalizacja w więzieniu mogłaby więc polegać na leczeniu tej choroby. Ale choroba nie powinna stanowić usprawiedliwienia ani zwalniać od kary. Przeciwnie, poniesienie konsekwencji własnych czynów byłoby niezbędne, by móc przyjąć na siebie odpowiedzialność za nie i za całe swoje życie. Właśnie na tym mogłoby polegać zdrowienie. Sądy, kuratorzy, więzienia, a także kryteria i zasady przedterminowych zwolnień warunkowych powinny stwarzać motywację do takiego zdrowienia. A wtedy więzienia mogłyby odgrywać pozytywną rolę i pomagać w rehabilitacji i resocjalizacji skazanych. Jednocześnie, m.in. z własnego doświadczenia, wiedziałem, że rehabilitacja jest możliwa, choć nie jest łatwa, w przypadku takich chorób, jak alkoholizm, narkomania czy inne uzależnienia. Wymaga ona uznania nieskuteczności dotychczasowej strategii życiowej, uznania własnej bezsilności, odważnego i uczciwego spojrzenia na samego siebie, a także zmiany stylu życia, postaw i sposobu myślenia.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „O zbrodniach i karach”, Wydawnictwo Media Rodzina, Poznań 2003, s. 13.

- 2 **Edyta1:** *Panie Profesorze, czy w przeciwdziałaniu przestępczości nie powinno się pójść w kierunku odbudowy autorytetu i funkcji rodziny... Ale może pytanie jak to robić?*

Na pewno warto odbudowywać autorytet i funkcję rodziny, choćby dlatego, że większość przestępców wywodzi się z rodzin rozbitych, albo takich, gdzie przemoc wobec żon, matek i dzieci była codziennością. Autorytet rodziny bywa utożsamiany z bezwzględny posłuszeństwem wobec rodziców. Myślę więc, że w środowiskach zagrożonych najpierw warto by skuteczniej walczyć z przemocą w rodzinie, jednocześnie odbudowując więzy rodzinne tam, gdzie są one nadwerżone. Nie sposób jednak wrócić do dawnego modelu rodziny, ponieważ więzy rodzinne najbardziej podmywa sposób pracy i jeszcze bardziej telewizja. Najpierw więc chyba trzeba by przywrócić czas i uwagę, które członkowie rodziny mieliby wzajemnie dla siebie. To bardzo trudne, ale ważne. [...]

**painter:** *Czy w polityce resocjalizacji widzi Pan chętnie obozy pracy coś w stylu dawnego pegeru...?*

Nie. Większość ludzi, którzy weszli w konflikt z prawem są zaburzeni nie w sensie psychicznym, ale w sensie wyznaczonych wartości oraz odczuwania-ujawniania uczuć. Ani więzienie, ani sam obóz pracy nie pomoże im poradzić sobie z tymi trudnościami. Dlatego potrzebne są mądre programy terapeutyczne. Praca może stanowić ich element, ale nie zastąpi sama przez się niezbędnej zmiany postaw, reakcji i wartości.

Źródło: Rozmowa z Internautami, Onet.pl, 16 kwietnia 2003 [<http://ksiazki.onet.pl/prof-wiktor-osiatynski/4wf3y>].

- 3 W rzeczywistości kara jest podstawą resocjalizacji. Wiadomo, jak skutecznym wychowawcą jest gorący piec. Kiedy go dotkniemy, czujemy ból. Przekładając to na język prawa – każdy, kto narusza czyjąś integralność, ponosi tego konsekwencje. Na dodatek może się o tym przekonać także otoczenie sprawcy – słyszy wrzask oparzonego i widzi bąble na jego dłoniach. Ale gorący piec najczęściej nie piętnuje na całe życie tego, kto go dotknął. Blizny zostają tylko wyjątkowo upartym – tym, którzy lekceważyli sygnał, jakim jest ból płynący z oparzenia i dalej dotykali pieca.

W ramach resocjalizacji można nauczyć takich zachowań, by unikać gorącego pieca. Kara zaś traktowana jako zemsta może szybko prowadzić do powrotu na drogę przestępstwa. [...] Niezależnie od szansy, jaką dla skazanych jest resocjalizacja, to przede wszystkim w interesie społeczeństwa i państwa leży, by wyrwali się oni ze świata przestępczego. Przestępcy mają odpokutować winę, ale kiedyś przecież będą zwolnieni. Czy lepiej, jeśli w więzieniu będzie tylko narastać u nich uraz i nienawiść do otoczenia oraz poczucie życiowej nieporadności, a to one są głównymi przyczynami przestępstw? Czy też warto pomóc tym ludziom, by zdobyli umiejętność radzenia sobie w życiu w inny sposób niż poprzez używanie przemocy i przestępstwa oraz uznali, że odpowiadają za swoje czyny i za własne życie?

[...] Może są zbrodniarze, którzy nie powinni wyjść z więzienia, bo albo nadal stanowiliby zagrożenie dla innych, albo popełniali horrendalne przestępstwa. Ale nawet w więzieniu dla dobra społeczeństwa, innych więźniów i ich samych warto im dać poczucie, że zmiana na lepsze się opłaca. I że każdy może mieć szansę odzyskać utraconą godność.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „Taka kara to zbrodnia” – Polityka, 11 lutego 2006.

# Rewolucja

Każda rewolucja potrzebuje krwi. Jeśli rewolucjoniści są mądrzy, to nie ścinają króla od razu, tylko wieszają go, gdy jest już bardzo źle, żeby kupić sobie czas. Na tym polegała wojna na górze rozbijająca obóz solidarnościowy, potem lustracja. W tych aktach nie chodziło przecież o żadną sprawiedliwość dziejową, tylko o polowanie na czarownice. O wskazywanie zdrajców, donosicielei i wichrzycielei. Szuka się ich, gdy zagrożony reżim zaczyna pękać.

Źródło: Rozmowa z Aleksandrą Pawlicką, „Wierzę w autodestrukcyjną moc prezesa” – Newsweek, 20 maja 2016 [<http://www.newsweek.pl/polska/polityka/profesor-wiktor-osiatynski-wierze-w-autodestrukcyjna-moc-prezesa,artykuly,409534,1.html>].



# Rewolucja moralna

Politycy powinni zacząć rewolucję moralną od siebie – od własnych postaw i poglądów. Od własnych, to nie znaczy, że jeden polityk będzie rozliczał moralnie i zmieniał drugiego, ale każdy sam siebie lub swoich współpracowników. A każda państwowa rewolucja moralna wcześniej czy później staje się tak samo niemoralna, jak to, z czym walczy. Dlatego, że w jej ramach można bezkarnie używać i nadużywać środków przymusu.

Źródło: Rozmowa z Pawłem Smoleńskim, „Parada według Kaczyńskiego” – Gazeta Wyborcza, 17 czerwca 2005.

# Równość

Ameryka jest krajem równych zasad i równych praw, ale na pewno nie jest krajem równych szans. I mogę powiedzieć, że bardzo dobrze.

*Wiele osób się oburzy na taki pogląd, przywykliśmy do egalitaryzmu.*

Kiedyś wierzyłem w równość i wiem, że trudno się z tym rozstać. Ja jednak z radością już się pożegnałem. Mogę nawet stwierdzić, że wroga mi jest idea równości. Jest bowiem szkodliwa i chora. Rodzi urazy, nierówność, resentymenty, brak odpowiedzialności. Tak już jest, że jeden pracuje więcej i lepiej, a drugi mało i źle. Czy obaj zasługują na równą szansę?

Źródło: Rozmowa z Krystyną Lubelską, „Droga do Ameryki” – Życie Warszawy, 30 sierpnia 1990.

# Rząd

Rządy koalicyjne w polskich warunkach rodzą korupcję – i tę potocznie rozumianą, i polityczną. Chodzi o tolerowanie przez partie koalicji złodziejstwa swoich faworytów ze sfery biznesu (a im więcej partii w rządzie, tym faworytów więcej). Oraz o mnożenie stanowisk publicznych, którymi można się zrewanżować najwierniejszym sympatykom, bądź użyć do targów z koalicyjnym partnerem.

Źródło: Rozmowa z Krzysztofem Burnetką, „Wybory nie gwarantują jakości” – Tygodnik Powszechny, 30 września 2001 [<http://www.tygodnik.com.pl/numer/2739/osiatynski.html>].

# Rządy prawa

Fundamentami tożsamości Europy są wolność i rządy prawa. Także dziś znajdują się one obok pokoju na szczycie wartości uznawanych za najcenniejsze przez zdecydowaną większość Europejczyków. Wolność i rządy prawa sytuują się przed dobrobytem, różnorodnością i solidarnością, które także należą do kanonu wartości europejskich.

Tylko pod rządami prawa ludzie mogą planować własne życie. Rządy prawa pozwalają ludziom przewidywać konsekwencje działań – własnych oraz innych ludzi i organów państwa.

Prawa i wolności chronią te sfery życia ludzkiego, które muszą być wolne od ingerencji państwa i innych ludzi. Są one zastrzeżone dla jednostki po to, by mogła ona działać, a nie reagować, by mogła dokonywać wyborów, a nie wykonywać rozkazy, by mogła być odpowiedzialna za swoje czyny i za swój los. Słowem, by człowiek mógł stawiać się właścicielem swojego życia. Sferę tę określa się mianem prywatności.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „Obywatel czy poddany?” – Gazeta Wyborcza, 18 maja 2007.

## Rzeczy zakazane

Demokracja rozpręży i rozbraja tak, że młodzież cierpi na ogólny „zwis”, nie chce jej się nic prócz grania w gry komputerowe albo picia piwa pod budką. A jak będą mieli cokolwiek nielegalnego, manifestacje, gdzie policja ich poszarpie, albo tajne komplety, to fantastycznie, bo to ich zaangażuje. Ludzie dużo chętniej uczą się rzeczy niedozwolonych niż dozwolonych. Dziś Polska jest krajem ponad miarę religijnym, bo religia była zakazana. Jeśli więc teraz zakażą praw człowieka, ludzie będą się ich uczyć. Sam należę do pokolenia Marca i życzę wszystkim młodym, żeby mieli swój marzec. Coś, co wspominamy, co stało się historią.

*Źródło: Rozmowa z Beatą Igielską, „Ich marzec” – Głos Nauczycielski, 21–28 czerwca 2006, nr 25–26.*



S

# Samorząd

Doświadczenia Polski potwierdzają, że decentralizacja bez lokalnej demokracji oznacza władzę miejscowych satrapów i klik. Ale niewiele lepiej jest, gdy decentralizacja łączy się z demokracją, bo zwykle oznacza to nie rządy większości, tylko rządy lokalnych układów koteryjnych i klientelistycznych, które wiążą się z lokalnymi pieniędzmi. Ludzie co najwyżej mogą ten układ zmienić w wyborach raz na cztery lata. Ale po jakimś czasie okazuje się, że z tej wymiany niewiele wynika, gdyż silne interesy ekonomiczne znajdują sobie drogę do takiego czy innego samorządu. Dotyczy to oczywiście nie tylko samorządów.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „Rady na układy” – Polityka, 16 grudnia 2000.



# Samorządność

Samorządność musi polegać na rozpoznaniu własnych problemów, wzajemnej znajomości i wspólnym podejmowaniu decyzji.

Źródło: Rozmowa z Rafałem Kalukinem, „Samorządność jest w rozsypce” – Gazeta Wyborcza, 13 listopada 2002.

# Samowola władzy

Elity polityczne nie zdają sobie sprawy, jak destruktywne są wszelkie skazy na przejrzystości działań administracji każdego szczebla oraz jak wiele ludzkich frustracji wynika z niemożności przeciwstawienia się samowoli władzy.

Źródło: Rozmowa z Krzysztofem Burnetką, „Wybory dla długodystansowców” – Tygodnik Powszechny, 12 marca 2000.

# Sądownictwo

- 1 Sądownictwo ma być niezależne od pozostałych władz, a nie od krytyki. Przeciwnie. Sądownictwo bardziej od innych władz powinno być poddawane ocenie, ponieważ jest to ta władza, która używa przymusu państwowego – a przy tym, na szczęście, nie pochodzi z wyboru. Sędziowie nie mogą być grupą magów, którzy odprawiają niedostępny ludziom rytuał. [...]

Na sądach opiera się przecież demokratyczne państwo prawa. Dlatego nie do przyjęcia jest dla mnie to, żeby sądownictwo budowało swój autorytet jedynie na sile, na tym, że może wydawać wyroki. Żeby odrzucało krytykę, korzystając np. z tego, że w Europejskiej Konwencji Praw Człowieka wolność słowa można ograniczyć dla ochrony powagi wymiaru sprawiedliwości. Taka sytuacja byłaby dla mnie osobistą klęską!

[...] Mam świadomość, że do władzy prą i często dostają się cwaniacy i psychopaci. A ponieważ im nie ufam i ponieważ sam nie postawię czoła policjantowi, urzędnikowi czy ustawodawcy, to potrzebuję pewności, że będę mógł się zwrócić o pomoc do trzeciej władzy – do sądu. W demokratycznym państwie prawa to ona ma mnie obronić. Ale żebym czuł się bezpieczny, władza sądowa musi mieć prawdziwy autorytet, musi być czysta i przejrzysta. Muszę mieć do niej zaufanie. Dlatego mniej mnie martwi upadek autorytetów politycznych niż niebezpieczeństwo utraty autorytetów przez sądy.

Źródło: Rozmowa z Ewą Siedlecką, „Niezawisli i czyści” – Gazeta Wyborcza, 27–28 listopada 1999.

- 2 Paraliż sądów jest taki, że nie można wiele poradzić. Sądy pomyliły niezawisłość z nieodpowiedzialnością. Dlatego zwykły obywatel uważa, że z żadnego prawa, a co dopiero z konstytucji, nic dla niego nie wynika. To się musi kiedyś zmienić, ale nie zmieni się, dopóki nie będziemy się sami tego głośno domagać od rządzących.

Źródło: Rozmowa z Marią Sobieszcząską, „Każdy jest równy wobec władzy” – Super Express, 2 kwietnia 2002.

- 3 Sądy nie mogą być bezkarne i poza wszelką krytyką, a oskarżony bądź skazany ma prawo wyrazić swoją złość. Człowiek, którego sąd ukarał wyrokiem, może nazwać to „farszą” czy „wyrokiem politycznym”. To po prostu jego opinia i nikt nie ma prawa mu jej odbierać. [...] Sądy nie są świętymi krowami. Podlegają takiej samej ocenie, jak inne organy władzy.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „Sądy nie są świętymi krowami” – Gazeta Wyborcza, 1 stycznia 2005.

- 4 Ludzie nie szanują sądów z powodów historycznych – bo w PRL sądy były stronicze w służbie totalitaryzmu – a także z racji ich niesprawności i podejrzeń niektórych sędziów o korupcję. Zresztą z natury rzeczy połowa klientów musi być niezadowolona z orzeczeń sądów.

Źródło: Rozmowa ze Stevem Baczyńskim, „Proste prawo, ale prawo” – Gazeta Wyborcza, 7 października 2001. [<http://wyborcza.pl/1,76842,465859.html>].

# Sejmowe komisje śledcze

- 1 Gdybym miał wymienić element naszego życia politycznego, który mógłby zasługiwać na miano zdeprawowanego w swym zachowaniu i postępowaniu, to wskazałbym na działalność sejmowych komisji śledczych. Niewątpliwie tego typu podmioty są potrzebne, gdyż przyczyniają się do zwiększenia jawności mechanizmów i niuansów polityki. Niestety, sposób ich działania urąga wszelkim zasadom państwa prawa. Komisja, w której nie ma żadnych granic w stawianiu zarzutów, powoływaniu świadków, pozyskiwaniu dowodów, która charakteryzuje się brakiem ładu i porządku, z natury swojej jest pośmiewiskiem demokratycznego państwa.

Źródło: Rozmowa z Grzegorzem Płonką, „O zdeprawowaniu i nie tylko...” – Czasopismo Euroregiony, wrzesień 2005.

- 2 Obrady komisji śledczych polskiego parlamentu nie rządzą się zasadami dyskursu prawniczego ani jakkolwiek dyscypliną. Ani sprawa Rywina, ani Orłenu czy PZU nie zaczęła się od przedstawienia hipotezy. Nie ma w nich oskarżyciela. Założono, że kiedy przesłuchamy kogo chcemy, na pewno czegoś się dowiemy i coś z tego wyniknie. Otóż – nic nie wyniknie. Komisja ds. Rywina – choć ujawniła wiele ważnych, poprzednio skrywanych faktów, związanych z korupcją – nie doprowadziła do żadnych rezultatów: powstało kilka obszernych raportów i bałagan, który ostatecznie komisję ośmieszył. A przy braku reguł walki obrady komisji ds. Rywina i Orłenu przerodziły się w gorszącą bijatykę.

Komisje śledcze są potrzebne, przede wszystkim z powodu braku zaufania do politycznie zależnej prokuratury, niskiej skuteczności innych instytucji kontrolnych państwa i przerostu znaczenia służb specjalnych. Ale jak zagwarantować, że będą one spełniać swoją rolę, nie uzurpując sobie wszechwładzy i nie wykorzystując uprawnień do celów politycznych?

Trudno byłoby narzucić komisji sądowe rygory. Wszak jest ona ciałem politycznym, więc nawet wybrani przez parlamentarną większość prokurator i przewodniczący mogliby chcieć przedstawiać rzeczywistość zgodnie z jej życzeniem. Gdzie indziej sformułowałem propozycję, by komisjom śledczym Sejmu przewodniczyła osoba z władzą dyscyplinowania członków czy uchylania pytań nie związanych ze sprawą albo zawierających potencjalną odpowiedź, pytań insynuujących. Przewodniczącym, nie podlegającym komisji ani parlamentowi, mógłby być sędzia zawodowy, wybierany przez Trybunał Konstytucyjny albo izbę karną Sądu Najwyższego i przed tym ciałem odpowiedzialny. Nie miałby on kompetencji merytorycznych ani prawa głosu, a jedynie uprawnienia dyscyplinujące.

[...] Tymczasem już członkowie pierwszej komisji zapoczątkowali proces, który komisja ds. Orłenu doprowadza do granic absurdu: narzuciła logikę adwokacką życiu politycznemu, zamieniła język kompromisu na język walki. A że walka w komisji śledczej toczona jest nie za pomocą procedur sądowych, tylko insynuacji, oskarżeń i pomówień, język dyskursu politycznego został w komisji orlenowskiej wyparty przez język nienawiści. Wszystko to odbywa się w świetle kamer, dzięki którym obywatele, na szczęście, nareszcie mają wgląd w najbardziej tajemne machinacje swoich reprezentantów. A to wymaga tym większej

samodyscypliny, zwłaszcza w młodej demokracji, gdzie nie było czasu na wytworzenie dojrzałej kultury demokratycznej i prawnej. W kraju, w którym ludzie zawsze musieli się bić o to, co im się należało, bójka i pyskówka mogą się ludziom podobać, stanowiąc dowód odwagi i bezkompromisowości.

W tak skorumpowanym systemie jak polski komisje śledcze są potrzebne, szkoda więc, że jedna po drugiej się kompromitują, bo źle je wymyślono i zorganizowano, a później się ich nadużywa. Czy w ogóle spełniają swoją rolę? Czy nie zaczynają przynosić więcej szkód niż pożytku? Wielu członkom komisji, choć przecież nie są wszechmocni, i tak już się przewróciło w głowach.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „Wojna o autorytet Rzeczypospolitej: Nie-zwykły obywatel” – Tygodnik Powszechny, 20 marca 2005.

# Seks

Ani prawnie, ani nawet moralnie nie można dziś zażądać od ludzi, aby seks służył wyłącznie prokreacji. Bezpieczny seks to wartość, która wśród zwolenników klauzuli sumienia jest negowana, a ja bym ją stawiał bardzo wysoko.

Źródło: Rozmowa z Markiem Zającem i Andrzejem Zollem, „Iloraz sumienia” – Tygodnik Powszechny, 29 lipca 2012.



## Sędziowie

Marzy mi się np. powołanie przy każdym sędzie rzecznika, do którego można by się skarżyć, jeśli ktoś się czuje pokrzywdzony postępowaniem sędziego. I żeby te skargi były rzetelnie sprawdzane. Większość to byłyby pewnie pretensje za przegraną sprawę – bo tak już w sądzie jest, że jak jeden wygrywa, to drugi przegrywa. Ale byłyby też skargi na to, że sędzia kogoś niegrzecznie potraktował, że nie wyjaśnił mu, jak należy, jego sytuacji, naruszył jego godność.

Zresztą i bez skarg sędziowie dobrze wiedzą, który z kolegów źle pracuje, który bierze, ulega naciskom, a który jest po prostu leniwy. Prezes sądu i samorząd sędziowski nie powinni tego tolerować – we własnym interesie, bo – jak już mówiłem – opinię o środowisku kształtują nie ci, którzy pracują dobrze, ale ci, którzy pracują źle.

[...] W Polsce sędziowie za wcześniej uzyskują niezawisłość i nieusuwalność. Młody człowiek zostaje sędzią, nie mając wiedzy, doświadczenia zawodowego i życiowego.

Powinno się znacznie wydłużyć czas asesury, odsiać ludzi nie mających kwalifikacji intelektualnych i charakterologicznych. Sędzia nie może popełniać błędów. Gdy lekarz zrobi błąd, to jest to błąd w sztuce. Natomiast błąd sędziego to nadużycie władzy. Przeciwno lekarzowi mogę pójść do sądu i – chociaż to trudne – wyprocesować odszkodowanie. A co mogę zrobić, jeśli skrzywdzi mnie sąd? Mogę wprowadzić wyrok zaskarżyć, ale niektóre jego skutki są nieodwracalne. Od sądu nie mogę dochodzić odszkodowania.

Źródło: Rozmowa z Ewą Siedlecką, „Niezawisli i czyści” – Gazeta Wyborcza, 27–28 listopada 1999.

# Służba zdrowia

Stan polskiej służby zdrowia jest opłakany, a dla mnie osobiście policzkiem jest to, że lekarz zarabia mniej niż chłop dostanie z dopłat od Unii Europejskiej. I jeśli myślę o jakiejś następnej kampanii publicznej, w której chciałbym wziąć udział, to dotyczyłaby ona właśnie przywrócenia szacunku dla zawodu lekarza, wyrażającego się także w wynagrodzeniu lekarzy oraz wyposażeniu służby zdrowia. Może trzeba byłoby zabrać trochę rozbuchanej administracji publicznej, bo ta też żywi się z budżetówki i przekazać te środki lekarzom oraz nauczycielom.

Źródło: Rozmowa z Internautami, Onet.pl, 16 kwietnia 2003  
[<http://ksiazki.onet.pl/prof-wiktor-osiatynski/4wf3y>].

# Solidarne państwo

- 1 Państwo solidarne to nie jest państwo zafundowane przez absolutnego monarchę i zarządzane w sposób paternalistyczny. Społeczeństwo musi wiedzieć, jaka jest granica solidarności i jakie są koszty takiego państwa. Istotą państwa solidarnego ma być uczestnictwo społeczne w podejmowaniu tego rodzaju decyzji.

Źródło: Rozmowa z Katarzyną Żączkiewicz-Zborską, „Solidarne państwo to udział w podejmowaniu decyzji” – Dziennik Gazeta Prawna, 2 stycznia 2007.

- 2 Od dawna państwo i jego przywódcy nie byli tak zajęci sobą, tak agresywni i nieprzyjaźni ludziom jak w tej rzekomo solidarnej Polsce rządzonej przez braci Kaczyńskich. I bodaj nigdy nie było tak mało zaufania między ludźmi oraz tak dużo podejrzliwości, nieufności i wrogości, jak dzisiaj.

W rezultacie tych doświadczeń dzisiaj już wiemy, że solidarne powinno być przede wszystkim społeczeństwo, a nie państwo. A państwo powinno pozostawać liberalne. Liberalne w prawdziwym, a nie zafałszowanym tego słowa znaczeniu. Znaczy to, że bez wyraźnej konieczności i konstytucyjnej podstawy państwo nie powinno ingerować w społeczne ani prywatne życie wolnych i odpowiedzialnych obywateli.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „Obywatel czy poddany?” – Gazeta Wyborcza, 18 maja 2007.

## Sondaże wyborcze

Zakazałbym [...] robienia sondaży opinii publicznej w sprawie popularności partii i polityków częściej niż raz na dwa lata. U nas bowiem panuje elektroniczna demokracja i także przywództwo. A przecież lider jest po to, aby podejmować niepopularne decyzje. O nie trudno, gdy krajem rządzą ośrodki badania opinii. Wtedy przywódcy nie decydują się na trudne reformy, lecz obserwują wyniki sondaży. Zamiast przewodzić, idą tam, gdzie popchnie ich tłum.

Źródło: Rozmowa z Ewą Milewicz, „Zmieńmy nie tylko ordynację” – Gazeta Wyborcza, 13 marca 2003 r. [<http://wyborcza.pl/1,75248,1378719.html>].

# Społeczeństwo

- 1 Polskie społeczeństwo jest społeczeństwem pofolwarcznym, potrzebującym pana, który wysłucha i zajmie się naszymi problemami. Tak naprawdę nasza transformacja nie polegała na wychodzeniu z komunizmu, tylko z folwarku. PRL to był przemysłowy folwark. Tylko że to wyjście nie wszystkim się udało. Wciąż tkwimy w folwarku, wciąż w odruchu folwarcznego myślenia wybieramy pana i oczekujemy, że załata dziurę w drodze, zajmie się wychowaniem dzieci i da na każde po 500 złotych. [...]

Polska od dziesięcioleci jest rozdarta między endecją i sanacją. Endecja to była arystokracja, Kościół, paternalistyczna elita władzy, dla której lud jest wyłącznie przedmiotem i w najlepszym wypadku zyskuje jakieś dobrodziejstwa, jakieś łaski pańskie. Sanacja to była elita urzędników państwowych, administracji, wojska i inteligencji, tyle że również przekonana o swojej racji i gotowa do działania wyłącznie *ex cathedra*. Obie te elity są więc w gruncie rzeczy bardzo do siebie podobne i gotowe do odgrywania roli pana. I tak mamy do dziś. Dlatego po 1989 r. nie bardzo udało się eksperyment wprowadzenia ludu do demokracji obywatelskiej. I pofolwarczna mentalność wciąż jest silna. [...]

Nie wyprowadzimy Polaków z pofolwarcznego myślenia bez otwarcia i akceptacji. Gdy rozmawiałem na ten temat z Jackiem Santorskim, stwierdził: „Nie wyprowadzimy ludzi z folwarku, ośmieszając folwark”. I ma rację, to także nasza rzeczywistość. Tylko określając nowe płaszczyzny współdecydowania i wolności, i dzieląc się nimi, możemy posklejać tę pękniętą Polskę.

Źródło: Rozmowa z Aleksandrą Pawlicką, „Wierzę w autodestrukcyjną moc prezesa” – Newsweek, 20 maja 2016 [http://www.newsweek.pl/polska/polityka/profesor-wiktor-osiatynski-wierze-w-autodestrukcyjna-moc-prezesa,artykuly,409534,1.html].

- 2 Słowem, społeczeństwo jest bez porównania bogatsze od samej tylko polityki, nawet najbardziej demokratycznej. W społeczeństwie ujawniają się inne postawy i inne oczekiwania niż w polityce. Nic zatem dziwnego, że z wielu ludzi działalność w społeczeństwie w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych wydobywała wielkość, podczas gdy po 1989 roku działalność polityczna wydobyła z nich małość.

Społeczeństwo może samoczynnie rozwijać swoje pozytywne cechy i wartości, pod warunkiem, że polityka nie będzie mu tego utrudniać. A także, że nie będzie zbyt daleko wkaczać w życie społeczne, bo je skazi nieodłącznymi od polityki konfliktami i walką. Stąd potrzeba konstytucyjnego ograniczenia sfery polityki i ochrony społeczeństwa przed polityką. Stąd konieczność bezwzględnego egzekwowania prawa wobec samych polityków. Stąd też potrzeba istnienia autorytetów pozapolitycznych, które będą oceniać politykę i polityków, między innymi pod kątem wartości uznawanych za ważne w społeczeństwie.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „Lobby samoobrony społecznej” – Rzeczpospolita Plus-Minus, 13–14 września 1997.

- 3 Społeczeństwo różni się od narodu tym, że naród jest to piramidalna, scentralizowana struktura 40 mln ludzi połączonych ze sobą więziami wspólnej tradycji, w polskim przypadku dla większości wspólnej wiary, wspólnej historii, wspólnych oczekiwań, mitów i emocji, symboli. Natomiast społeczeństwo w przypadku Polski to musiałoby być kilkaset milionów, a może i miliardy poziomych więzi między nami jako ludźmi. Więzy nawiązywanych nie po to, żeby władzy się przeciwstawiać, nie po to, żeby władzy patrzeć

na ręce. Tylko po to, żeby nam się lepiej żyło. Żebyśmy mogli nasze sprawy załatwiać. Żebyśmy mogli swoje interesy załatwiać.

[...] To społeczeństwo ma mieć dwie cechy. Po pierwsze, więzi między nami jako nami, trwalsze niż samo głosowanie raz na cztery lata. Ja mówię, że budowa społeczeństwa to bardzo prosta rzecz. Społeczeństwa się nie buduje od góry, tylko od dołu. Trzeba zatem wyjść na klatkę schodową na swoim piętrze. Zapukać do jednego sąsiada, do drugiego, nie czekać, aż oni zapukają. Powiedzieć: zastanówmy się, co możemy razem zrobić, żeby u nas przed domem było ładniej. Jak to się uda, to zapukać jeszcze do paru sąsiadów, powiedzieć: wie pani co, ja mam dwójkę dzieci, pani ma trójkę, tutaj sąsiad ma jedną córkę. Ja bardzo lubię chodzić na koncerty, to może będę wszystkie nasze dzieci w piątki brać na koncerty, a jeszcze wcześniej coś im opowiem o muzyce. A mąż pani lubi bardzo chodzić z prezydentem Jackiem Karnowskim i Donaldem Tuskiem grać w piłkę, to może w soboty będzie brał nasze dzieci na mecz piłkarski? A ktoś jeszcze gdzieś i nagle co? Nagle nie trzeba pieniędzy na to, wszyscy mamy więcej czasu dla siebie czy dla naszych spraw. Wszyscy mamy mniej troski o dzieci, czy one tam gdzieś ćpają. czy piją i się lepiej czujemy, i mamy lepsze samopoczucie. Ja twierdę, że społeczeństwo obywateli, społeczeństwo tych więzi, nie potrzebuje pieniędzy, ponieważ można budować takie więzi przez świadczenie własnej pracy, własnych usług, przez rozszerzanie tego, co i tak robimy, na innych, i przez włączenie ich w nasze działanie.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „Jak odebrać Polskę politykom?” – Pismo Politechniki Gdańskiej – Forum Społeczności Akademickiej, listopad 2005.

# Społeczeństwo obywatelskie

- 1 Porażką młodej polskiej demokracji był też niewłaściwy sposób budowania społeczeństwa obywatelskiego. Powstało dużo organizacji pozarządowych, które z grubsza można podzielić na dwie grupy. Pierwsza to nieliczne, ale ważne organizacje działające w sferze swobód obywatelskich, jak Fundacja Helsińska, Amnesty International czy Panoptykon, i druga grupa obejmująca działania w sferze pomocy społecznej. Po wejściu Polski do UE ta druga grupa skupiła się na pozyskiwaniu pieniędzy europejskich za pośrednictwem władz lokalnych. W tym momencie skończyła się samodzielność społeczeństwa. Bo nigdy nie udało się przekonać ludzi, że w ich interesie jest dawanie nawet niewielkiej sumy pieniędzy na takie organizacje.

Źródło: Rozmowa z Aleksandrą Pawlicką, „Wierzę w autodestrukcyjną moc prezesa” – Newsweek, 20 maja 2016 [<http://www.newsweek.pl/polska/polityka/profesor-wiktor-osiatynski-wierze-w-autodestrukcyjna-moc-prezesa,artykuly,409534,1.html>].

- 2 W państwach zachodnioeuropejskich społeczeństwo obywatelskie zawsze składało się z naturalnych organizacji, które znajdowały się między państwem a jednostką. Ludzie razem coś wytwarzali, by lepiej żyć – to były cechy gildie, miasta o własnej strukturze korporacyjnej, uniwersytety, banki. Dopiero wtedy, gdy absolutyzm chciał narzucić ograniczenie praw, ludzie wyciągnęli hasła praw jednostki i ograniczeń władzy, o które mogli walczyć, bo mieli wewnętrzną siłę.

W naszej części Europy tego nigdy nie było. Podział przebiegł na Łabie. Na wschód od Łaby społeczeństwo obywatelskie zawsze było bardzo słabe, władza była silniejsza



i bardziej absolutna. Nie było mechanizmów jej kontrolowania. Zresztą dziś, gdy mówimy o społeczeństwie obywatelskim ogranicza się je z reguły do organizacji pozarządowych. A samorząd? Nie udało nam się stworzyć sojuszu sektora pozarządowego z samorządami i lokalnym kapitałem. Nawet nikt tego nie próbował. Samorządność zbudowana na takim społeczeństwie zawsze będzie kulawa. Nie rozwinie się tak, jak demokracja z indywidualnego głosu. Indywidualnym głosem jest łatwo manipulować. Zabrakło u nas silnego lokalnego społeczeństwa obywatelskiego. Teraz musimy myśleć, czy i w jaki sposób można je zbudować. Obawiam się, że sama obrona zafundowanego nam systemu rozmnożonych ponad miarę samorządów daleko nas nie zaprowadzi. Może natomiast warto pomyśleć o tworzeniu ruchu obywatelskiego – ale nie nowej partii – którego jedynym zadaniem będzie wymuszenie ustawowych samoograniczeń wszelkiej władzy oraz wprowadzenie skutecznych środków kontroli.

Źródło: Rozmowa z Rafałem Kalukinem, „Samorządność jest w rozsypce” – Gazeta Wyborcza, 13 listopada 2002.

- 3 Społeczeństwo obywatelskie nie może stać na samych organizacjach pozarządowych. To nie to! Z wielkim smutkiem patrzyłem na przepędzanie kupców spod Pałacu Kultury w Warszawie. Owszem, to prawdopodobnie urbanistycznie, historycznie, estetycznie było potrzebne. Ale, że władza wcześniej nie zadbała o to, żeby tym ludziom pomóc, by mieli miejsca pracy... W Polsce nie wciągnięto do społeczeństwa obywatelskiego drobnych kupców, handlarzy. U nas społeczeństwo obywatelskie to niezależny intelektualista, pozarządowiec, inteligent. A tak na świecie

nie jest. Tam ludzie zbierają się w różne zrzeszenia, żeby organizować swoje cele życiowe. Gospodarcze, kulturalne, regionalne... A u nas uznaliśmy, że społeczeństwo obywatelskie to jest „Solidarność”. No to jak ludzie „Solidarności” poszli do władzy, natychmiast wszystko się rozpadło. Bo społeczeństwo obywatelskie nie składa się z wielkiego ruchu, tylko z małych elementów, z małych zrzeszeń, organizacji...

Źródło: Rozmowa z Janem Ordyńskim i Robertem Walenciakiem, „Polityka żyje awanturą, my – życzliwością i dobrocią” – Przegląd, 20 września 2009.

- 4 Jeśli chcemy zbudować nowe społeczeństwo obywatelskie, to wyznawcy liberalno-demokratycznych wartości muszą włączyć do swego grona tych, którzy nie byli beneficjentami transformacji. Zmiany trzeba przeprowadzać od dołu, od tej strony, o którą liberalno-demokratyczne państwo nie dbało.

Źródło: Rozmowa z Aleksandrą Pawlicką, „Wierzę w autodestrukcyjną moc prezesa” – Newsweek, 20 maja 2016 [<http://www.newsweek.pl/polska/polityka/profesor-wiktor-osiatynski-wierze-w-autodestrukcyjna-moc-prezesa,artykuly,409534,1.html>].

# Sprawiedliwość społeczna

Konstytucji powinna przyświecać idea sprawiedliwości, ale ustawa zasadnicza nie może służyć tzw. sprawiedliwości społecznej, rozumianej jako ekonomiczne zrównywanie ludzi. Człowiek ma konstytucyjne prawo do życia, ale nie do dobrego życia. Dobre życie musi zapewnić sobie sam. Toteż wszystkie kwestie społeczne zostawiłbym ustawodawstwu zwykłemu. W konstytucji wystarczy zapisać, że praw socjalnych dochodzi się w granicach przewidzianych w ustawach zwykłych.

Źródło: Rozmowa z Krzysztofem Burnetką, „Na razie ofiarą jest konstytucja” – Tygodnik Powszechny, 18 czerwca 1995.

# Strach

Warto pamiętać, że doświadczenie historyczne podało w wątpliwość tezę Machiavellego o skuteczności strachu. Strach jest bardziej skuteczny w walkach o władzę niż jako środek zarządzania społeczeństwem. W zamkniętych społeczeństwach gromadzi się do poziomu, w który je rozsądza. W otwartym społeczeństwie jest skuteczny tylko na krótką metę. Kiedy ludzie mają wybór: żyć w strachu albo wy dostać się z pułapki – zmieniając radiostację, kanał telewizyjny lub po prostu wyjeżdżając – próby rządzenia strachem stają się groteskowe i żalosne. Pod jednym wszakże warunkiem – że ludzie nie poddadzą się sianemu przez władzę strachowi.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „Jak PiS sieje strach” – Gazeta Wyborcza, 18–19 marca 2006.

## Straż miejska

Straż miejska – Zlikwidować! Obecnie strażnicy miejscy pilnują mętnych interesów firm parkingowych, zamiast interweniować w sytuacjach prawdziwego zagrożenia. Częściej widać ich, gdy sprawdzają dokumenty i karzą mandatami nikomu nie zagrażających ulicznych sprzedawców warzyw i owoców, niż gdy interweniują wobec napastliwych wyrostków i chuliganów w sytuacjach, gdy sami mogliby ponosić ryzyko. Rodzi to podejrzenia, że straż miejska stała się lukratywną synekurą dla członków rodzin i kumpli urzędników samorządowych. Straż miejską należałoby zastąpić dobrze wyszkoloną i w pełni odpowiedzialną policją lokalną. Obecnie strażnicy miejscy chodzą niekiedy na wspólne patrole z policjantami. W patrolu takim dowódcą jest policjant, który ma prawo noszenia broni. Ale strażnik miejski, mając mniej obowiązków oraz mniejszą odpowiedzialność, zarabia więcej od policjanta. Demoralizuje to obydwu. Jeżeli straż miejska nie zostanie zlikwidowana, to powinna wykonywać swój podstawowy obowiązek pilnowania porządku wedle priorytetów zagrożeń ustalanych wspólnie z mieszkańcami. Przede wszystkim straż powinna zwalczać drobne zagrożenia dla porządku i poczucia bezpieczeństwa mieszkańców.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „O zbrodniach i karach”, Wydawnictwo Media Rodzina, Poznań 2003, s. 195–196.

# Sumienie

Sumienie to mały wewnętrzny głos pozwalający mnie i innym odróżnić dobro od zła. To, co się nazywa ja. Nie ma charakteru normatywnego, powszechnego. Często się będzie u różnych ludzi pokrywać, ale nie zawsze i niekoniecznie. [...] Oczywiście nie każdy tak samo wartościuje dobro i zło. To jest związane z wieloma czynnikami, z systemem etycznym, z wrażliwością moralną człowieka, z wychowaniem itd.

Źródło: Rozmowa z Markiem Zającem i Andrzejem Zollem, „Iloraz sumienia” – Tygodnik Powszechny, 29 lipca 2012.

# Suweren

Suwerena się nie wybiera, suweren jest. Wybiera się tylko ludzie, którzy mają sprawować władzę w ramach swojego mandatu i w ramach prawa.

Źródło: Piotr Pacewicz, „Wiktor Osiatyński nie żyje. Zostawił nam w spadku zobowiązanie, by »spisywać czyny i rozmowy« władzy, by rejestrować łamanie zasad państwa prawa” – OKO.press, 29 kwietnia 2017 [<https://oko.press/wiktor-osiatynski-zyje-zostawil-nam-spadku-zobowiazanie-by-spisywac-czyny-rozmowy-wladzy-by-rejestrowac-lamanie-zasad-panstwa-prawa/>].

# Szeryf

## *A może w Polsce nastał czas szeryfów, na razie bezsilnych?*

Dobry szeryf bezpośrednio walczył z ludźmi, którzy łamali prawo. Na żadnym filmie nie widziałem szeryfa, który moralizował, straszył, wyzywał albo zajmował się grzebaniem w teczkach i podrzucaniem świń, ustawianiem procedur tak, by znaleźć haka na przeciwnika politycznego albo żeby stale być na widoku publicznym. Posada szeryfa wiązała się z ryzykiem osobistym.

W Polsce są ludzie, którzy naśladują szeryfów. Lech Kaczyński skutecznie nastraszył ludzi wzrostem przestępczości, którego nie było. Został prezydentem Warszawy i co zrobił, by ukrócić prawdziwą przestępczość? Nic, prócz tego, że złożył parę wniosków do prokuratury na swoich poprzedników, nie mnie rozstrzygać, czy zasadnych, bo od tego jest sąd. Nawet nie ukrócił procederu reklamowania prostytutki i domów publicznych za wycieraczkami samochodów, co obiecywał. W jego postawie widać niezdolność do kompromisu i wiele nieskutecznej dziecinady. Nie sprawdził się w roli szeryfa. Szeryf nie jest tylko od gadania i straszenia.

Źródło: Rozmowa z Pawłem Smoleńskim, „Parada według Kaczyńskiego” – Gazeta Wyborcza, 17 czerwca 2005.



# Szkoła

Szkoła ma przede wszystkim wychowywać. Ale nie przez lekcje patriotyzmu albo manipulowania historią. [...] Z tego, że ktoś sformułuje inną wizję historii, żadnego wychowania nie będzie. Tak samo, jak nie ma wychowania z samego mówienia o wartościach.

Źródło: Rozmowa z Beatą Igielską, „Ich marzec” – Głos Nauczycielski, 21–28 czerwca 2006, nr 25–26.

# Świadomość społeczna

Jeżeli zostawi się świadomość społeczną na pastwę tylko jednej strony, to trudno się dziwić, że to ona zdobędzie umysły obywateli. Mnie martwi słabość tej drugiej strony. Słabość intelektualna, słabość medialna, słabość społeczna.

Źródło: Rozmowa z Agnieszką Kublik, „Osiatyński: zrobmy pikietę pod domem Brauna” – Gazeta Wyborcza, 28 listopada 2012 [[http://wyborcza.pl/1,76842,12942278,Osiatynski\\_\\_zrobmy\\_pikiete\\_pod\\_domem\\_Brauna.html](http://wyborcza.pl/1,76842,12942278,Osiatynski__zrobmy_pikiete_pod_domem_Brauna.html)].

T

# Terroryzm

Trzeba przyjąć do wiadomości, że po zamachach 11 września 2001 roku znaleźliśmy się w sytuacji, w której pewne swobody indywidualne będą musiały ulec modyfikacji. Zagrożenie pochodzi ze strony rozproszonego, nieoznaczonego przeciwnika, który nie uprzedza o możliwości ataku. Państwo ma chronić obywateli przed tym niebezpieczeństwem. Musimy więc przedyskutować, jakie powinny być w tej sytuacji jego uprawnienia, jakie swobody jednostki trzeba zawiesić, jakie uchylić, pod jakimi warunkami, z jakimi gwarancjami i zabezpieczeniami.

Pewne rzeczy powinny być dopuszczalne, a inne nie. Na przykład nadal powinien obowiązywać zakaz tortur, zaś osoby pozbawione wolności powinny mieć prawo odwoływać się od decyzji o uwięzieniu do niezawisłego sądu.

Źródło: Rozmowa z Wojciechem Maziarskim, „Demokracja nietolerancji” – Newsweek, 28 grudnia 2005.

# Tolerancja

Zauważyłem kilka lat temu, że najbardziej drażnią mnie u innych ludzi moje własne cechy, które skrywam przed samym sobą. Rzadko wtedy udaje mi się pohamować irytację, która jest przecież niczym innym jak nietolerancją. Ale jeśli się uda, zaczynam myśleć, czy to nie jest dla mnie ważna informacja. Bo tak naprawdę tolerancja jest trudniejsza niż dobroć albo miłosierdzie, wymaga stałej pracy, wzajemnego pomagania sobie, a nie współzawodnictwa i walki o to, kto ma rację. Żeby być miłosiernym, wystarczy coś dać albo coś zrobić dla kogoś. Żeby być tolerancyjnym, trzeba coś zmienić w sobie. Jesteśmy dużo bardziej nastawieni na zmianę świata czy innych ludzi – co oczywiście też nam się nie udaje – niż na pracę nad sobą. Żeby zacząć coś tolerować, trzeba zastanawiać się, pomyśleć, czy jakieś zachowania, jakaś postawa naprawdę mi zagrażają, czy naprawdę podkopują moją pozycję.

[...] Tolerancja jest cechą społecznie wartościową, bo zmniejsza ilość napięć, redukuje nienawiść, żądzę krwi, odwetu, represji, poniżenia. Daje poczucie bezpieczeństwa, tworzy lepszą wspólnotę, bardziej barwną, bogatszą. Dlatego tak ciekawe są społeczeństwa wielokulturowe.

Nietolerancja nie dotyka tylko ludzi nietolerowanych, ale głównie nietolerujących. Jestem nietolerancyjny, gdyż boję się i nienawidzę. To uczucia, które zatruwają mnie samego. Tolerancja oczyszcza własną duszę, umysł, postawę.

Źródło: Rozmowa z Pawłem Smoleńskim, „Nienawidzę, bo się boję” – Gazeta Wyborcza, 31 lipca- 1 sierpnia 2004 [<http://wyborcza.pl/1,75398,2206434.html>].

# Tortury

Świat jest przeciwko torturom. Twierdzi się, że w zasadzie wiadomości uzyskiwane tymi metodami niemalże nigdy nie dawały oczekiwanego rezultatu. Twierdzi się, że tortury powodują rozbestwienie, bestialstwo przez ludzi je stosujących i tych, którym państwo powiedziało, że w jakichś warunkach można stosować przemoc. Negatywy są ogromne.

Źródło: Rozmowa z Radiem TokFM, 18 czerwca 2012 [[http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1,114873,11963819,Polowa\\_z\\_nas\\_zgadza\\_sie\\_na\\_torturowanie\\_terrorystow\\_.html](http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1,114873,11963819,Polowa_z_nas_zgadza_sie_na_torturowanie_terrorystow_.html)].

# Totalitaryzm

Totalitaryzm był próbą włączenia ludu do państwa, bo nie do społeczeństwa, które zniszczył. Nieprzypadkowo rozwinął się tam, gdzie społeczeństwo cywilne było słabe lub podporządkowane państwu. We Włoszech i w Niemczech korporacjonizm wybudował stowarzyszenia w strukturę państwa, a służba państwowa była szerzej otwartą drogą kariery dla mieszczaństwa aniżeli zdobywanie niezależnej pozycji na rynku i w społeczeństwie, w którym dominującą pozycję zachowali – aż do czasów faszyzmu i nazizmu – książęta i szlachta dworska.

Lud, jedna partia jako środek mobilizacji mas, państwo oraz stojący na czele partii i państwa wódz – oto nowa wizja społeczeństwa, diametralnie przeciwstawna obywatelskiemu.

[...] Z czasem totalitarna machina rządząca zniszczy oparte wyłącznie na więzi symboliczno-emocjonalnej i na podporządkowaniu wojskowej dyscyplinie społeczeństwo, zniszczy człowieka, a w końcu samą siebie. Na gruzach totalitaryzmu powstaną nowe wizje społeczeństwa obywatelskiego – w Europie Zachodniej po II wojnie światowej, w latach siedemdziesiątych w Europie Wschodniej, a dokładniej – w Polsce.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „Społeczeństwo masowe” – Wiedza i Życie 1996, nr 8 [http://archiwum.wiz.pl/1996/96083500.asp].

## Trójpodział władzy

Z takiego rozumienia praw człowieka wynika istotny wniosek dotyczący samej organizacji państwa, a dokładniej podziału w nim władzy. Jeżeli bowiem państwo ma być gwarantem i egzekutorem praw skierowanych przeciwko państwu, to trudno oczekiwać, by jednolita władza państwowa zwracała się przeciwko samej sobie. W związku z tym koniecznym warunkiem przestrzegania praw jednostki jest podział władzy, niezależność sądów oraz istnienie sądownictwa konstytucyjnego. Bez tych mechanizmów instytucjonalnych nawet te prawa jednostki, które są zapisane w konstytucjach i ustawach, stają się fikcją.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „Wprowadzenie do praw człowieka” – portal Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, luty 2016 [<http://www.hfhr.pl/wp-content/uploads/2016/02/WiktorOsiatynskiWprowadzenieDoPojeciaPrawCzlowieka.pdf>].



# Trybunał Konstytucyjny

## 1 *Czy sędziowie Trybunału Konstytucyjnego zachowają niezależność po nowych jesiennych nominacjach?*

Jedni zachowają, inni pewnie nie, to zależy od tego, kto zostanie wybrany. Właśnie dlatego nominacje powinny się odbywać w sposób jawny, oczywisty, przy udziale mediów. Przesłuchania sejmowe powinny być długotrwałe i szczegółowe. Prasa powinna analizować życiorysy kandydatów i ich dotychczasowe orzeczenia lub publikacje. Niebezpieczeństwo dla Trybunału jest podwójne: pierwsze, że rządząca koalicja obsadzi stanowiska sędziowskie ludźmi sobie powolnymi, a drugie – większe, aby skompromitować samą instytucję – wyłoni się sędziów niekompetentnych. Do tego nie można dopuścić!

Źródło: Rozmowa z Katarzyną Żaczekiewicz-Zborską, „Władza absolutna przeciwko demokracji” – Dziennik Gazeta Prawna, 2–4 czerwca 2006.

- 2 Poważnie zagrożona może być pozycja Trybunału Konstytucyjnego – głównego strażnika prawa w demokracji, który, orzekając o zgodności ustaw z Konstytucją, stawia jednocześnie granice politycznej dowolności ich interpretacji. To prawda, że Trybunał utrudnia większości rządzenie, ale robi to w imię pewnych wartości nadrzędnych, np. zasady, że nie można zmieniać reguł gry demokratycznej ani ograniczać praw i wolności obywatelskich. Tak jak w innych organach niezależnych, sędziów wybiera Sejm, kierując się kryteriami politycznymi, ale po mianowaniu sędziowie muszą mieć gwarancję całkowitej niezależności działania. Pewnym zabezpieczeniem przed nominowaniem sędziów posłusznych ekipie rządzącej powinien być

długi i żmudny, a jednocześnie publiczny i przejrzysty proces przesłuchiwania wszystkich kandydatów tak, by każdy zainteresowany wiedział, kto do Trybunału jest wybierany. Życie kandydatów, ich kariera, dorobek sędziowski, orzekanie w konkretnych sprawach, dorobek naukowy, a także podpisywane przez kandydatów ekspertyzy i ich wartość – wszystko to powinno być przedmiotem publicznych dociekań.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „Prawo łupów politycznych” – Tygodnik Powszechny, 13 lutego 2006.

## Trzeci Świat

I biedni, i bogaci muszą zrewidować swoje myślenie [...] Biedni wymyślili tzw. prawo do rozwoju. Przywódcy państw Trzeciego Świata mówią dzisiaj tak: państwa bogate powinny się zgodzić na równomierny podział zasobów, ale ponieważ świat jest kulturowo mocno zróżnicowany, to nie mogą one ingerować w to, na co my przeznaczymy otrzymane środki. Prawo tak ujęte ma za sobą zdecydowaną większość przywódców Trzeciego Świata w ONZ. Uważam, że biedni muszą jednak zmienić swoją postawę i uznać, że oczekując pomocy, przyjmą pewne standardy wypracowane przez świat zachodni. Świat zachodni zaś musi się wyzbyć przekonania, że jego model urzeczywistniania ludzkiej godności jest uniwersalny i jedyny. Pewne minimum praw człowieka jest, oczywiście, uniwersalne – nigdzie nie można się zgodzić na ludobójstwo, tortury, ograniczanie wolności religijnej, natomiast różnorodność sankcji przez różne kultury wypracowanych może być dopuszczalna.

Źródło: Rozmowa z Magdaleną Bajer, „Szczęśliwie upadłe standardy” – Czasopismo Odra, maj 2000.



W

# Walka z przestępczością

*waszek: Witam! przeczytałem artykuł w polityce na temat pańskich propozycji walki z przestępczością. Mam pytanie: czy jest Pan zwolennikiem amerykańskiego (w domyśle surowego) rozwiązania, czy skandynawskiego (nastawionego na resocjalizację)?*

Jestem zwolennikiem surowego rozwiązania nastawionego na resocjalizację. W skandynawskim podejściu nie podoba mi się pobjażanie drobnym przestępcom, założenie że są oni sami ofiarami systemu i że jeśli nie zostaną ukarani to się sami zmieniają, gdy zmianie ulegną warunki w jakich żyją. Jestem zwolennikiem tezy, że w zasadzie nikt się nie zmienia dopóki nie musi, toteż policja i sądy mogą pomóc wymusić taką zmianę. Później natomiast więzienia, a jeszcze bardziej kuratorzy korzystając z odpowiednich programów, które należałoby stworzyć, powinni pomóc tym ludziom się zmienić. Więc nie surowość w sensie wrzucenia do lochu na wiele lat, ale w sensie bezwzględnego ponoszenia konsekwencji własnych czynów. Konsekwencją nie powinno być dalsze zadawanie cierpień i upodlenie człowieka, lecz właśnie doprowadzenie go do zmiany i dopomożenie mu w niej.

Źródło: Rozmowa z Internautami, Onet.pl, 16 kwietnia 2003 [<http://ksiazki.onet.pl/prof-wiktor-osiatynski/4wvf3y>].

# Wartości

*O jakie wartości KOD powinien walczyć i wskazywać, że są łamane?*

Te trzy z rewolucji francuskiej: wolność, równość, braterstwo. Do tego sprawiedliwość, ale też troska o wykluczonych i słabszych oraz dialog, ale nie chodzi mi o dialog z innymi, tylko o dialog społeczny. Dialog społeczny to nie polemika z szaleńcem, lecz z tezami szaleńca, który on wypuścił w świat (a teraz w Internecie każdy to może zrobić). Kolejna wartość to bez wątpienia tolerancja, dalsza – szacunek. Szacunek dla człowieka, ale niekoniecznie dla jego czynów i poglądów. Myślę, że ogromna część buntu elektoratu w zeszłym roku, wiązała się z poczucia braku szacunku; z poczuciem braku szacunku ze strony rządzących. Sądzę, że bardzo ważne jest i to oczywiście, co robi KOD, czyli obrona instytucji jako wartość; to, że reguły gry są metanormami, których władza polityczna nie może dowolnie zmieniać. Więc potrzebne jest umacnianie przeświadczenia, że reguły gry są wartością wspólną dla wszystkich i ponadczasową.

Źródło: Rozmowa z Iloną Kulikowską, Tomaszem Bembenem, Tadeuszem Jabłońskim i Witoldem Modrzyńskim, „Wolność i demokrację trzeba utrzymywać na co dzień” – portal Demokratio.pl, 22 września 2016 [<http://demokratio.pl/demokratio2/rozmowa-z-prof-wiktorem-osiatynskim/>].

# Wiara

Wierzę w siłę wyższą, Boga, jakkolwiek go rozumiem. Codziennie rano mówię „Ojczy nasz”, zawsze dodaję „bądź wola Twoja, a nie moja”. I o to chodzi. Boga potrzebuję, żeby pomógł mi odróżnić między tym, czego chcę, a czego potrzebuję. Ja bardzo wielu rzeczy chcę i właśnie Pan Bóg wtedy mówi: tego ci nie dam, bo ty tego nie potrzebujesz. Bardzo mi to pomogło w akceptowaniu, że czegoś mogę nie dostać. Dzisiaj uważam, że wiara jest potrzebna i trudno bez niej żyć, gdyż rozum wszystkiego nie załatwi. Nie wypełni tej pustki, tej czarnej dziury, która w nas jest. Ale ta wiara to nie jest Kościół. W Polsce Kościół jest instytucją władzy, nie wiary, jest daleki od ludzi i od duchowości.

Źródło: Rozmowa ze Zbigniewem Hołdysem, „Świat alkoholika według prof. Osiatyńskiego” – Newsweek, 14 czerwca 2012 [<http://www.newsweek.pl/polska/swiat-alkoholika-wedlug-prof--osiatynskiego,92886,1,1.html>].



# Wielokulturowość

## *Spotkał Pan gdzieś społeczeństwo naprawdę tolerancyjne?*

Myszę, że takimi są Amerykanie z dużych miast, z San Francisco, z części Nowego Jorku, z Los Angeles. Ci ludzie żyją w wielokulturowych wspólnotach, na co dzień stykają się z różnymi mniejszościami: rasowymi, językowymi, seksualnymi. Bali się ich, lecz zobaczyli, że mimo lęku nic się nie stało. Nauczyli się tolerować odmienność.

Źródło: Rozmowa z Pawłem Smoleńskim, „Nienawidzę, bo się boję” – Gazeta Wyborcza, 31 lipca- 1 sierpnia 2004 [<http://wyborcza.pl/1,75398,2206434.html>].

# Wierność

Wierność to zobowiązanie podjęte przede wszystkim przed sobą. Ślub porządkuje moje wybory w sferze bycia z kobietami. Wierność polega na tym, że wyrzekam się pełnej wolności. I choćbym nie wiem co się działo, zrobię wszystko, by ten związek był moim jedynym. Trudno jednak nie mieć pokus. Czasem zresztą niewierność może być częścią wierności.

Źródło: Rozmowa z Dorotą Wodecką, „Lubię siebie w czwartki” – Gazeta Wyborcza, 19 czerwca 2009.

## Więzi międzyludzkie

Więzi między ludźmi powinny opierać się na zaufaniu oraz poczuciu obowiązku i odpowiedzialności, a nie na prawach i roszczeniach. Jeden z najwybitniejszych współczesnych filozofów prawa, Joel Feinberg, zwrócił uwagę na to, że takie czysto ludzkie uczucia jak miłość, przyjaźń, wybaczenie, miłosierdzie i altruizm polegają właśnie na dobrowolnym wyrzeczeniu się praw i nie dochodzeniu ich w stosunkach z wybranymi przez nas ludźmi. Wielu konserwatywnych myślicieli społecznych uważa z kolei, że prawdziwe ludzkie cechy najlepiej rozwijają się w naturalnych grupach społecznych, takich jak rodzina, lokalny Kościół, niewielka społeczność, w których więzi oparte są na wzajemnej trosce i poczuciu obowiązków, a nie rozsądzających taką społeczność roszczeniach indywidualnych, skierowanych przeciw innym ludziom i całej społeczności. Czasem jednak miłość bywa zdradzana, przyjaźń nadużyta, zobowiązania zerwane, a miłosierdzie wykorzystane. Czasem rodzina oparta jest na przemocy, Kościoły, duchowni lub sekty religijne niekiedy nadużywają zaufania wiernych, a lokalne elity wykorzystują współmieszkańców. Jeremy Waldron twierdzi, że w takich przypadkach prawa mogą i powinny stanowić klapę bezpieczeństwa, środek, do którego mogą odwołać się pokrzywdzeni, gdy zawiedzie zaufanie, miłość i przyjaźń.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „Przyszłość praw człowieka” – Tygodnik Powszechny, 12 lipca 1999 [[https://opoka.org.pl/biblioteka/P/PS/przyszlosc\\_praw.html](https://opoka.org.pl/biblioteka/P/PS/przyszlosc_praw.html)].

# Więzienie

- 1 Zaniechać polityki ścieśniania więźniów i redukcji liczby przypadających na nich strażników oraz wychowawców. Zaniechać zamieniania sal wykładowych, sal terapeutycznych, świetlic, bibliotek oraz innych pomieszczeń socjalnych, gospodarczych na cele dla osadzonych. Dalsze zagęszczanie więzień grozi podwójną eksplozją – przemocy w samych więzieniach oraz przemocy, jakiej będą dopuszczać się zdehumanizowani więźniowie po wyjściu na wolność [...] Trzeba zorganizować więźniom porządek dnia i nauczyć umiejętności racjonalnego gospodarowania czasem. Stworzyć możliwości nauki, zwłaszcza nauki zawodów, na które istnieje zapotrzebowanie na wolności. Uznać zapewnienie więźniom pracy za jeden z priorytetów nie tylko więziennictwa, ale całej polityki socjalnej. Koszt pobytu w więzieniu każdego osadzonego wynosi 1600 złotych miesięcznie, a łączne wydatki na więziennictwo przekraczają miliard PLN rocznie. Środki te nie powinny służyć „nauce” przestępczości, lecz pracy oraz zdobywaniu umiejętności i kwalifikacji, które mogą służyć skazanemu i społeczeństwu.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „O zbrodniach i karach”, Wydawnictwo Media Rodzina, Poznań 2003, s. 200–201.

- 2 Liczbę więzień trzeba zmniejszyć, podobnie więźniów. Najważniejszą sprawą jest stworzenie naprawdę dobrego systemu probacji (wyszkolenie odpowiedniej liczby dobrze przygotowanych kuratorów, którzy pomagaliby zmienić się młodym ludziom, którzy weszli w konflikt z prawem). Za większość przestępstw, z wyjątkiem gwałtu, rozboju,

morderstwa kara wymierzana po raz pierwszy powinna wynosić zaledwie kilka miesięcy. Bo to wystarcza, by człowiek wiedział, co go może czekać, jeśli się nie zmieni. Po kilku miesiącach część ludzi adaptuje się do warunków więziennych i dla nich kara przestaje pełnić funkcję odstraszającą. Inni natomiast zostają skaleczeni na całe życie. Naprawdę ważniejsze niż budowa więzień byłoby tworzenie dobrych domów poprawczych dla młodzieży, a jeszcze ważniejsze od tego byłoby zatrudnienie dużej liczby instruktorów (np. byłych oficerów, byłych sportowców gier zespołowych), którzy pomogliby młodym ludziom sensownie zagospodarować czas po szkole. [...]

***ANA\_25: Dlaczego wszyscy martwią się więźniami i tym, kalim się tam żyje a nikt nie pomyśli o tym, że dzienna kwota wydawana na jedzenie dla chorych w szpitalu jest dużo mniejsza niż na więźnia, który moim zdaniem powinien sam zapracować sobie na jedzenie.***

Święte słowa. Przestępcy powinni ponosić koszty resocjalizacji tak samo, jak alkoholicy i narkomani koszty leczenia. Ale wtedy trzeba by więźniom stworzyć możliwości pracy zarobkowej, bez której trudno zresztą o resocjalizację, bo nic bardziej demoralizującego niż bezczynność. Oczywiście, jak wspomniałem, jeszcze lepsze mogą być programy terapeutyczne. Dziś rano byłem w więzieniu na Rakowieckiej na uroczystości 10-lecia programu Atlantis dla więźniów uzależnionych. To było wzruszające. Myślę, że wielu z nich mogłoby dziś odpracować koszty więzienia i leczenia.

Źródło: Rozmowa z Internautami, Onet.pl, 16 kwietnia 2003 [<http://ksiazki.onet.pl/prof-wiktor-osiatynski/4wf3y>].

- 3 Połowa więźniów i ponad 80 proc. recydywistów to ludzie uzależnieni, którzy popełnili przestępstwo dlatego, że są uzależnieni.

Nie mówię, że nie należy ich karać. Jednak należy dać im możliwość wyleczenia. I faktycznie, prawie w każdym polskim więzieniu jest dziś grupa AA, realizowane są programy terapeutyczne. Pod tym względem Polska stanowi światową czołówkę.

Źródło: Rozmowa z Wojciechem Maziarskim, „Alkohol albo życie” – Wysokie Obcasy, 20 listopada 1999.

- 4 Od wielu lat staram się pomagać więźniom, ponieważ wiem, że pijąc przez 21 lat, sam cudem uniknąłem więzienia. Być może zresztą nie był to przypadek, bo należę do klasy społecznej – inteligencji nieagresywnej – która do więzienia nie chadza. Ale mam na sumieniu kilka czynów z młodości, za które zapewne czekałby mnie wyrok – w karalny sposób groziłem śmiercią pewnej kobiecie, chyba 2 lub 3 razy zgwałciłem, myśląc, że pokonywanie oporu kobiety jest normalną reakcją seksualną. Kiedy zatem myślę o więzionych mam poczucie, że tam zakończył się pewien etap ich spadania na dno – z powodu uzależnienia lub przestępczego trybu życia. Dzisiaj wiem, że oba rodzaje zachowań czasem są sposobami radzenia sobie z krzywdami, które alkoholikowi lub przestępcy wyrządzono w młodości (badania dość jednoznacznie wskazują, że prawie wszyscy gwałtowni kryminaliści byli w dzieciństwie ofiarami przemocy). Tych ludzi trzeba było oczywiście zamknąć, ale potem powinno się ich leczyć z urazów przemocy – tej, której doświadczyli, i tej, którą zadali. Marzy mi się, żeby importować z USA niektóre metody psychoterapii więźniów,

bym kiedyś, zagadnięty przez św. Piotra o swoje uczynki, mógł wymienić programy leczenia więźniów z psychicznych urazów obok chyba dotąd największej mojej zasługi, czyli stworzenia z moją pomocą pięciu ośrodków leczenia alkoholizmu w więzieniach.

Źródło: Rozmowa z Wojciechem Bonowiczem i Łukaszem Tischnerem, „Odzyskać odwagę, by czuć” – Czasopismo Odra 1999, nr 9.

# Władza

- 1 Władza to jest przede wszystkim podział zasobów publicznych oraz podejmowanie decyzji na temat norm i reguł życia publicznego. Z wyjątkiem okresów wielkich przemian, władza przyciąga ludzi, którzy chcą na niej zyskać – materialnie, społecznie, prestiżowo – często złodziei lub psychopatów, ludzi niedojrzałych, rzadziej idealistów, którzy zazwyczaj są mniejszością. Na całym świecie, selekcja ludzi pretendujących do władzy jest podobna.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „Rady na układy” – Polityka, 16 grudnia 2000.

- 2 *Przeszkodą [wprowadzenia reform] może być choćby skarga konstytucyjna obywateli wobec państwa, niezależny Trybunał Konstytucyjny.*

W jaki sposób Trybunał może ograniczyć dobre intencje władzy? Dobra intencja jest praworzędna i w ramach prerogatyw, które są. Władza nie ma żadnych praw, ma tylko ograniczone prerogatywy.

Źródło: Rozmowa z Katarzyną Żączkiewicz-Zborską, „Władza absolutna przeciwko demokracji” – Dziennik Gazeta Prawna, 2–4 czerwca 2006.



# Wolność

- 1 Wolność jest niezbędnym warunkiem do życia, ale nie nadaje mu sama przez się sensu. Istota spraw polega jednak na tym, żeby żadne ograniczenia wolności nie przychodziły z zewnątrz, ale znalazły się w samym człowieku. To on musi zdecydować, czy i na ile chce ograniczyć własną wolność.

Źródło: Rozmowa z Krystyną Lubelską, „Droga do Ameryki” – Życie Warszawy, 30 sierpnia 1990.

- 2 Ochrona jednostki przed niebezpieczeństwem nadużycia władzy może przybierać różne formy. Jedną z nich jest ograniczenie możliwości ingerencji państwa i urzędników w pewne sfery życia ludzkiego. Temu właśnie służą wolności jednostki, takie jak np.: wolność osobista, wolność sumienia i wyznania, wolność zgromadzeń, wolność zrzeszania się, wolność poruszania się i wolność gospodarowania. Wolności są swego rodzaju tarczą, która ma chronić jednostkę przed bez porównania większą siłą państwa. Chronią one autonomię jednostki i uniemożliwiają państwu ingerencję w sferę wolności jednostki. Warto dodać, że prawa człowieka chronią nie tylko przed złem, jakie może wyrządzić jednostce władza. Chronią one także jednostkę przed naruszeniami jej autonomii przez władzę realizującą swoją wizję wspólnego dobra lub cele polityki publicznej.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „Wprowadzenie do praw człowieka” – portal Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, luty 2016 [<http://www.hfhr.pl/wp-content/uploads/2016/02/WiktorOsiatyńskiWprowadzenieDoPojeciaPrawCzlowieka.pdf>].

- 3 Wolność to cel zbyt abstrakcyjny. Wolność była wartością, dopóki jej nie mieliśmy. Tak samo jak Europa. Była celem i symbolem jednoczącym Polaków, dopóki staliśmy u jej bram. Gdy przekroczyliśmy próg, UE przestała być czymś, za czym ludzie by szli. Dziś siłą mobilizującą jest strach. Zresztą z premedytacją podsycany przez obie partie, które powstały na przełomie tysiącleci i na strachu przed rzeczywistym lub wykreowanym wrogiem budowały swoją pozycję.

Źródło: Rozmowa z Aleksandrą Pawlicką, „Wierzę w autodestrukcyjną moc prezesa” – Newsweek, 20 maja 2016 [<http://www.newsweek.pl/polska/polityka/profesor-wiktor-osiatynski-wierze-w-autodestrukcyjna-moc-prezesa,artykuly,409534,1.html>].

# Wolność wypowiedzi

Jestem zwolennikiem bardzo szeroko pojętej wolności wypowiedzi. Czyli ścigać tylko wtedy, kiedy ktoś wzywa do przemocy wobec konkretnych osób.

[...] Europa Zachodnia jest mniej liberalna, w Stanach Zjednoczonych granica wolności wypowiedzi jest bardzo daleko posunięta, ponieważ tam się uznaje, że wolność wypowiedzi jest w ogóle jednym z głównych praw obywatelskich i politycznych. Bez wolności wypowiedzi niczego nie ma.

[...] Dostrzegam natomiast zbyt dużo tolerancji wobec wypowiedzi będących przejawem dyskryminacji rasowej, gdzie istnieją ostrzejsze granice wolności wypowiedzi. Tutaj jesteśmy zbyt liberalni.

Źródło: Rozmowa z Agnieszką Kublik, „Osiatyński: zrobmy pikietę pod domem Brauna” – Gazeta Wyborcza, 28 listopada 2012 [[http://wyborcza.pl/1,76842,12942278,Osiatynski\\_\\_zrobmy\\_pikiete\\_pod\\_domem\\_Brauna.html](http://wyborcza.pl/1,76842,12942278,Osiatynski__zrobmy_pikiete_pod_domem_Brauna.html)].

# Wspólnota

- 1 Okazało się, że dobrobyt czy też względny dobrobyt jest ogromnie ważny, ale ludzie mają też potrzebę wspólnoty i symbolicznej tożsamości. Tymczasem filozofia transformacji powstała na fali demokratyzacji lat 70. i 80. była filozofią indywidualizmu i indywidualnych praw, którym sam oddałem wiele lat życia. Nie jestem ich przeciwnikiem, ale dziś wiem, że są niewystarczające do budowania trwałych więzi społecznych.

Źródło: Rozmowa z Aleksandrą Pawlicką, „Wierzę w autodestrukcyjną moc prezesa” – Newsweek, 20 maja 2016 [<http://www.newsweek.pl/polska/polityka/profesor-wiktor-osiatynski-wierze-w-autodestrukcyjna-moc-prezesa,artykuly,409534,1.html>].

- 2 Chciałbym rozdzielić dwa rozumienia wspólnoty. Jest wspólnota polityczna, publiczna i taka, która, jak rozumiem, występuje w podtekście pańskich pytań, a mianowicie wspólnota ogólnopolska czy narodowa. Wobec tej ostatniej jestem sceptyczny. Uważam, że powinien istnieć pewien system wartości procesualnych i wizja społeczeństwa, wizja przyszłości w fundamentalnych sprawach, która zorganizowałaby naród w państwo, a w ramach takich instytucji i wartości powinno być bardzo dużo podziałów i pluralizmu. A o wspólnotę narodową za bardzo bym się nie troszczył. Bardziej dbałbym o to, co nazywa się wspólnota naturalnych grup społecznych, czyli rodzinę, gminę, jeśli nie jest podzielona przez pazerną, lokalną administrację, parafię, stowarzyszenia, zrzeszenia, różnego rodzaju organizacje profesjonalne. Broniłbym w społeczeństwie tych naturalnych grup, ponieważ każda inna wspólnota zbudowana z jednostek, a nie z małych

spoistych grup, będzie podatna na manipulację. Tam, gdzie te grupy są silne, manipulacja będzie trudniejsza, bo ludzie łatwiej będą mogli się obronić. Na tym polega społeczeństwo cywilne, którego u nas nie było. Były jednostki, indywidualiści, którzy znaleźli środki obrony przed sposobami dominacji systemu totalitarnego w jego późnym stadium.

Źródło: Rozmowa z Maciejem Mazurkiem, „Polska dzieliła się zawsze na panów i lud” – Kurier Czytelniczy, luty 2000, nr 62.

# Wybory

- 1 W wyborach proporcjonalnych kandydat nie musi zbyt wiele przejmować się opinią poszczególnego wyborcy – większe znaczenie dla zwycięstwa ma to, czy należy do silnej partii. W większościowych zależność kandydata od wyborcy jest silniejsza – w efekcie także podczas pełnienia urzędu posłowie muszą dbać o elektorat.

Źródło: Rozmowa z Krzysztofem Burnetką, „Wybory nie gwarantują jakości” – Tygodnik Powszechny, 30 września 2001 [<http://www.tygodnik.com.pl/numer/2739/osiatynski.html>].

- 2 To były wybory [prezydenta Donalda Trumpa w USA – przyp. S.Ć.], gdzie ludzie głosowali kierowani złością, frustracją, upokorzeniem, urazami. To są bardzo silne uczucia, zawsze niedoszacowane w badaniach opinii publicznej, ponieważ logiczne, racjonalne metody nie potrafią sobie poradzić z takimi emocjami. A one są jak fala, która się rozlewa

Źródło: Rozmowa z Justyną Pochanke, „Na pewno przez wybór Trumpa ludzie będą ginąć” – TVN24, 16 listopada 2016 [<http://www.tvn24.pl/wiadomosci-ze-swiatea,2/prof-osiatynski-przez-wybor-trumpa-ludzie-beda-ginac,692493.html>].

- 3 Trudno [jest – przyp. S.Ć.] wygrać wybory autorytetem moralnym, bo tacy ludzie z natury nie wdają się w bijatyki i przepychanki.

Źródło: Rozmowa z Krzysztofem Burnetką, „Wybory dla długodystansowców” – Tygodnik Powszechny, 12 marca 2000.

- 4 [...] choć wybory są walką, to gdy już zostanie rozstrzygnięte, kto zwyciężył, trzeba uszanować tę decyzję; że wybory są

konfliktem, ale po nich rozpoczyna się nowy etap, w którym powinno się uprawiać politykę już innymi metodami; że choć wyborcza bitwa może być ostra, to poważny polityk nie obraża się na konkurenta. Innymi słowy: w demokracji ważne jest nie tylko poszanowanie reguł walki wyborczej, ale i rozdzielenie czasu kampanii i związanej z nią gorączki od okresu między wyborami, kiedy to trzeba się skupić na pracy dla dobra kraju i temu podporządkować stosunki z przeciwnikami politycznymi.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „Lekcje dla świata, wnioski dla Ameryki” – Tygodnik Powszechny, 24–31 grudnia 2000.

# Wychowanie

## *A Pan co rozumie przez wychowanie?*

To, że szkoła ma uczyć umiejętności indywidualnego i zbiorowego życia. Człowiek niewychowany je palcami, podnosi głos, stosuje agresję albo przemoc. Człowiek wychowany potrafi wyrazić swoje uczucia łagodnie, albo jeśli nawet w sposób stanowczy, to pokojowo. Wychowanie to wpojenie ludziom umiejętności życiowych: kontroli własnych emocji, rozpoznawania uczuć i wyrażania ich. Mnie kazano nauczyć się na pamięć nazw 120 krajów i ich stolic, a nikt mnie nie nauczył, że człowiek ma siedem podstawowych emocji i jak one wyrażają się w poszczególnych częściach ciała... [...] A ja myślę, że każde dziecko powinno wiedzieć takie rzeczy. To właśnie jest wychowanie: wiedzieć, co czuję i co uczucia mi mówią.

Źródło: Rozmowa z Beatą Igielską, „Ich marzec”, Głos Nauczycielski, 21–28 czerwca 2006, nr 25–26.



# Wykluczenie

- 1 Wykluczenie w naszej tradycji i kulturze jest najbardziej trwałą cechą, jaką zna polska historia. Powiem coś niepopularnego: jedyny okres w tejże historii, w którym władze państwowe w konsekwentny sposób przeciwdziałały wykluczeniu, to był okres PRL-u. Partia z jednej strony, a Kościół – z drugiej, były silnymi zinstytucjonalizowanymi kanałami ruchliwości społecznej dla ludzi, zwłaszcza młodzieży i dzieci z dołów społecznych, które bez tego w wielu przypadkach znalazłyby się w kręgu wykluczonych. Jeżeli dzisiaj mówimy o nostalgii za PRL, to nie zdajemy sobie sprawy, jak ogromne znaczenie dla ludzi wykluczonych, albo tych, w których orbicie pojawił się ktoś wykluczony, ma fakt, że dzisiaj w jakiś sposób zostali wykluczeni, albo pozostawieni sobie, albo mówi się im, że ich sytuacja to konieczna cena transformacji, cena postępu. Dostrzegam minusy tej troski o wykluczonych w minionej epoce, mam świadomość, że płacili za to indoktrynacją ideologiczną, uzależnieniem od systemu. Ale obecny brak skutecznych działań wobec wykluczonych jest przygnębiający. Człowiek wykluczony zostaje nie tylko pozbawiony godności, jest wykluczony z obywatelstwa – nie uczestniczy w życiu publicznym, nie korzysta z jego instytucji, nie zna i nie korzysta ze swoich praw. Tak to widząc nie można wykluczenia jako kryterium oceny transformacji pomijać, czy choćby tylko bagatelizować, co jest wśród naszych elit postawą dość powszechną.

Źródło: Rozmowa z Ireną Dryll, „Zrozumieć folwark” – Biuletyn Dialogu Społecznego, grudzień 2005.

- 2 Dzisiejsza elita – banki, prawnicy, media, reklama, zakłady ubezpieczeniowe i firmy farmaceutyczne – chcą, żeby ludzie się bali. W związku z tym powstają populistyczne demokracje, które mówią: musimy wybrać kogoś, kto nas ochroni. I tu wracamy do mitu przywódcy, który jest nadzieją dla wykluczonych. Tak stało się w Polsce.

Źródło: Anna Anna Dobiegała, „Wiktor Osiatyński: Rząd większości może być niebezpieczny” – Gazeta Wyborcza (Wiadomości Trójmiasto), 30 sierpnia 2016 [<http://trojmiasto.wyborcza.pl/trojmiasto/1,35612,20621696,wiktor-osiatynski-ozamachu-na-demokracje.html>].

# Wykroczenia

Zbrodnia zazwyczaj jest konsekwencją długiej drogi, zaczynającej [się] od wykroczeń i drobnych przestępstw, które są tolerowane i uchodzą bezkarnie. Nawet dzieci wychowane bez ograniczeń ze strony rodziców, czują respekt wobec prawa i jego stróżów. U niektórych respekt ten maleje, ale dzieje się to stopniowo. Młodzi ludzie, którzy nie mają lub nie akceptują wzorów zachowania, a także nie znajdują – niezbędnych do uzyskania poczucia własnej wartości – miłości i akceptacji w rodzinie, w szkole czy od innych dorosłych, szukają tego w grupie rówieśniczej, która staje się punktem odniesienia i wsparcia, często dla zachowań destruktywnych. Jej uczestnicy zdobywają uznanie dzięki temu, że więcej piją lub ćpają albo lepiej biją lub kradną. Odwracanie wzroku od wykroczeń, bagatelizowanie ich oraz bezkarność z reguły prowadzą do poważniejszych problemów, przy których konieczne jest stosowanie drastyczniejszych środków. Najbardziej skutecznym środkiem wychowawczym zawsze było ponoszenie dolegliwych konsekwencji własnych wyborów i działań.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „O zbrodniach i karach”, Wydawnictwo Media Rodzina, Poznań 2003, s. 181.



**Z**

# Zagrożenia dla demokracji

- Nadmiar „społecznych” przy niedostatku „prawnych” funkcji państwa.
- Upolitycznienie całego życia publicznego, czyli utożsamienie sfery publicznej z państwem i działalności publicznej z polityczną.
- Eliminacja niezależnych od polityki autorytetów.
- Brak poczucia odpowiedzialności klasy politycznej.

Wszystkie te słabości wiążą się ze sobą i wzmacniają wzajemnie. Skoro bowiem polityka obejmuje całe życie społeczne, to nie ma miejsca dla niepolitycznych autorytetów, a kiedy nie ma takich autorytetów, to politycy nie mają przed kim być odpowiedzialnymi, nie mają kogo się wstydić. Przy braku kultury prawnej, trudno o odpowiedzialność karną lub cywilną ludzi władzy. Nie ma więc kary, nie ma konsekwencji błędnych decyzji, nie ma również wstydu. I tak zamyka się błędne koło nieodpowiedzialności.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „Lobby samoobrony społecznej” – Rzeczpospolita Plus-Minus, 13-14 września 1997.

# Zasada znikomej szkodliwości społecznej czynu

- 1 Niezwykle szkodliwa jest dopuszczona w polskim prawie zasada znikomej szkodliwości społecznej czynu, która może uchylać jego karalność bądź prowadzić do umorzenia postępowania przez prokuraturę lub sąd. Demoralizuje to wszystkich. Policja nie podejmuje wysiłku ścigania drobnych przestępstw wiedząc, że prokurator albo sąd umorzają sprawę ze względu na znikomą szkodliwość społeczną czynu. Dla prokuratorów i sędziów, którzy mają sporą dozę swobodnego uznania przy stosowaniu tej zasady, może ona stanowić zachętę do korupcji. Ofiary uczą się, że nie mogą liczyć na wymiar sprawiedliwości. Ponieważ to właśnie niewielkie zakłócenia porządku i wykroczenia budzą strach, ludzie mogą chcieć odpowiadać gwałtem na gwałt. A przede wszystkim sprawcy już na początku przestępczej drogi przekonują się, że mogą bezkarnie łamać prawo.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „O zbrodniach i karach” – Wydawnictwo Media Rodzina, Poznań 2003, s. 182.

- 2 Podważa zaufanie obywateli do prawa: sam fakt nieścigania przestępstw jest sygnałem wysyłanym do ludzi od władz, że można bezkarnie łamać prawo i naruszać prawa innych ludzi. Wielokrotnie zasadę tę stosowano w celu zaniechania ścigania przejawów dyskryminacji i rasizmu, w efekcie przyzwalając na takie zachowania. Bezkarność młodocianych, nawet jeśli ich przestępstwa bądź wykroczenia są błahe, musi być wykluczona. Zamiast zasady społecznej szkodliwości należałoby częściej korzystać z przewidzianej w kodeksie karnym możliwości odstąpienia od

wymierzenia kary, nawet jeśli najłagodniejszy wyrok byłby zbyt surowy. Osoba korzystająca z dobrodziejstwa takiego przepisu byłaby jednak uznawana za winną naruszenia prawa.

Źródło: Wiktor Osiatyński, „O zbrodniach i karach” – Wydawnictwo Media Rodzina, Poznań 2003, s. 189.



# Zasady moralne

My w Polsce często zapominamy, że każdy człowiek ma własne zasady moralne i etyczne. Natomiast rolą państwa jest wypracowanie pewnych reguł postępowania, które mogą zaakceptować ludzie wyznający odmienne zasady.

Źródło: Rozmowa z Ewą Szadkowską, „Chyba mam w sobie dużo pierwiastka żeńskiego” – Życie Warszawy, 28 grudnia 2006.

## Zasoby polityczne

Trzeba sobie zdać sprawę, że w dzisiejszym świecie antyamerykanizm stał się bardzo istotnym zasobem politycznym. A polityka potrzebuje zasobów. To mogą być na przykład bogactwa gospodarcze, które pozwolą dzielić dochód narodowy, rozdawać zasiłki biednym i kupować ich głosy. Jednak żyjemy w czasach, w których państwa w niewielkim stopniu kontrolują zasoby gospodarcze i nie ma ich wystarczająco dużo w stosunku do oczekiwań. Powstaje więc zapotrzebowanie na innego rodzaju zasoby. Taką rolę może pełnić duma narodowa albo religia. Nie zawsze sobie uświadamiamy, w jak bardzo wielkim stopniu samoistnym zasobem politycznym stał się w świecie antyamerykanizm. Na hasłach antyamerykańskich można wygrać wybory w Argentynie, w Peru, w Turcji, ale też w Niemczech. Nie ma już zimnej wojny, kiedy Amerykanie bronili świata przed Związkiem Sowieckim.

Źródło: Rozmowa z Andrzejem Biernatem, „Rzeczywistość można zmienić” – Nowe Książki 2004, nr 3.

# Zawody zaufania publicznego

Naczelną zasadą zawodów zaufania publicznego jest działanie przy podniesionej kurtynie, pilnowanie, żeby były czyste i przezroczyste dla opinii publicznej. To jest szczególnie ważne w przypadku sędziów: ponieważ są niezawisli, ich środowisko nie może być oczyszczone z zewnątrz.

Źródło: Rozmowa z Ewą Siedlecką, „Niezawisli i czyści” – Gazeta Wyborcza, 27–28 listopada 1999.

# Zdeprawowanie

Zdeprawowany człowiek to osoba, która nie przestrzega norm prawnych, odmawia im słuszności i równocześnie stawia swoje postępowanie ponad obowiązujące prawo. Zdeprawowany system natomiast jest to pewna metafora, która mówi, że mamy do czynienia z systemem uznającym za normę instrumentalne traktowanie prawa, które można omijać i łamać. Dopuszczalne jest w nim również tworzenie oraz tolerowanie instytucji, w których zdeprawowane postawy rozwijają się.

Źródło: Rozmowa z Grzegorzem Płonką, „O zdeprawowaniu i nie tylko...”,  
Czasopismo Euroregiony, wrzesień 2005 .

# Zjednoczenie

Trzeba zakładać komitety i stowarzyszenia, które mogłyby rozliczać władzę z obietnic i przestrzegania prawa. A także nie czekać, aż władza wyjdzie naprzeciw naszym oczekiwaniom. Róbmy coś sami dla siebie. To, co jest wspólnie dla nas ważne. Pojedynczo nic nie zdziałamy. Musimy się zjednoczyć i sami dbać o nasze interesy.

Źródło: Rozmowa z Radosławem Grucą, „Musimy być silni!” – Super Express, 3 stycznia 2005.

# Zmiana konstytucji

- 1 Każda konstytucja jest dokumentem przejściowym. Prawie każda jest uchwalana z wielkim trudem, często pod jakąś presją czy przymusem, ponieważ uchwalenie konstytucji jest niesamowicie trudne, a jej zmiana jeszcze trudniejsza. Samo otwieranie dyskusji o zmianie powoduje niesamowita liczbę potencjalnych konfliktów symbolicznych, w których zawsze wygrywają radykałowie. Są to destabilizujące dla demokracji czy demokracji liberalnej procesy społeczne i uważam, że konstytucja, jeżeli ma jakieś dramatyczne wady, to powinna być zmieniana w jednej sprawie, tylko w jednej, a nie w całości.

Źródło: Rozmowa z Iloną Kulikowską, Tomaszem Bembem, Tadeuszem Jabłońskim i Witoldem Modrzyńskim, „Wolność i demokracja trzeba utrwalać na co dzień” – portal Demokratio.pl, 22 września 2016 [<http://demokratio.pl/demokratio2/rozmowa-z-prof-wiktorem-osiatyńskim/>].

- 2 Jediną metodą zabezpieczającą są zmiany ograniczone – jeden przepis konstytucji na raz, np. na początek zmieniamy wyłącznie przepisy związane z Unią Europejską i nic więcej. Może później jakaś niezależna grupa prawników mogłaby opracować 6–7 kolejnych przepisów, które umacniałyby społeczeństwo obywatelskie i umożliwiłyby skuteczniejszą kontrolę społeczną nad wybranymi politykami, np. dotyczących immunitetu, wyboru sędziów Trybunału Konstytucyjnego itd.

## *A kompetencje prezydenta czy premiera?*

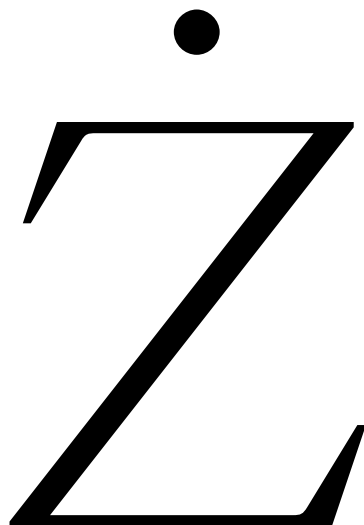
To jest kosmetyka. Należy do przepisów konstytucji dostosowywać praktykę, a nie odwrotnie. Nasi politycy myślą, że na rozwiązanie każdego problemu społecznego

wystarczy zmiana ustawy albo konstytucji i potem nic nie trzeba robić.

Źródło: Rozmowa z Katarzyną Żaczkiewicz-Zborską, „Władza absolutna przeciwko demokracji” – Dziennik Gazeta Prawna, 2–4 czerwca 2006.







# Życie publiczne

W Polsce rzeczywiście występują apatia i niechęć do życia publicznego. Są one w jakiejś mierze rezultatem realnego socjalizmu, kiedy ludzie byli bezsilni i niewiele mogli osiągnąć. Dotyczyło to także dwudziestolecia międzywojennego, kiedy rządziły dwie elity i one między sobą się kłóciły, a bezrolny chłop czy robotnik niewiele mieli z tym wspólnego. W Polsce życie publiczne ograniczało się do uczestnictwa w powstaniach lub do wychodzenia na ulice. Jedynie w zaborze austriackim powstało jakieś życie polityczne. Rok 1989 przyniósł wielkie nadzieje i oczekiwania, które się nie spełniły. Myślę, iż apatii coraz częściej sprzyja fakt, że cokolwiek dzieje się na „górze”, w parlamencie czy rządzie, jest dalekie od codziennego życia ludzi – a jednocześnie nikt nie stara się wyjaśnić, co to oznacza dla zwyczajnych obywateli.

Źródło: Rozmowa z Maciejem Mazurkiem, „Polska dzieliła się zawsze na panów i lud” – Kurier Czytelniczy, luty 2000, nr 62.